CZY BĘDZIE SĄD?

I.

Artykuł ruski.

Kijewskije otkliki z 7 listopada b. r. przynoszą artykuł Jefremowa p. t. «Чи Буде Суд?» (Czy będzie sąd?), który ma poniekąd historyczne znaczenie. Jest to bowiem od zaprowadzenia znanego ukazu pierwszy artykuł dziennikarski w Rosyi, pisany po rusku i drukowany nie urzędową pisownią. Fakt ten powitały czasopisma ukraińskie w Galicyi z nietajoną radością, a rosyjska prasa również zanotowała go; niektóre gazety, (jak n. p. *St. Piet. Wiedomosti)* podały nawet dłuższe wyjątki w oryginale i oryginalną pisownią.

Uznając doniosłość tego zjawiska dla kulturalnego rozwoju bratniego narodu, i ciesząc się wielce z niego, podajemy naszym czytelnikom artykuł p. Jefremowa w całości w przekładzie:

Czy będzie sąd? Czy będzie kara?
Czy będzie prawda między ludźmi?
Powinna być! Bo słońce wstanie
I spali ziemię zbezczeszczoną.

T. Szewczenko.

Pierwsze wolne ukraińskie słowo «na naszej, a nie swojej ziemi» winnoby się rozpocząć od hymnów wolności i błyszczącej nadziei na przyszłość. Zdawałoby się bowiem, że wypuszczony z turmy więzień nic innego prócz bezgranicznej radości odczuwać nie może. Zdawałoby się, że usta jego nic innego

nie zdolne są wyrzec prócz błogosławieństwa chwili, w której spadły zeń długoletnie kajdany... Takby się zdawało — a przecież my, ten więzień, nie odczuwamy w tej oto chwili nic, prócz głębokiego żalu i bezgranicznego oburzenia. Straszne zdarzenia ostatnich dni przyćmiły wszelką radość, zachmurzyły uczucie wolności i odsunęły od nas daleko te chwile jasnego szczęścia, które nastały po dniach ciężkiej męki. Stary system, na którym oddawna wybite było piętno hańby i upadku, opuszczając swoje pozycye i usuwając się w otchłań przeszłości, sprawił sobie krwawe święto — ostatnie może, lecz tem straszniejsze i tem haniebniejsze... Krew ścina się w żyłach na samą myśl, na wspomnienie o tych krwawych dniach — dniach «bezumia i użasa», bez przebłysku jakiejś ludzkiej myśli i bez śladu ludzkiego uczucia...

Nie oskarżamy o nie ciemnego ludu, który umyślnie trzymano w ciemnocie i niedoli, do którego nie wpuszczano ni jednego promienia światła, lecz systematycznie sprowadzano go z dobrej drogi i poduszczano na również biednych, nieszczęśliwych, do niewoli wtrąconych ludzi. Jeżeli o tym ciemnym gminie można powiedzieć, że «nie wie, co czyni», toć obok niego stoją inni, którzy bardzo dobrze wiedzieli, co i w jakim celu czyni się. To wszyscy ci, którzy świadomie szerzyli i rozpuszczali wszelakie brednie, podburzając ciemny tłum na niewinnych ludzi; to ci, którzy nawet w haniebne dni «bezrozumu i okropności» nie powstrzymywali swoich języków od zgniłych słów nienawiści i bratobójczej walki; to ci, których obowiązkiem było bronić spokoju, a którzy zamiast tego spokojnie przyglądali się zbrodniom złoczyńców, lub również spokojnie powstrzymywali orężem bezbronnych. Na nich to powinna spocząć odpowiedzialność za krew przelaną, za całą tę krzywdę niewypowiedzialną, która działa się w ostatnich dniach w Kijowie i innych miastach nieszczęsnej ziemi. Historya wbije tym Kainom i Judaszom osikowy kół w grzbiet i wieczna hańba spocznie na ich głowach...

Lecz zdawać się na sam sąd historyi my nie możemy. Musi być jeszcze inny — sąd prawy a skory, dopóki jeszcze nie zaschły krwawe ślady, dopóki jeszcze ich nie pozacierali ci, którym tego trzeba. Będzie to sąd nie nad osobami, nie nad poszczególnymi zbrodniarzami, ale nad całą przeszłością — nad systemem ucisku i niewoli. Udowodni on wyraźnie, że do tej

przeszłości niema i nie powinno być powrotu, że między nią a przyszłością leży przepaść, że trzeba iść nową drogą, tworząc zupełnie nowy układ życia. To musi być taki sąd, któryby nawet niewidzącym dotychczas otworzył oczy na to ogromne mnóstwo zła, krzywdy i zbrodni, które u nas samowładnie panowały.

My, Ukraińcy, przenieśliśmy i wycierpieli może najwięcej tego zła i niewoli, bo nasze męki nie kończyły się jeszcze na tem, co drudzy cierpieli. W demokratycznych ideach ukraińskiego narodu i jego świadomej inteligencyi spostrzegli synowie ciemności i niewoli wielkie niebezpieczeństwo i wymyślili na nie sposób, którego od czasów średniowiecznych, od czasów Filipa hiszpańskiego i świętej inkwizycyi, nikt w całym kulturalnym świecie nie ważył się był użyć. Postanowili oni zabić duszę narodu, nałożywszy kajdany na jego jedyny skarb — na wolne, niezależne słowo. Więcej jak 40 lat ciężar ten ugniatał naród ukraiński. Lepsi jego synowie, którzy postanowili pracować dla jego dobra wraz z całą wolność kochającą Rosyą, męczyli się, cierpieli i walczyli, czekając, jak słońca jasnego, spodziewanej wolności.

I oto pierwsze dni tej wolności zachmurzone okropną zbrodnią. Doznawszy na swoich plecach niezmiernego ciężaru nieludzkiego ucisku, my tem bardziej odczuwamy tę niesłychaną zbrodnię i domagamy się sądu nad jego winowajcami. Wierzymy, że będzie sąd, i będzie kara, i będzie prawda między ludźmi,

Powinna być, bo słońce wstanie
I spali ziemię zbezczeszczoną!...

S. Jefremow.

II.

Artykuł polski.

«Na tem, co cierpieli drudzy, nie kończyły się jeszcze nasze męki», powiada Rusin Jefremow i ma słuszność. Rzeczywiście, ucisk Rusi był jeszcze większym, niż prześladowanie nas, Polaków.

Wspólnemi winami i wzajemnemi przewinieniami, o których podział lepiej się już nie spierać — zniszczyliśmy sami to państwo, które było niegdyś najlepszą w całej Europie ostoją

swobód obywatelskich, a które poczęło upadać, gdy je zaprzestało rozszerzać na coraz innych. Danem mu było istnieć jeszcze na tyle, żeby w Trzecim Maju okazać, że społeczeństwo spostrzegło się na błędzie i że je stać na reformy, które były tego rodzaju, że przez najprostszą konsekwencyę ich musiałaby też nastąpić rewizya całego stosunku Polski do Rusi. Jedyna w całej historyi powszechnej konstytucya, osięgnięta bez krwi rozlewu, stała się testamentem politycznym dla pogrobowców Rzpltej.

Znaleźliśmy się we wspólnej niewoli (od wspólności losów dziejowych żadna moc uwolnić nas nie zdolna), tak długiej, że w ciągu jej trwania zmienił się zupełnie świat. Ubyło kilka dawnych strun ludzkim cierpieniom i radościom, przybyło jednak wiele, wiele nowych, nieznanych naszym przodkom. Skomplikowało się życie jednostki, a cóż dopiero życie społeczne i gęstszą stała się kanwa, na której wypada snuć ideały narodowe. Dla takich, którzy dobro publiczne mają na oku, więcej dziś sposobności do bolu i męczarni ducha, bo duch się rozszerzył. Będą za to wszechstronniej odczuwali radość ci, którzy doczekają się tryumfu dobra. My należymy do pokolenia, któremu przypadła w udziale walka przygotowawcza i na niej sterамy swe siły. Chwila jest ważną i wielka nasza odpowiedzialność — a historya znów kiedyś powie, że odpowiedzialność wspólna i wzajemna.

Wspólnie radowaliśmy się wiosną i dziwnym zbiegiem okoliczności znów razem wydziera nam się pytanie: Czy będzie sąd? Wam pierwsze dni swobody zmąciły, zbrzydziły, zmierziły «czarne sotnie»; gdy u nas ich na prędce nie znaleziono, poradzono sobie inaczej: wyłączono Polskę od konstytucyi. Jedno i drugie wypłynęło znów ze wspólnej nam zatrutej studni. Tym razem ta różnica, że prześladowanie nas ogólniejsze i potrwa dłużej. O kilka tylko dni później od Rusina może teraz Polak powiedzieć: «Na tem, co cierpieli drudzy, nie kończyły się jeszcze nasze męki». My jeszcze nie mamy konstytucyi. Jest widoczny zamiar wyszukania, wytworzenia sztucznie, sprowokowania pozorów, żebyśmy jej nie mieli wcale.

Czy będzie sąd? Zdaje mi się, że żyjemy w szczególnym okresie dziejów, w którym — że użyję przysłowia ludowego — Pan Bóg nie tylko sprawiedliwy, ale też rychliwy. Oni takiem postępowaniem nie Ruś zniszczą i nie Polskę, ale

Rosyę. Nie pomną oni, Prus służalce, że Prusy nie pomogą im przeciw autonomii Finlandyi, ni Kaukazu; że, czem dłużej trwa jątrzenie i wrzenie, tem gorzej dla Rosyi samej przedewszystkiem, a tamte ludy i krainy nie znają hasła unii i do niczego go też nie potrzebując, obejdą się bez Rosyi doskonale; i Tatarzy i Ormianie i Syberya nawet mogą zapragnąć oderwać się zupełnie od państwa rosyjskiego. Rosya, która nie potrafiłaby wystawić teraz ani 100.000 porządnego wojska, gospodarując «czarnemi sotniami» i pokazując dziś na Polsce, co innych czeka jutro, zrazi wszystkich nie Rosyan, rząd straci u nich wszelkie zaufanie, tak, że nawet wtenczas, gdy już szczerze chciałby nadać swobody, nikt mu nie uwierzy; urządzając zaś nadto wojnę domową u siebie, nawet we właściwej Rosyi, wojnę wszystkich przeciw wszystkim, zaciekłą a może i długotrwałą (łatwo złe duchy wywołać, trudniej się ich pozbyć), osłabi się coraz bardziej, a gdy pogrąży się w zupełnej anarchii, ileż wtenczas będzie mogła wystawić wojska na obronę swej państwowości? Toteż ci, którzy mają zamiar się oderwać, mogą spokojnie czekać, aż dojrzałe owoce same spadną z drzewa, bo mogą się doczekać, że Rosya stanie się na nowo Wielkiem Księstwem Moskiewskiem. Będzie sąd!

Słuchając podszeptów z Berlina, wyklucza się ta Rosya ze słowiańskiego pobratymstwa, a Słowianie mieli już sposobność przejrzeć! Wojna japońska przyniosła taką ewolucyę pojęć, że podczas niej tygodnie działały, jak lata, a miesiące, jak lat dziesiątki. Czyż ci ślepcy w Petersburgu tego nie widzą?

Ale jest Rosya inna. Jest. Widzieliśmy ją na kongresach ziemstw, widzieli na własne oczy, a więc nie możemy wątpić o jej istnieniu. Jest Rosya, z którą iść razem byłoby nam wszystkim ułatwieniem życia.

Chodzi o to, która Rosya zwycięży? Na pewno niczego twierdzić nie można, ale jest też przysłowie drugie: Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże.

Warto się zastanowić, czy nie moglibyśmy wspólnie dopomóc tej lepszej Rosyi do zwycięstwa? Oto roztwiera się przed nami ponownie wielka, potężna i znowu, jak za owych czasów, dziwnie wielostronna wspólność interesów. Nakłada to na nas obowiązek, żebyśmy byli teraz rozumniejsi, niż niegdyś, i nie zmarnowali znów nowego okresu dziejów.

Pouczyły nas dzieje, że możemy sobie szkodzić wzajemnie jak najbardziej, ale to tak, że aż ubić się nawzajem.

I teraz moglibyśmy to zrobić. Bardzo łatwo! Psuć zawsze łatwo! Dlatego też głupcy robią sobie nawet ideał ze psucia, bo tanim kosztem mogą wyrastać na bohaterów w oczach tłumów, wśród których rozum polityczny nigdy popularnym nie będzie i trudno tego nawet żądać.

Ale te tłumy, w polityce bezmyślne, robią częstokroć źle dlatego tylko, że nie wiedzą, co czynią. Grzeszą głową, nie sercem; niemądre, ale nieprzewrotne. Serdeczne słowo, rzucone w porę, cuda czasem działa i nagle otwiera im oczy...

Znajdźmy dla siebie wzajemnie to słowo serdeczne. Rzeczy i stosunki tak się ułożyły, że rozstrzygające stanowisko przypada nie środkowi naszego osiedlenia, lecz dalszym granicznikom. Bez względu na Lwów mogą się porozumieć Kraków z Kijowem, czy nawet z Połtawą. Czerwona Ruś traci teraz i stracić musi prymat Rusi, odkąd Wy tam nad Dnieprem i Desną stajecie do pracy politycznej. Oni teraz tylko przydatkiem do tamtej wielkiej Rusi i oni do Was stosować się muszą. Następuje zmiana głównej kwatery ruskiej; nastąpiłoby coś podobnego i na polskiej stronie, gdyby nie odebrano konstytucyi Warszawie. W każdym razie to pewna, że stosunki polsko-ruskie nie we Lwowie będą się rozstrzygały.

Ci, którzy wobec nowego okresu dziejów nie zdobyli się na żadną myśl nową, a grzebiąc w starym, wydobyli z przeszłości to, co w niej było najgorszego i politycznie najfatalniejszego, to, co ubiło i Polskę i Ruś... nazwisko Chmielnickiego, i z tego właśnie nazwiska, (które należy pozostawić w spokoju historykom, bo w polityce XX wieku ono absolutnie do niczego nie zdatne) próbują zrobić ponownie hasło polityczne (jakby zadaniem życia miało być psucie), ci wcale nie muszą być nam groźnymi. Od nas zależy zająć takie stanowisko, żeby oni nie zaważyli na szali. Można doprowadzić do tego, że po jednym roku będą się wzajemnie między sobą wypierać inicyatywy tego pomysłu.

Możemy się wzajemnie na nowo ubić, ale też możemy sobie wzajemnie dopomóc. Byłoby ubliżeniem rozwodzić się nad tem, co wybrać należy. Należy też uważać za rzecz, która się rozumie sama przez się, że nie damy się użyć wzajemnie przeciw sobie. A będą niezawodnie takie próby.

Jedno ślubujmy sobie, że będziemy baczni i nie damy się zmylić.

W razie, gdyby Ruś korzystała ze swobód, a Polska nie, my nie będziemy kierować się zawiścią, wiodącą do wzajemnej zguby. Musimy sobie postawić to za niewzruszone prawidło, że interes nasz wspólny (bo nawet jednaki), a więc wszelka korzyść, odniesiona przez jedną stronę, jest przez to samo połową korzyści drugiej strony. Gdyby też w tym aż do dzikości szybkozmiennym kalejdoskopie wydarzeń nastała chwila, w której my mielibyśmy więcej od Was, będzie Waszą rzeczą trzymać się wzajemnie tego samego prawidła. Niech każde z nas ma jak najwięcej, a jedna strona niech zawsze i stale dopomaga drugiej do osiągnięcia wszystkiego.

I jedni i drudzy zaś winniśmy dopomagać tej lepszej Rosyi, do której Witte już nie należy. Próbuje udawać, lecz mu się nie uda. Próbuje położyć kamień obrazy pomiędzy Polską a ową lepszą Rosyą, próbuje wykopać na nowo przepaść z r. 1863, żeby z Polski zrobić nie towarzysza i wspólnika Rosyi, lecz — żer dla niej. Ufajmyż, że ludożercy nie zawsze będą u steru Rosyi, a może nawet nie długo już będą tam popasać. Wymaga tego stanowczo interes całości rosyjskiego państwa.

Jeżeli zaś ono pocznie się rozpadać, my wiemy, gdzie Bałtyk, gdzie Berlin i będziemy postępować stosownie do tego. Jeżeli niemożebnem będzie porozumienie z Rosyą, łatwem będzie w przyszłości z Wielkiem Księstwem Moskiewskiem, a Ruś i Czechy zrozumieją, o co chodzi i podadzą dalej pobratymcom wielką myśl dziejową, którą Witte teraz dusi, ledwie się wyłoniła. Z Rusią porozumieć się tem łatwiej, że żywotne polskie interesy są nie nad Czarnem morzem, ale nad Bałtykiem i nie nad Dnieprem, lecz nad Odrą.

Oby się dało porozumiewać się z Rosyą, a nie z W. Ks. Moskiewskiem! Krótsza droga lepsza, zwłaszcza, że czasu do stracenia nazbyt niema. Ale jakkolwiek bieg dziejów rozrządzi, niech nas żadna chwila dziejowa nie znajduje nieprzygotowanych, a przygotowanie może być tylko w zgodzie i wzajemnej wymianie usług.

Nie wysilajmy się też obecnie na niepotrzebne wysiłki, a zwłaszcza nie szafujmy krwią. Trzeba nam sił na chwilę stanowczą, a do tej jeszcze daleko. I to właśnie dobrze;

Opatrzność daje nam łaskawie czas, żeby zmądrzeć i pogodzić się przez ten czas.

Czy będzie prawda między nami?
Powinna być! Bo słońce wstanie
I zbezczeszczoną ziemię spali!

Tak jest! Zginiemy, przepadniemy na nowo na cały okres dziejowy, jeżeli się nie pogodzimy.

Nie wystarcza teraz zastanawiać się każdemu z nas nad stosunkami własnemi; trzeba pracę rozszerzyć na stosunki wzajemne.

Będzie sąd, ale on może też być nad nami, jeżeli przywołani przez wielką chwilę dziejową nie będziemy mogli z podniesionem czołem odpowiedzieć: Jesteśmy!

Feliks Koneczny.

NEUDEUTSCHLAND.

Do jednego z właścicieli ziemskich w Poznańskiem zapowiedziało się temi dniami dwóch panów z Berlina, bawiących już od kilku dni w sąsiedztwie. Nazwiska znane, z świata przemysłowego, a jedno z nich, zdobne tytułem o znamieniu półurzędowem. Według treści listu przybywali z projektami pewnego przedsiębiorstwa przemysłowego.

Sam cel ich podróży nie zajmował, co prawda, polskiego właściciela, który nie miał zamiaru wejścia w styczność z owemi firmami. Przypadkowo jednak, tak jemu, jak goszczącym u niego znajomym, było wiadomem, że właśnie obaj ci panowie przedstawiają bardzo poważne interesy niemieckie w Królestwie Polskiem, że mają tam wiele stosunków, a w niemieckich kołach Kongresówki wiele wpływów i że, niedawno jeszcze starali się usilnie o zagarnięcie pod swoją przewagę zamierzonego, bardzo znacznego, przedsiębiorstwa w pewnym rozległym kompleksie dóbr polskich za kordonem, zwalczając przy tem, jak dotąd, bezskutecznie, techniczne i finansowe współzawodnictwo czynników miejscowych, a także z zachodniej Europy.

Wiadomą była też okoliczność, że w staraniach swoich panowie ci cieszą się silnem poparciem pruskich sfer rządo-

wych. Nawet tak silnem, że uprawniło ich ono do otwartego występowania z obietnicą pruskiej pomocy, a groźbą pruskiego odwetu na polu taryf przewozowych w miarę zawarcia, lub odrzucenia ofiarowanego układu.

W dodatku nikomu chyba, znającemu nieco stosunki, obcą nie jest ścisła łączność panująca pomiędzy sprawami ekonomicznemi i stanowiskiem narodowościowem Niemców w Królestwie, a politycznemi rozpatrywaniami miarodawczych kół berlińskich. Choć zatem zamiar, z którym przybywali, skazanym był z góry na odpowiedź odmowną, postanowiono skorzystać ze sposobności i zawiązać z nimi rozmowę na tle spraw polsko-niemiecko rosyjskich. Liczono przy tem na okoliczność, że gospodarz domu znanym jest jako obywatel nie wmięszany zupełnie do polityki, oraz na to, że przy czarnej kawie i kieliszku wina łatwo rozwiązują się języki i otwierają serca.

Jakoż nie zawiedziono się w tej nadziei, a treść wynurzeń finansistów niemieckich oto szuka gościny w *Świecie Słowiańskim*.

Przybysze, których nazwiemy fabrykantem B. i radcą Z., załatwili się prędko ze swoim projektem, o którym rozprawiano z nimi tylko dla formy. Ale po obiedzie wobec dwóch godzin, które ich jeszcze dzieliły od chwili odjazdu na dworzec i znanej książki tajnego radcy Martina o przyszłości Rosyi, leżącej na stole, a ogólne u nas wzbudzającej zajęcie, zręcznie naprowadzeni przez gospodarza na temat pożądany, rozgadali się na dobre, a tak obficie i charakterystycznie, że przewyższyli oczekiwania rozmawiających z nimi Polaków.

Skierowano rozmowę na tory przedmiotowego rozważania wzajemnych interesów trzech powyżej wymienionych narodów. Zaznaczono, że w walce sił światowych własny zysk pośredni lub bezpośredni jedynie może być miarodawczym w zachowywaniu się poszczególnych czynników, słowem nadano dyskusyi cechę tak po prostu kupieckiej rozprawy, że berlińscy goście, jako prawdziwi Niemcy, od razu uczuli się w swoim żywiole i z największą swobodą zaczęli poruszać się na terenie, na którym często niedyskretną bywa gazeta hakatystyczna, ale rzadko Prusacy o stanowisku osobistem tak poważnem, jak panowie B. i Z.

Przemysłowiec zaczął krytykować książkę Martina. To manewr bardzo niezręczny grupy finansistów naszych, obliczony na to, że ci, którzy jednostronny ten utwór czytać będą

w Rosyi, uwierzą, iż wywołał on przygnębiające wrażenie na publiczności niemieckiej, mającej pokryć nowe emisye pożyczek rosyjskich. Pożyczki zatem mają być zaciągnięte w Berlinie po tańszym kursie. Nie innym jest cel owych przesadnie rozpaczliwych przewidywań p. Martina na temat blizkiego, a zupełnego, bankructwa Rosyi. Lecz takie prostoduszne fortele nie przydadzą się na wiele, owszem mogą tylko zaszkodzić. Przesada wywiera zwykle skutek przeciwny od zamierzonego. W Rosyi zrozumiano dobrze wartość wywodów nazbyt śmiałego autora, czego dowodem ironiczne głosy prasy petersburskiej. A w Niemczech — no w Niemczech, Panowie, już nikogo nie przekonają tego rodzaju reklamy in minus.

Bo u nas wszyscy ci, którzy ostatecznie rozstrzygają o sprawach finansowych z zagranicą, posiadają specyalnie na polu stosunków rosyjskich informacye własne, a tak dokładne, jak o żadnym może kraju na świecie. Rosya, Panowie, to nasza przyszła, prawdziwa, jedyna, ale olbrzymia kolonia. To *Neudeutschland*, nowe Niemcy, więcej warte od wszystkich afrykańskich bagien, w których wychodźców naszych trapią epidemie, a żołnierzy niepochwytni zbóje murzyńscy. Więc niech bankierzy nasi nie kuszą się o zbyt wygórowane korzyści, lecz biorą te i tak dość znaczne, które im są dostępne, bacząc przy tem pilnie na współzawodnictwo zachodnioeuropejskie, zawsze chciwe uprzedzenia nas na tem polu.

Chodzi o to ponad wszystko, by zagnieździć się jaknajsilniej w Rosyi, by zmusić całe Niemcy do zrozumienia, że tam, gdzie posiadamy już tyle interesów, musimy iść dalej na raz rozpoczętej drodze i powoli zagarnąć wszystko. Nie można równocześnie dążyć do celów sobie przeciwnych, lecz jeden główny trzeba zawsze mieć przed oczami, a tym dla Niemców Rosya i zawsze Rosya.

Przemysłowiec przestał mówić i powiódł wzrokiem po siedzących wokoło, jak gdyby oczekiwał od nich ogólnego uznania swoich zapatrywań. Usłyszał też natychmiast ze strony polskiej poważne stwierdzenie prawidła, że z pewnością pokojowy podbój Rosyi byłby dla Niemiec największą zdobyczą dziejową, o jakiejby mogli marzyć. I zaznaczono niemniej, że u nas w zachodniej Polsce dobrze znaną jest owa wiele mówiąca nazwa *Neudeutschland*, która tak dobitnie wyraża historyczny program germanizmu.

Ale radca, który dotąd milczał, słuchając wywodów swego towarzysza, oświadczył teraz, że mu one nie wystarczają. Oczywiście, że przyszłość potęgi niemieckiej leży w opanowaniu sąsiedniego wschodu, i pewnem to także, iż poczucie tego istnieje w głębi wszystkich rozważniejszych umysłów niemieckich. Lecz ci, którzy tej idei są najczynniejszymi apostołami, powinni w przedstawianiu owej konieczności dziejowej mniej uświadomionym, zawsze uwzględniać całokształt przyczyn i okoliczności, warunkujących niemiecki *Drang nach Osten* i towarzyszących mu w ciągłym rozwoju zdarzeń światowych. Nie wystarcza zawołać ludowi: — tam na wschodzie leży nasza ziemia Kanaan, tam już mamy pionierów, którzy dla nas pracują. To jest hasło, jak wiele innych, ogólnikowe, nie przedstawione plastycznie, nie przybierające w oczach większości określonych kształtów. Naprzeciw stają inne hasła, w gruncie rzeczy mniej popularne, ale jednak tamtemu wchodzące w drogę.

W obecnej chwili ważą się losy dwóch największych, najpotężniejszych kierunków expanzywnych w Niemczech: jednego na zachód, przez «zachodnie okno Germanii», morze północne i Sund, dążącego coraz śmielej na szeroką niwę konkurencyi światowej, popod zaniepokojonem okiem Anglii, i drugiego na wschód, ku wypróbowanemu, stuletniemu już terenowi kolonizacyjnemu pomiędzy Wisłą a Uralem. A rząd nasz i z nim opinia publiczna chwieje się; to w tę, to w tamtą stronę wywiera główny nacisk, chcąc oba pola opanować. Tego rodzaju taktyka jest błędną i więcej niż błędną, po prostu zabójczą. Bo proszę tylko przyjrzeć się jej nieco bliżej, a cała jej jałowość i szkodliwość uprzytomni nam się od razu. Anglii rady nie damy, to tak pewne, jak, że dwa a dwa jest cztery. Zaszkodzić jej wogóle nie potrafimy, ale za to ona przez nas podrażniona może nam zaszkodzić potężnie, i to gdzie chce i jak chce. Na polu przewagi sił morskich wojennych nie dorównamy jej nigdy, rosnąc przeciwnie bezustannie na polu handlowego wywozu.

I zamiast prawdziwie po kupiecku usypiać czujność tego groźnego i zbrojnego sąsiada, zamiast okupywać jego przyjaźń największym taktem, grzecznością, oddawaniem mu usług tam, gdzie nas one nic nie kosztują, zamiast kierować ostrze naszej konkurencyi handlowej przeciw innym krajom, a gdzie tylko i ile tylko można, nie iść tam, gdzie już Anglicy się zagospo-

darowali, i za tę cenę spokojnie załatwiać nasze interesa, my przeciwnie pchamy się z naszemi towarami wprost na rynek angielski, stwarzamy linie okrętowe konkurencyjne nie kompaniom francuskim, włoskim i innym, lecz z szczególniejszem zamiłowaniem właśnie angielskim i doprowadzamy zaciętych synów Albionu do prawdziwej wściekłości. Wtedy zaś wywijamy szabelką, mocną wprawdzie na lądzie, ale śmiesznie słabą wobec Anglii na morzu.

A przecież interes nasz taki prosty i jasny. Całą naszą siłą główne dążenia zwrócić na wschód, podzielić się po prostu z Anglią pod względem rozkładu naszych wpływów światowych, z jej pomocą odosobnić Rosyę w stosunku do innych państw, tak, by wreszcie, jak owoc dojrzały, spadła na nasze łono. Na zachód jest droga trudna i niebezpieczna, na wschód łatwa i wygodna, a jakże szeroka i wspaniała! Należy zaś zawsze czynić to, co łatwe, bo to się udaje. Jak w gospodarstwie wieś przyległa ma większą wartość dla bezpośredniego sąsiada, niż dla dalszych, tak i dla nas Rosya jest więcej warta, niż dla kogokolwiek.

Przy tem jestto kąsek tak obszerny, że nawet nie potrzeba nam go jako całości. Co za Uralem, to nas nie obchodzi. Zbyt obfity pokarm psuje żołądek, który go nie może strawić. Niech kto chce dzieli z nami ucztę, byle nam zostawiono pieczeń najlepszą, od granic pruskich do granic Syberyi. To tak olbrzymie pole, że na niem przez wieki żywić się mogą Niemcy. Sto milionów robotników, nieprzebrane bogactwa naturalne, oto kolonia godna wielkiego naszego narodu. A choćby export z Hamburga do Argentyny zmniejszył się o parę milionów, choćby spoglądanie przez zachodnie okienko było coraz mniej zajmującem, to za to w stronę przeciwną patrząc ujrzymy coraz wspanialsze widnokręgi. Ten sam export popłynie tam, gdzie droga będzie wolna i dokąd siła faktów go prowadzi.

Radca zamilkł i zapalił cygaro. A i my milczeliśmy czując, że jego wyobraźnia jeszcze nie wyczerpana i że przędzę swych myśli snuć on będzie dalej.

Lecz fabrykant przerwał milczenie i zwracając się z odcieniem uszanowania do radcy, oświadczył, że się zgadza najzupełniej z jego zapatrywaniami, które jednak niestety nie są dziś rozpowszechnione w sferach miarodawczych w Berlinie.

Chciał dalej mówić, lecz radca przerwał mu żywo i za-

czął dowodzić, że owszem w kołach rządowych przekonanie o konieczności stanowczego zwrotu całego naporu germańskiego na Wschód jest bardzo rozpowszechnionem, a że tylko w praktyce objawiają się szkodliwe wahania się co do sposobu przeprowadzenia tej idei w rzeczywistości. Temu i owemu zdaje się jeszcze, że teraz po pogromie Rosyi na wschodzie, sama przez się znajdzie się ona niebawem w objęciach Prus i że dlatego można równocześnie światowe imperium germańskie umacniać na innych polach. W tem leży cały błąd. Bo obecną polityką extenzywną na dwie strony spowoduje się tylko zaniedbanie potrzebnych i koniecznych starań na terenie słowiańskim, łatwym co prawda i wygodnym, ale tylko, o ile go się należycie przygotuje i uprawi.

Dzięki Bogu atoli sam obrót, na pozór dla Niemiec niekorzystny, obecnych stosunków międzymocarstwowych, spowodowany imprezą marokańską i równoczesnem zadarciem z Francyą i Anglią, ureguluje nareszcie ruchy rozpędu odśrodkowego w Niemczech. Spokorniejemy na polu fantastycznych przedsięwzięć, przypominających wyprawy nieśmiertelnego Don Kiszota, a spoważniejemy na polu polityki słowiańskiej.

Radca znów zamyślił się chwilę, a potem zaczął mówić, jak gdyby natchniony: Patrzcie Panowie na tę ogromną niwę słowiańską, ciągnącą się od nas na wschód, a zajmującą połowę Europy. Oto już od setek lat idą ku niej zastępy germańskie. Kresy, i to potężne, szerokie kresy zalały już od tak dawna i tak skutecznie, że uczyniły z nich najlepszą warownię germanizmu. Już dziś, gdy tu z Panami rozprawiam, leżą one za nami, na zachód. Nikomu nie przyjdzie na myśl zaliczać ich do terenu spornego. Kwitnie na nich nasza stolica, cały szereg miast wielkich, środowisk handlowych. Od Wrocławia przez Berlin do Szczecina i bardziej na wschód Gdańsk i Królewiec wspaniałym pierścieniem otaczają resztkę słowiańskości pod naszymi rządami, której sercem jest Poznańskie. Ale i w tem sercu krew już jest mięszana, w znacznej części niemiecka.

A dalej, ku Wiśle, Dnieprowi, Wołdze, ileż i tam posterunków naszych! Dwie trzecie przemysłu w Królestwie w naszym ręku. Łódź, Pabianice, Tomaszów, Żyrardów, Częstochowa, wielkie kopalnie w stronie Sosnowic i tyle innych warowni ekonomiczno-narodowych stanowi tam naszą przednią straż. Ogromna liczba Niemców już tam żyje i działa.

A do Niemców zaliczać przecież musimy całą masę ludności żydowskiej. Wszystkie jej sympatye są do nas zwrócone. Niech tylko stosunki tak się ułożą, że żydom wolno będzie występować zupełnie otwarcie, a zobaczycie, że odrazu ogłoszą się oni solidarnie Niemcami i wszystkie ich wpływy, tak potężne, a tak liczne, choć nieraz ukryte, zaprzęgną do naszego zwycięskiego rydwanu cały szereg czynników wprost słowiańskich. Poczucie zaś solidarności słowiańskiej wogóle nie istnieje. Rosyanin przez tak długie lata uciskał Polaka, że ten ostatni nie prędko mu zapomni doznanych krzywd. I w Polsce samej wyrobi się prędzej, czy później, przekonanie, że lepiej i bezpieczniej jest stanąć po stronie niemieckiej, przylgnąć do potężnego środowiska germańskiego, zlać się z niem, z jego kulturą, bogactwem, wspaniałym a niepowstrzymanym rozwojem.

Uśmiechacie się Panowie, bo jesteście Poznańczykami. A ja powiadam wam, że nie rozumiecie przyszłości. Porobiono u was z naszej strony dużo błędów, politykowano z wami niezgrabnie, nie umiano postępów germanizmu wobec was ubrać w szaty przyjemne, połączone z korzyścią osobistą; wszystko to przyznaję. Ale to wszystko może się odmienić i to w dwojaki sposób. Albo przez zachowanie z naszej strony więcej taktu w formie, albo też w razie, gdyby to nie poskutkowało, pokazanie takiej mocy i energii, o jakiej wam się nawet nie śniło. Tego rodzaju polityka, nieprzyjemna dla obu stron, co prawda, ale będąca skutkiem obustronnych poprzednich błędów, musiałaby stać się tak bardzo stanowczą w swych skutkach, że byłaby tylko epoką zupełnie przejściową i krótkotrwałą. Narobiłaby ona trochę hałasu, ale nie więcej, niż dotychczasowe nasze występy, tylko drażniące a nie prawdziwie energiczne. A po niej byłoby tu na ziemi poznańskiej i ślązkiej już wszystko uregulowane i panowałaby cisza wśród tych z pomiędzy was, którzyby tu jeszcze pozostali, jako już przekonani o tem, że lepiej stać się Niemcami, jak wcale nie być. Pozostałoby zaś wielu i edukacya germańska, choć nieco twarda, wyszłaby tutejszym Polakom wielce na korzyść. To trudno. Czasem trzeba dziecko, gdy nie rozumie własnego dobra, przymusowo do niego nakłonić.

Tu przerwał mówiącemu jeden z obecnych Polaków, zapytując go, pod jaką postacią on sobie wyobraża środki wy-

chowawcze, któremi powinnaby nas obdarzyć troskliwość pruska.

To zależy — odparł szanowny radca — od stopnia oporu. W poważnych kołach berlińskich rozprawiano już nieraz o tem, ale niczego nie można rozpocząć, zanim się nie zaprowadziło stanu wyjątkowego dla dzielnic, o które chodzi, i to połączonego z władzą dyskrecyonalną dla administracyi państwowej. Sejm i parlament musiałyby wpierw dać *carte blanche* pod tym względem rządowi, tak, by nie potrzeba za każdym razem przedkładać izbom nowych osobnych ustaw, narażać się na zmiany, wahania, poprawki. Dziś jeszcze parlament nie byłby skłonnym do takiego zupełnego zawieszenia konstytucyi, ale to mogłoby przy sprzyjających okolicznościach nastąpić.

Wtedy należałoby zacząć od środków łagodnych. Najpierw zakaz drukowania pism i książek polskich w obrębie cesarstwa niemieckiego, a tak samo sprowadzania ich z zagranicy. Równocześnie musiałby nastąpić zakaz napisów polskich na szyldach sklepów, zakaz przemawiania po polsku na zebraniach, i prawo zatwierdzania lub niezatwierdzania ze strony władzy kontraktów kupna i sprzedaży własności ziemskich. Ziemię byłoby wolno kupować tylko takiemu, któryby poprzednio złożył na piśmie oświadczenie, że siebie i dzieci swe uważa za Niemców i podejmuje się okazywać to w swem życiu i czynach. Taki szereg bardzo prostych i łagodnych zarządzeń byłby prawdopodobnie wystarczającym. Dodatkowo zaś dla oporniejszych musiałaby istnieć groza natychmiastowej przymusowej sprzedaży własności ziemskiej lub innej, oraz wydalenie z granic prowincyi objętych ustawą wyjątkową.

Ręczę Panom, że to wszystko tylko wygląda groźnie. W rzeczywistości ugięliby się Polacy bardzo szybko. Przy braku wszelkich polskich druków ustałoby ciągłe zapełnianie umysłów myślą polską i germanizacya byłaby rzeczą bardzo krótkiego przeciągu czasu. Parę tysięcy wydaleń, mianowicie inteligencyi miejskiej i wiejskiej dokonałoby reszty. I byłby spokój, nam i wam byłoby dobrze, kwestya polska w Prusiech byłaby załatwiona i możnaby zabrać się do tem sprawniejszego podjęcia kwestyi ucywilizowania dalszego Wschodu polsko-rosyjskiego.

Lecz czy nie sądzisz Pan, — wtrącił ktoś z boku, — że owo pierwsze stadyum energicznej polityki wychowawczej

w obrębie ziem polsko-pruskich obudziłoby «antykulturalne», niechętne Niemcom uczucia, właśnie w tej ogromnej masie Słowian zakordonowych?

Niewątpliwie — odparł zagadniony — że z początku wywołałoby je w pewnym stopniu. Ale nie tak bardzo, jak Panowie przypuszczacie. Równocześnie bowiem z taką polityką w obrębie obecnych granic pruskich, należałoby prowadzić zupełnie inną w olbrzymiem *Neudeutschland.* Tam ograniczonoby się na otwarciu jaknajszerszych bram postępowi czynników niemieckich. Nie zmuszając nikogo do zostania Niemcem, zalałaby fala naszych wychodźców, rzemieślników, kupców, fabrykantów, przedsiębiorców wszelkiego rodzaju, wschodnią niwę i łącząc się z tą, którą już nasz geniusz narodowy od dawna tam posłał, rozpoczęłaby ogromne dzieło cywilizacyjne bez oporu ze strony ludności. Zakwitnęłyby miasta, powstałyby tysiące fabryk, wszędzie koleje, szosy, kanały. Niemieckie miliardy wykupiłyby olbrzymie szmaty najlepszej ziemi ornej i doprowadziłyby je do wyżyn tutejszej produkcyi, zwiększonej jeszcze naturalną wydatnością takiego n. p. wspaniałego czarno-ziemu podolskiego.

Panowie — tu radca powstał i mówił głosem podniesionym — czy uprzytomniacie sobie ten obraz przyszłości? Sto milionów Słowian pracujących pod kierownictwem kilku milionów Niemców, w ich fabrykach, na ich roli. Co to za warstat, co za rezultaty dla bogactwa świata! Na Slązku, małym i ciasnym, pokazaliśmy, co umiemy. Tam Słowianin nauczył się kopać węgiel i kuć żelazo dla potężnych towarzystw akcyjnych niemieckich, tam ziemia niegdyś uboga przynosi dzisiaj naszym potentatom fabrycznym miliony milionów. Cóż dopiero, gdy ten sam system zastosujemy na arenie stokroć większej. Czem dla Anglików Indye, tem dla nas będą Nowe Niemcy, *Neudeutschland.* Jak tamci Hindusów, tak my weźmy pod naszą opiekę słowiańszczyznę. Rasą panów być ona nie może, na to nie jest stworzona, do tego nie posiada ani zdolności, ani właściwości, ani nawet poczucia. Ale rasą sług, dobrych, dzielnych, pożytecznych sług stać się może przez nas w pełni. A wyjątkowo najwybitniejsze wśród niej jednostki mogą się nawet wzbić aż do rasy panów, zostać przyjęte do naszego grona. I świat zdumiony cały korzystać będzie z tego nowego stanu rzeczy. Wzmoże się przez wzrost naszej siły i naszego boga-

ctwa, siła i bogactwo ogólno światowe, a z niem kultura, władztwo ducha, wartość rodu ludzkiego w jego objawach i czynach. To jeden z wielkich kroków do zapanowania Królestwa Bożego na ziemi!

Radca umilkł, wyczerpany wylewem swych uczuć. Fabrykant spoglądał na niego z niemym podziwem, a potem zaczął półgłosem zapewniać swego sąsiada, że dumnym się czuje z takiego rodaka, który też dla swego podniosłego umysłu wielce jest cenionym w Berlinie, dostał już order, a karyerę zrobi niezawodnie świetną.

Ale teraz przyszła kolej na Polaków.

Zapytano się radcy, jak on sobie przedstawia przyszłość, gdyby sprawy słowiańsko-niemieckie pokierowały się wprost przeciwnie, gdyby Słowianie właśnie obecnie zaczęli się skupiać, pojmować wspólność swoich interesów, a gdyby instynkt zdobywczy Niemców nie potrafił ujarzmić ich odpowiednio.

Lecz Niemiec zrazu nie dał się zbić z tropu. To rzecz niemożliwa — zawołał. Gdyby byli do tego zdolnymi, czemuż tego od dawna nie uczynili! Czemuż Rosya od stu lat pozostaje pod względem swej polityki wobec Polaków pod kierownictwem Prus? Tu zaśmiał się wesolo. — Czy myślicie Panowie, że Rosyanie byliby sami z siebie potrafili tak konsekwentnie przez tyle lat tłumić polskie aspiracye, niweczyć to przedmurze Słowiańszczyzny i torować nam przez wyjałowione obszary dawnej Rzpltej polskiej drogę do samej Rosyi? O nie panowie! Oni okazali pod tym względem dużo dobrej woli, nie przeczę, chętnie wywracali jeden po drugim posterunki polskie pod swojem panowaniem. Ale system, ale ciągłość, tę mieli od nas. Ta się wypracowywała w gabinetach berlińskich. Tak, w Berlinie a nie gdzieindziej istnieje i istniało zawsze prawdziwe kierownictwo polityki rosyjskiej wobec Polaków. Tam zapadają postanowienia, które potem wykonuje Petersburg. Pod tym względem nie mamy sobie nic do zarzucenia. Ten specyalny dział polityki słowiańskiej był przez nas zawsze uprawiany po mistrzowsku. Myślicie, że teraz odruchy polonofilskie w społeczeństwie rosyjskiem potrwają długo? Poczekajcie, a zobaczycie! Umieliśmy trafić do absolutnego rządu, potrafimy taksamo wywołać potrzebne nam usposobienie w parlamencie

i rządzie liberalnym. Na to jest tysiąc sposobów, których nie warto wyliczać. Będziecie mieli hakatyzm narodowy rosyjski taksamo, jak macie teraz hakatyzm pruski.

A zresztą, któż wie, jak się sprawy ogólne obrócą? Któż wie, czy możliwa rewolucya w Rosyi nie zmusi nas do bliższej bezpośredniej ingerencyi w jej sprawy? W takim zaś razie wszystko będzie w naszem ręku. Nowe Niemcy nie mogą nam się z rąk wymknąć, zaprawdę nie mogą. Nie tym, to owym sposobem!

Radca znów umilkł, zadowolony z siebie i tryumfująco spoglądał na otaczających. Lecz jeden z Polaków szepnąwszy sąsiadowi słowa — *quem Deus perdere vult, dementat* — zaczął teraz ze swej strony malować przed oczami Niemców obrazy zupełnie inne od tych, które była stworzyła bogata wyobraźnia radcy. Rosya nie jest taka słaba, jak się Niemcom zdaje. Niezależność swą potrafi obronić skutecznie w danym razie, tem bardziej, że mocarstwa europejskie wcale zapewne nie są przejęte pragnieniem pomagania Niemcom do stworzenia wymarzonego *Neudeutschland.*

A nuż na tej podstawie obudzi się w Rosyi nareszcie rzeczywiste pojmowanie koniecznej potrzeby naprawienia błędów przeszłości i zamiast krępowania, — wzmacniania przedmurza polskiego. I nuż praca nad reformą stosunków wewnętrznych będzie poważną i wydatną, wzbudzi energie drzemiące, otworzy wolną drogę inicyatywie jednostek i zbiorowej. Nuż tak wzrośnie z biegiem lat odrodzona potęga Słowiańszczyzny, że nawzajem powie sobie, iż teraz dla niej zaczęła się era impulsu światowego. Nuż, jak dziś Niemcy piszą na swoim sztandarze — *Neudeutschland* — tak kiedyś geniusz Słowiańszczyzny solidarnej, wzajemnie się popierającej, napisze na swoich sztandarach hasło Nowa Sarmacya: odzyskanie ziem zachodnich, zdawna utraconych i odegranie w nich roli panów. Nuż właśnie taką politykę energii, o jakiej Pan wspominałeś, mówiąc o Poznańskiem, zaprowadzi Słowiańszczyzna wobec Niemców zamieszkałych dziś na wschodzie, zmuszając ich do wyrzeczenia się ideałów i propagandy pangermańskiej? I nuż wreszcie rachuby Pańskie dotyczące zachowania się żydów zawiodą zupełnie? Bo nie zaprzeczysz Pan chyba, że już dziś pomimo prądów antysłowiańskich, panujących niewątpliwie wpośród nich, istnieją także prądy przeciwne. Nie posiadamy wielu

żydów szczerze solidaryzujących swój interes z naszym; to prawda. Ale przecież tacy żyją i istnieją.

A potem nie zapominaj Pan, że żydzi, to naród mądry i nie zapalający się nigdy do rzeczy niepraktycznych. Gdy przewaga energii i samowiedzy rasowej będzie po naszej, a nie po waszej stronie, ani im na myśl nie przyjdzie za was się poświęcać. Widzisz Pan zatem, że cały ten obraz tak wspaniały, który Pan nam odmalowałeś, można także oglądać na odwrót, a wtedy jest równie malowniczym i może jeszcze bardziej interesującym.

Szczegóły na nim mnożą się i rosną w miarę, jak przyglądający się poświęca mu więcej uwagi. Oto, na przykład, w rozumowaniach swoich zapomniałeś Pan zupełnie o zachodnio-południowej Słowiańszczyznie, o Pradze, Lublanie, Zagrzebiu, ale przedewszystkiem o Pradze. Tam dawniej, wcale niedawno temu, panowała także jedna rasa «panów», nad drugą rasą «sług». Teraz już są tam dwie rasy panów. Obie panują, a ludność rodzima wcale jeszcze nie jest z tego stanu rzeczy zadowoloną i wyznaje teoryę o jednej rasie władców, lecz nie tej, która nią była dotąd, ale przyrodzonej, miejscowej, odwiecznej.

Obaj Niemcy, słuchając tych wywodów, uśmiechali się kwaśno. Wreszcie fabrykant, nie ufając widocznie własnej dyalektyce, zawezwał swego towarzysza, by przecież odpowiedział *den geehrten Herren Polen*, szanownym Panom Polakom.

Więc radca wystąpił z nowym arsenałem broni duchowej. Któż wątpi o tem, że każda potęga w dziejach swego rozwoju spotyka inne moce, które musi zwalczać. Ale jeżeli jest od nich lepszą, dzielniejszą, żywotniejszą w swej istocie, wtedy powoli lub prędko, w miarę ich odporności, wchłonie je w siebie, sama swą siłę ich siłą, swoje ciało ich ciałem wzmocni, aż zupełnie je przetrawi. Wielkie potęgi światowe nigdy jeszcze nie powstały z dobrej woli czynników, otaczających ich pierwotne jądro. Rzym pierwotny, owa *Roma quadrata*, to ostatecznie było gniazdo opryszków walczące o samodzielność z okolicznemi potęgami, daleko większemi. Ale w tem małem i niepozornem jądrze tkwił już zarodek przyszłej wielkości, żyła już siła nieprzeparta, która z każdej zdobyczy czyniąc podwalinę dalszych, miała się rozrosnąć w tak olbrzymie drzewo. A później ceza-

ryzm także powstał drogą ciężkich nieraz zwycięstw. Cezar zwyciężył Pompejusza, Oktawiusz Antoniusza.

Najwspanialszym atoli, najbardziej charakterystycznym, jest zwycięski pochód nowożytnej Romy, naszego państwa pruskiego. Ono nawet takiego nie miało jadra własnego, jak niegdyś Rzym. Ono powstało z zaczątku, który sam był już kolonią, podbojem na ziemi obcej, słowiańskiej. I ta Borussia quadrata, z której my dziś wychodzimy na dalsze zdobycze, to już nie siła, dzielna, lecz walcząca jeszcze o swój byt. Nie, ta nasza obecna podstawa, to opancerzona moc, ogromna, pierwsza na lądzie stałym, mądra, wytrawna, bogata a zbrojna od stóp do głów.

Więc Panowie, gdy w takiem jądrze tkwi impuls do dalszego rozwoju, to nie sprosta mu nigdy Słowiańszczyzna, która dopiero się musi organizować, jeżeli wogóle zdobędzie się na inicyatywę organizacyjną. W wielkiem spotkaniu słowiańsko-niemieckiem role obu stron nie są równe. U nas wszystko gotowe da dalszego czynu, u was jeszcze nie postanowiona jakakolwiek inicyatywa. Dla tego, wierzcie mi Panowie, kto u was umie patrzeć w przyszłość, ten powinien sobie jasno i bez ogródki powiedzieć, że zwycięztwo musi być po stronie germanizmu i z tego wyciągnąć dalsze wnioski pod względem swego postępowania.

Radca chciał jeszcze dalej mówić, lecz służba oznajmiła, że już czas na kolej. Żegnali się więc Niemcy, dziękując za gościnność, zjawił się także ten z grona Polaków, który zaraz na początku rozmowy wysunął się był do przyległego salonu i tam skrzętnie spisywał cały tok rozmowy, a na którego życzenie, *ad usum Świata Słowiańskiego*, uprzejmy gospodarz przyjął był berlińczyków.

Wszyscy wyszli na taras pałacowy, przed którym stał już pojazd. Dzień był śliczny, pogodny, prawdziwy polski jesienny. Drogą od wsi szła spora gromada dzieci ze szkoły. Zdala dolatywał śpiew ich wesoły.

Radca wskazał ręką ku nadchodzącej gromadzie i zawołał: — patrzcie Panowie, oto już idzie ku nam przyszłość. Oto młódź wasza, w naszych chowana szkołach, raduje się życiem i napełnia pieśnią germańską pola i łany. A wy jeszcze wątpicie, jeszcze nie wiecie, w którą stronę zwrócić wasze kroki? Do nas panowie, do nas!

I stał tak zapatrzony na tę wieś polską i na te niwy, ciągnące się wokoło, jak gdyby w zachwycie obejmował to wszystko duchem w posiadanie.

Gromada dzieci zbliżała się ciągle drogą, biegnącą opodal pałacu. Oto słychać już tony ich pieśni, coraz wyraźniej, coraz głośniej.

Lecz cóż to! Cóż te dzieci śpiewają! Radca nadstawia ucha, łowi coraz mocniejsze tony, twarz jego przybiera stopniowo wyraz zdziwienia, potem zaniepokojenia, wreszcie oburzenia. Aż wkońcu wyrywają mu się z ust słowa: *aber das ist ja unerhört!* Siada wraz z towarzyszem prędko do powozu, woźnica zacina konie i pojazd rusza ku bramie.

A dzieci już są blizko, już mijają lasek, wstrzymujący nieco ich głosy. I radosna, czysta, ku niebu słana stu głosami srebrzystemi, popłynęła pieśń dziecięca po niwie ojczystej i po wiosce się rozlała i wzmogła echem stukrotnem, potężna i żywa i nadziei pełna. To pieśń dni dawnych i poranku przyszłości, śpiew ojców, gdy wracały legiony, dziś po Wrześni przedziwnie i coraz więcej przez lud nasz śpiewana, o tej, za którą cierpieć go uczą i pracować dla niej i rosnąć i działać — o tej, która jeszcze nie zginęła.

A w jasności i purpurze jesiennego zachodu, wśród dźwięków hymnu zmartwychwstania, jak czarna plamka na tle złocistem, z każdą chwilą mniejszy, uciekał w dal pojazd, uwożący brandeburskich Niemców.

Franciszek Morawski.

Z PRAWOSŁAWNYCH SEKT.

IV.

Jedną [1]) z cech znamiennych różnowierstwa prawosławnego jest jego charakter genetycznie chłopski. Większość dawniejszych i dzisiejszych naczelników sekt pochodzi z ornego ludu, jak ów Seliwanow, apostoł skopców. I w tym charakterze

[1]) Pierwsze trzy ustępy tej pracy ogłosiliśmy w zeszycie lipcowym.

chłopskiego ruchu, jak w komórce zasadniczej, zaznaczają się wszelkie późniejsze znamiona rozwoju. I tak np. badania przeprowadzane w tym kierunku wykazywały, że w większości wypadków idea reformacyjna powstawała w umyśle głosiciela, jako impuls samorodny, nie wyczytany z gotowych teoryj, nie przejęty, nie owoc namowy, czy agitacyi zewnętrznej, lecz przeciwnie, jako wynik męczącej pracy wewnętrznej. I to jest właśnie cecha wszelkiej prawdy chłopskiej.

Pierwszem pchnięciem, które duszę późniejszego odszczepieńca odrzuci od rodzimego pnia prawosławia, jest zawsze — jak i przewidywać należy — wzmocnione poczucie religijne. Inaczej być nie może. Reformatora inteligenta naprowadzić może na drogę protestu nauka historyi, traktaty poprzedników, życiorysy sławniejszych odszczepieńców, nauki ścisłe i t. p., ten cały świat intelektualny, zamknięty szczelnie przed umysłem chłopa, zwłaszcza rosyjskiego. Dysydent-oracz wśród zajęć swoich twardych i w potoku tej jedynej nauki, której imię: życie, przebyć musi wszystkie koleje tego pierwszego, najpierwszego początku, na który składa się i zwątpienie i wiara i rozpacz i olśnienie, strach przed nową drogą i gorące jej pragnienie. Niejednokrotnie początek ten odszczepieństwa nosi w sobie elementy prawdziwego dramatu. W literaturze różnowierczej rosyjskiej spotykamy się z opisem, rodzajem autobiografii jednego z takich właśnie dysydentów, głosicieli z pod strzechy. W r. 1902 drukowała go po francusku baptystyczna *La pioche et la truelle* p. t. *Confession d'un sectaire russe*, a później i rosyjskie w Anglii wychodzące *Swobodnoje słowo.* Autorem jej jest chłop-sztundysta, Rusin, za młodych lat nabożny prawosławny kościoła urzędowego, później zaś nie tylko odszczepieniec, ale i wybitny agitator religijny i męczennik swojej wiary, kilkakrotnie więziony i zesłany na Sybir. Pochodził on z rodziny wybitnie religijnej i był sam chrześcijaninem praktykującym do 18 roku życia. Kult religijny odebrało mu życie wielkoświatowe w Odessie. Stał się poganinem pieniądza.

«Uprosiłem rodziców, by mi pozwolili jechać do Odessy. Nie tyle tam zarobiłem pieniędzy, ile nauczyłem się je przepuszczać. Tutaj w Odessie przeszedłem przez kurs wszelakich grzechów, zaznajomiłem się przytem z ateizmem. Przeżywszy tak trzy lata, dostałem wezwanie, by się stawić do powiatu do poboru wojskowego. Dostałem się do rezerwy pierwszego stopnia

i musiałem odbywać naukę. Miała ona nastąpić po kilku tygodniach i gmina nie zgodziła się na mój powrót do Odessy. Musiałem zostać w domu».

I oto tutaj w te tygodnie następuje w duszy jego ów moment psychiczny przełomu religijnego, ów pierwszy i drogowskaźny.

«Dopytując się z nudów o książki, pożyczyłem od jednego z sąsiadów — Biblię. Postanowiłem przeczytać ją od deski do deski, zaczynając od Genezis. Gdym czytał księgi Mojżeszowe, naszło mię wzruszenie, porwał mię lęk. Zacząłem dziękować Bogu, iż nie okazuje dzisiaj w ten sam sposób, jak dawniej, mocy swojej. Albowiem inaczej ukamienowanoby mię już, rozpustnika i grzesznika wszelkich grzechów, którym kamieniem grozi prawo mojżeszowe».

«Wypisane dziesięć przykazań zmusiły mię zadrżeć. Jak przed Izraelem, stanęły przedemną dwie drogi: życia lub śmierci. Dwa tygodnie żyło we mnie wahanie. Ciągle czytałem dalej. Wreszcie przykazania wzięły górę i wznowiły zatraconą wiarę, że *jest* Bóg i że unicestwi kiedyś wszystkich grzeszników za wyrządzone Mu zło. I co ma czynić taki człowiek, jak ja, przejedzony złem, żywy na wszystko, co złe, a martwy na dobre? Czy może się poprawić? Wydało mi się to trudnem i postanowiłem rzucić się jak w przepaść, głową na dół, w uciechy światowe, nie myśleć o tem, jaki będzie koniec».

«Ale oto w początkach grudnia 1890 roku doczytałem do rozdz. 27 piątej księgi Mojżesza. Pośród białego dnia czytałem ten rozdział. Przekleństwa, zamieszczone tam, wprowadziły mię w przerażenie. Dojrzałem, że życie moje całe i uczynki moje wloką za sobą klątwę. Uląkłem się stanu swojego, zmysły moje zagłuchły, a przekleństwa, dopiero co odczytane, wypełniły duszę moją. Przestałem wiedzieć, gdzie się znajduję, słyszałem tylko, jak te przekleństwa boskie, oddane przez proroka, padają na głowę moją. W chwili tej tak *znienawidziłem* siebie, błędy swoje tak jasno *ujrzałem*, jak gdybym je wszystkie naraz popełnił był przed minutą. Wydałem się sam sobie obrzydliwszy od gadu. Spojrzałem na siebie, na odzież swoją dostatnią, a nabytą oszustwem i niesprawiedliwością — uczułem ku niej obrzydzenie; chwyciłem rękami za kołnierz od koszuli — i rozdarłem ją od góry do dołu, rzuciłem pod ławę.

Matka moja popatrzyła na mnie, jak na człowieka, który odszedł od zmysłów».

Od tej chwili nie ustają męki młodego nawróconego, przeciwnie, dochodzą w nim do takiego natężenia, iż nie widzi nad śmierć innej drogi wyjścia. W jedną z następnych nocy korzysta z mocnego snu rodziców, ufny, że nikt mu nie przeszkodzi, wymyka się z domu, by popełnić samobójstwo.

«I oto naraz nachodzi na mnie myśl gwałtowna, gwałtowna jak pęd wody, którego ani ująć, i podsuwa mi do głowy następującą modlitwę: «Wierzę Panie i wyznaję, jakożeś zaiste Chrystus, syn Boga żywego, iżeś przyszedł na świat zbawić grzeszne, a pośród których-to grzesznych — jam pierwszy». Gdy ta myśl silna znalazła ku mnie dostęp, uczułem jakby coś nieprzyjemnego w sobie, chciałem się otrząść z niej, ale ona tylko się wzmagała coraz bardziej i wtargała w moje jestestwo z taką samą mocą, jak i tamte przekleństwa. Mając charakter stanowczy a gorący, pragnąłem koniecznie uwolnić się od niej, by spełnić obmyślone samobójstwo. Odczuwałem najzupełniej, że zarówno myśl ta i przekleństwa wychodziły nie zewnątrz mnie. I oto gdym otworzył wrota śpichlerza (gdzie pragnął powiesić się), stanęło przedemną pytanie, czy to nie Chrystus obcuje ze mną niewidoczny, czy to nie Chrystus wyszedł, by mię spotkać, jak młodzieńca z Naim, nieopodal od grobu wieczystej zaguby, by mię również wskrzesić do życia. Naraz zmartwychwstała we mnie wiara w Jezusa Chrystusa, jako w Zbawiciela i orędownika grzeszników. Upadłem na ziemię śpichlerza i zalałem się łzami, począłem się modlić: Czyżbyś Ty, Panie, naprawdę był Zbawicielem takim, jak ja, grzesznikom? czyliż naprawdę liczyć mogę jeszcze na przebaczenie i na życie? żaliż mogę jeszcze poprawić się, żaliż mogę żyć dla dobra i dla Ciebie?».

Na drugi dzień młodzieniec wstał, jakby po ciężkiej chorobie. «Otworzyłem Biblię, powtórzyłem sobie wszystkie te straszne przekleństwa, nie naprowadzały atoli już na mnie przerażenia. Jakbym wyzdrowiał! Tylko, do czegom już przedtem nabrał obrzydzenia, to obrzydlem było mi i teraz: i odzież i słodycze i pycha i duma. Zostałem w domu, zacząłem żyć skromnie i pracować».

Nie ustawała aliści wnętrzna praca ducha. Instynkt religijny, raz pchnięty w ruch, poczyna w umyśle młodego czło-

wieka zataczać coraz dalsze kręgi. Po epoce uczucia budzi się w nim badawczość. Pod rewizyę rozbudzonego boleśnie sumienia dostają się kolejno wszelkie objawy, mające wspólność ze sprawami religijnemi. Tu nastaje ten moment, kiedy zagadnienia popa, cerkwi a później zapewne i dogmatu, stają przed jego rozczuloną potrzebą rozważania, stają w tej samej pozycyi, w której już widzieliśmy uprzednio życie jego własne, grzechy, zło. Dostają się przed trybunał wewnętrzny. Nie oddany pod żaden przewód zewnętrzny, zostawiony sobie samemu, z jedynym drogowskazem, Biblią w ręku, młodzieniec przebija się przez trudny gąszcz dogmatyzmu i liturgii. Naturę jego już znamy. Wspomnijmy jeszcze raz te szczegóły, wedle których urobiliśmy sobie sąd o niej:

Jest gorący i stanowczy, mówi o tem sam; więcej jednak od niego samego świadczy tych kilka przełomowych życia jego momentów. Poznaje po przeczytaniu ksiąg Mojżeszowych, iż wszystko, co ma na sobie, jest jakby przylepiony doń grzech, bo wszystko nabyte «nieprawością i oszustwem». I nie może od tej chwili ani na sekundę dłużej nosić na sobie «nieprawości». Rozrywa koszulę na sobie, jakby rozdarł i porwał w strzępy całe życie swoje grzeszne. Przed rokiem jeszcze kąpał się po szyję, głowę nurzał w grzechu — dziś, gdy wie, czem jest grzech, wpada w ostatnią ekstazę rozpaczy. W grzechu, czy w rozpaczy — jest cały, bez kłamliwej reszty. Natura to maksymalnie kategoryczna. Rozmiary wahań uczuciowych posunięte w nim do krańcowych wymiarów. Typ to niezmiernie swoisty charakterowi Rosyanina; to na uczuciowe wartości przeniesiona ta właśnie «szerokość» przysłowiowa natury. Gdy tylko zdołał uświadomić sobie, iż jest grzesznikiem, nie próbuje wchodzić z życiem w targi. Niema wyjścia: należy przeciąć męczarnie, odebrać sobie życie. Gdyby poza samobójstwem mogła być jeszcze jakaś dalsza ostateczność, on wtedy napewno by ją wybrał. Bo jest on wybitnie jednem z tych serc, które nie mogą w życiu stanąć na pół drogi; zawsze i wszędzie pcha ich istnieniem tęsknota za ostatecznym losu wynikiem, najdalszym, najostateczniejszym. Z tych dusz powstają mędrcy, apostołowie i bohatyrzy.

Bohaterską duszę ma i ten nasz bezimienny młodzieniec. Zastosowana do jego targań wewnętrznych, do wątpliwości religijnych, do tych tysiąca pytań, z których każde poddaje moral-

nemu zabójstwu, jak fizycznemu chciał oddać dnie własne i życie, dusza ta jego nie da mu napewno stanąć na pół drogi. On musi dojść do tego, by ze sobą być w zgodzie, by wszystko było tak, jak od niego wymaga jego prawda wewnętrzna. I ten urlopnik czernihowski czy połtawski wstępuje na ścieżkę Husów, Lutrów. Rozpoczyna kolejne odrzucanie przyjętych dogmatów i przyjętych obrządków. Rujnowanie i rozwalanie w proch jest już bowiem tragicznem przeznaczeniem takich, jak on ludzi. On musi...

Oto tedy jesteśmy jakby we wnętrzu jednego z tych tak licznych, szarych, bezimiennych apostołów. Z takich powstał ów mistyczny twórca skopcowstwa, z takich rodzili się na pół dzicy, na pół obłąkani guślarze chłystów, ich prorocy i prorokinie, z nich ów Zosima Szyrów, z którym poznaliśmy się poprzednio, z nich wszyscy więzieni i nie więzieni fanatycy, biskupi i archimandryci starowiercy, z nich duchoborcy i wszyscy głosiciele nowych wiar. Każden z nich chłop, i każden bohater.

Prugawin, cytowany już kilkakrotnie przez nas autor książek o różnowierstwie w Rosyi — zapoznaje nas w osobnem temu poświęconem, a jednem z najtęższych, studyum, z takim samym chłopskim apostołem, racyonalistą odszczepieńcem, z Siutajewem.

Nauka Siutajewa jest już tak wykończona w szczegółach, a przytem tak typowo od nikogo nie przejęta, jedną tylko wypracowana głową, tak po chłopsku samoistna, a przytem tak streszczająca poszczególne wysiłki innych głosicieli racyonalistów siermiężnych, że na tej nauce, jako na źwierciadle wierzeń schyzmatyckich, zatrzymać się pragnę.

V.

Pierwsze słuchy o nauce niejakiego Siutajewa, chłopa ze wsi Szewelino, gubernii Twerskiej, pojawiły się w Rosyi w r. 1880. Jak zwykle, tak i w tym razie sąd i prokuratorya były temi instytucyami, które najpierw udzieliły ogółowi wiadomości o nowej sekcie.

Prugawin, podówczas już zasłużony badacz różnowierstwa prawosławnego, postanowił zapoznać się z samym twórcą

sekty, przebył w zapadłym Szewelinie kilka miesięcy i owoc swoich spostrzeżeń podał następnie w obszernem studyum, z którego czerpiemy dziś nasze wiadomości.

Dziś już Siutajew nie żyje, idąc jednak za tokiem opowieści autora rosyjskiego, podajemy poszczególne rozmowy i dysertacye w czasie teraźniejszym narracyi, aby tym sposobem zachować żywość pierwowzoru.

Otóż ów Siutajew, jak i tylu jego poprzedników, doszedł do wszelkich wyników reformacyjnych sam przez się. Prugawin kilkakrotnie podkreśla tę okoliczność. Ze swojej wsi rodzinnej, ze Szewelina, nie wyjeżdżał prawie, co najwyżej do najbliższej stacyi kolejowej, do miasta powiatowego na jarmark. Raz tylko jeden wyruszył do Petersburga, chciał bowiem rozmówić się z carem. Chciał przedstawić swojemu monarsze i wyłuszczyć, jako wszelkie zło w państwie jego płynie z tej jednej przyczyny, iż ani urzędnicy, ani panowie, nikt wogóle nie chce żyć wedle sposobów, podanych przez Ewangelię. Przed carem swoim chciał się uskarżyć na duszę bliźnich i współbraci, duszę złą, odpadłą od prawego pnia chrześcijaństwa. Car jest carem — powinien przecie na to coś pomódz. Powinien podnieść duszę, uchrześcijanić na nowo swoich poddanych. Było to jeszcze za panowania Aleksandra II.

Czytać nauczył się dopiero w dwudziestym którymś roku życia. I nauczył się umyślnie, by czytać Ewangelię. To bowiem, co z niej słyszał przedtem, czytane przez innych, wzbudzało w nim nieposkromione pragnienie poznania całości. Zadał sobie trud nauki i mógł wreszcie karta za kartą przejść całe Pismo święte. Raz, potem drugi, trzeci, wreszcie całe ustępy i wersety umie już na pamięć, a w sporach religijnych cytuje je bez omyłki, wskazując nieomylnie rozdział i wiersz.

Prugawin poznaje go już starcem. Kilkadziesiąt więc lat spędza chłop twerski nad «szukaniem sprawiedliwości». Badacz rosyjski poznaje go, jako człowieka o usposobieniu wesołem, pogodnem. I nic dziwnego. Siutajew jest już w tej epoce alchemikiem, który wynalazł, wygotował swój kamień filozoficzny. Niema już dlań wątpliwości, ani udręczeń wewnętrznych. On już wie, na czem polega życie chrześcijańskie. Oto wszyscy ludzie powinni się kochać.

Co to znaczy w teoryi Siutajewa? To znaczy, że wszystkie objawy życia tak rodzinnego, jak i socyalnego na-

szych czasów wskazują na pierwiastek nienawiści, a nie miłości w stosunkach ludzkich. Przeto pierwszym obowiązkiem religii powinno być głoszenie takich form życia, w których się ziści ewangeliczna zasada miłości. Zgodnie z tem, ewangelizm Siutajewa występuje przeciw prawosławiu nie w dziedzinie dogmatów, lecz w sferze jego wpływu na całość życia wiernych. I w tym kierunku domaga się reformy energicznej. Jak wszyscy racyonaliści chłopscy prawosławia, tak samo i prorok z Szewelina odrzuca wszelkie obrządki kościelne: chrzest, ślub, pogrzeb; wszelkie symbole i oznaki zewnętrzne: obrazy św. i t. d., zaznacza atoli wyraźnie, iż nie w tem tkwi jądro jego protestu. Również dość obojętnym jest mu spór o posty, modlitwy w kościele, nawet o kwestyę poszczególnych wyznań i nawet religij.

— To wszystko drobiazgi — mówi. — Można dziecko ochrzcić, albo i nie ochrzcić, byleby tylko potem było chrześcijaninem, byleby tylko życie wiodło wedle Ewangelii.

Co prawda, Siutajew stawał przed sądem za to, że wzbraniał się ochrzcić w cerkwi własnego wnuka; jedno ze swoich własnych najmłodszych dzieci pochował u siebie w ogrodzie, a nie na cmentarzu, gdy pop zażądał odeń za pogrzeb kwotę ponad jego kieszeń, — ale ani jeden, ani drugi czyn nie stanowi w jego nauce artykułów dogmatycznych, jak w teoryi sztundystów, lub wielu innych odłamów reformacyi prawosławnej. Nauka Siutajewa żąda od wiernych tylko podniesienia serca i w dalszej konsekwencyi — nowego ustroju tak społecznego, jak i politycznego.

A więc przedewszystkiem zmiany w tem, co chłopa-Siutajewa najbliżej dotyczy, zmiany w sposobie władania ziemią. Nie powinno być żadnych działów, żadnych własności prywatnych. Ile razy spojrzy na szachownicę pól, tyle razy powtarza z westchnieniem:

— Ile to pola idzie na te miedze!

Rola powinna być niepodzielnie własnością całej wsi. I praca nad nią powinna być wspólnym, a równomiernym wysiłkiem. Rozumie się, że niema też przywileju na własności większe w jego wspólnocie. Plony rolne stawać się powinny też wspólną własnością dla wszystkich, kto się trudził. Przy tym układzie warunków niema już miejsca na wyzysk, niema biedniejszych i bogatszych; — jest miłość, jest «życie wedle ewangelii».

Gdy w roku 1880 *Wiestnik Twerski* podawał pierwsze re-

lacye o Siutajewie i jego wyznawcach, już wtedy, jako *curiosum* notował fakt, iż ludzie ci wyznają zasadę: «człowiek nic nie ma własnego; wszystko, co posiada, to — boże, wszystko bowiem stworzył Bóg — i dla wszystkich». Idąc za tą zasadą, nie zamykają swojego dostatku, nie używają kluczów, ani zamków — i każdy ma prawo zabrać im, co mu tylko potrzeba, nie pytając nawet o pozwolenie; nie odmawiają pomocy bliźniemu *ad absurdum*, wymagając tylko tej samej miary w zastosowaniu do siebie.

I istotnie, przez kilka lat Siutajew manifestował w ten sposób zasadę wspólności ewangelicznej. Ponieważ jednak poczciwi bliźni dzielili się z nim zawartością jego spichlerza, chlewa i stodoły w rytmie zanadto przyspieszonym, przeto pod koniec żyłka gospodarska wzięła w chłopie reformatorze górę nad symbolem — i gazda pozamykał wrota, drzwi i zamki. Nigdy go to jednak nie przestało korcić i nigdy spokojnie nie może o tem myśleć. Nie jeden raz powtarzał mrukliwie przed Prugawinem:

— Te zamki, te klucze!

Nie sprzeniewierzył się też nadziei, że, gdy wiara jego zatryumfuje, gdy życie ludzkie ułoży się na zasadach miłości, wtedy spichrze i spiżarnie stać będą mogły otworem dla biedaków już, a nie złodziei.

Handlu, wszelakiego zajęcia, które dąży do procentowania pieniądza, Siutajew nie uznaje. To jest wyzysk, a przeto rzecz sprzeczna miłości. Kto chce iść za nim, za jego nauką, ten musi rzucić handel, o ile się nim trudni, a jąć się jakiejkolwiek rolnej pracy. Jeden z jego adeptów — Łuniew, zeznał naprzykład na sądzie, w sprawie wytoczonej im o bluźnierstwo, iż przedtem zajmował się kupczeniem, nie uważał sobie za grzech urwać na wadze, oszukać nawet; ale gdy tylko «poznał prawdę» z kart Ewangelii, porzucił handel i wziął się do roli, a «w rolnictwie niema grzechu».

Za grzech uważają też Siutajewcy najmowanie bliźniego do roboty — jak również z drugiej strony i wszelką pracę, wykonywaną za pieniądze.

Pod wpływem nauki Siutajewa nie jedna stała się przemiana i w stosunkach rodzinnych jego wyznawców. Małżeństwa poróżnione, nienawidzące się, wracały do zgody. Świadczą o tem ci, którzy na uzdrowienia te patrzyli własnemi

oczyma. W życiu chłopa rosyjskiego gra rolę niepomierną autorytet ojca rodziny. Ojciec jest sędzią i rozrządzicielem życia wszystkich członków domu. Przy ciemnocie wsi rosyjskiej, autorytet ten wyciska się nieraz bolesnem piętnem na rozwoju osobników poszczególnych. Kto sobie uprzytomni tę okoliczność, zrozumie też snadnie, jakie znaczenie uzdrawiające mieć może pogląd Siutajewców, usuwających nadmierną supremacyę głowy domu, zwłaszcza w stosunku do żony i matki. Utrzymywanie żony w posłuszeństwie niewolniczem przeczy idei miłości chrześcijańskiej — głoszą — należy przeto ją uznać za człowieka równego mężowi wobec Boga. Zgodnie z ogólnem wykluczeniem obrządków kościelnych, zwłaszcza tych, które wedle ich określenia, wprowadzają «handel» do służby bożej, jak: płatny pogrzeb, płatne nabożeństwa i t. d., zgodnie z tem założeniem, usuwają się i od ślubu w cerkwi. «Slubem jest połączenie się w miłości dwojga ludzi, mężczyzny i kobiety». Małżeństwem ślubnem nazywają małżeństwo zgodne, miłujące się. Rodzinę inną — nazywają małżeństwem nieślubnem. Małżonkowie tacy, «nieślubni», winni rozejść się, by nie grzeszyć. Atoli jeżeli po takim rozwodzie on albo ona «poczuje w sobie Boga», zapragnie poprawić się względem strony drugiej, wtedy winni połączyć się powtórnie. — I znowu, kto choć trochę zna życie wsi rosyjskiej, ten wie, jak mały udział w doborze męża czy żony przypada na osobisty wybór nowożeńców. Jeżeli w naszej wsi polskiej zdarzają się wypadki, iż rodzice młodego lub młodej, kierowani widokami karyery gospodarskiej, doprowadzają ich do ołtarza nawet wbrew ich woli — to wypadek taki w stosunkach rosyjskich staje się nieomal zasadą. Patrymonialny ów autorytet, o którym była mowa powyżej, uświęca zwyczaj ten i nakłania głowy dzieci «pod ewangelię» bez najmniejszego protestu. Jakie skutki moralne wynikają z podobnych doborów, przewidzieć nie trudno. Nauka Siutajewa i w tym kierunku sprowadza reformę umoralniającą; głosi albowiem stanowczo, iż rodzicom nie przystoi «niewolić» dzieci swoje do wyboru tego lub innego towarzysza, tej lub owej towarzyszki życia. Przysługuje im, co najwyżej, jako starszym, prawo rady i tłomaczenia, ostateczne postanowienie jednak powinno wyjść z sumienia i woli nowożeńców.

W tym szczególe, jak i w całości nauk Siutajewa przebija się jego osobista trzeźwość patrzenia na świat. Pośród

racyonalistów-apostołów sekciarstwa rosyjskiego, apostoł ze Szewelina zajmuje klasyczne przykładowe miejsce. Jego charakter indywidualny wydostaje się z wizerunku Prugawina w całej pełni pozytywizmu. Pewien drobny przykład rzuci światło na tę jego usposobienia cechę:

Siutajew w trakcie długoletniego reformowania poglądów religijnych nie mógł ustalić w sobie ani pewności, ani też niewiary w sprawie relikwij. Jak we wszystkich zagadnieniach tak i w tym razie zwrócił się ku Ewangelii. Nie znalazł jednak odpowiedzi, ani bezpośredniej, ani pośredniej. Sprawa jednak nie przestawała go nęcić; przeto postanowił rozstrzygnąć ją kategorycznie doświadczeniem. «Muszę pójść w miejsca święte i obaczyć owe relikwie» — powiedział sobie i rozpoczął wędrówki do znanych cudownych klasztorów.

— W Koniowcach byłem, na Balaamie byłem. Mówią, że tam są relikwie; tylko, że ich nie widać; schowane. — «Gdzie są te relikwie?» — pytam. — «Zasłonięte». »A można na nie popatrzeć?» — «Nie można». Prosiłem się, iżbym mógł się przed niemi pomodlić, — nie dali.

I empiryk twerski stracił wiarę. Trudno, nie widział relikwij, na słowo nie może uwierzyć!

A jednak jaka w tej duszy żądza poznania, jaka na swój sposób sumienność! Jego natura gospodarska nie może w sobie znieść niczego nie załatwionego, pozostawionego bez odpowiedzi. Niczem mu trud, niewygody, setki wiorst, odbyte piechotą, byle tylko nagrodą była uzyskana zdobycz świadomości.

W równej mierze, jak i wszelkiej niepewności, znieść nie może i wiary w sprawy o naturze mistycznej, pozarealnej. Prugawin wypytywał go, co myśli o aniołach i dyabłach, o raju i t. p. Interpretacya starca w tym kierunku wynikała konsekwentnie z naczelnych założeń jego wiary. Aniolem jest wszelkie dobro, dyabłem wszelkie zło. «Innych dyabłów ani aniołów nikt z nas nie widział. Rajem wedle niego jest, a raczej będzie, pewien stan socyalny, który przyjść musi, a który nie będzie niczem innem, jak tylko królowaniem miłości w stosunkach doczesnych.

— «I będziemy panowali na ziemi» — cytuje Objawienie św. Jana rozdz. V wiersz 10, a potem dodaje zazwyczaj radośnie: — Słyszycie? Na ziemi! Na ziemi! Gdy tylko zaczniemy «dobro czynić», to będzie raj na ziemi — i my będziemy

w tym raju królować. Nie będzie zbójectwa, nie będzie kradzieży, podziałów nie będzie, ani najemników, handlu nie będzie, pieniędzy nie będzie, bo do czego potrzebne pieniądze, gdy jest miłość, gdy jest braterstwo? «Wszyscy bracia po duchu!» Tutaj będzie raj — na ziemi!

Czytelnikowi polskiemu nie sposób w tem miejscu nie przypomnieć odnośnych kart z „*Ojcze nasz*" Cieszkowskiego, na których mowa o raju, jako o tym samym nieomal «syntetycznym stanie trzecim» ludzkości, o tej przyszłości, w którą się musi oblec «prawdziwie już Chrystusowa społeczność» tu na ziemi.

Życie pozagrobowe jest w nauce Siutajewa zagadnieniem nierozwiązanem. «Widzi mi się, że to poprostu mrok — zresztą nie byłem tam» — odpowiedział Prugawinowi na pytanie, postawione w tej materyi. Mistycyzm w ogóle jest «ciałem obcem» w jego psychologii. Nie pojmuje nawet, jak ludzie dojrzali mogą dochodzić do dyskusyj na temat tak oderwany, jak wiara.

W tych czasach, kiedy po wsiach gubernii Twerskiej rozchodził się wpływ Siutajewa, w Petersburgu działał i gromadził dokoła siebie wyznawców znany pietysta, jenerał Paszkow. Treścią nauki Paszkowa była dążność do wzmożenia w sobie wiary, przejście w idealny stan tej łaski[1]). Siutajew słyszał o Paszkowie, jeden z jego synów był nawet podczas pobytu w Petersburgu w domu jenerała, zarówno jednak Siutajewa syna jak i ojca, a zwłaszcza ojca, nie zachwyciła nauka Paszkowa. Jego poglądowi na religię nie odpowiada pietyzm Paszkowa. Nie może zrozumieć, jak człowiek może podnosić wiarę do znaczenia idei życiowej.

— Wedle niego więc — mawia o Paszkowie — wszystko można zrobić: i kupczyć można i dzielić — wszystko można; wszystko jedno, Chrystus przyjdzie, zbawi grzeszników, bylebyś tylko wierzył...

Wiara jak i nadzieja — w nauce Siutajewa niczem innem nie jest, jak .tylko synonimem miłości ku bliźnim.

---

[1]) Pożyteczną rzeczą byłoby odszukać podobieństwo między idealistycznemi wskazaniami Paszkowa, a «stanem wyższym ducha» w nauce Towiańskiego. Podobieństwo to bez wątpienia istnieje.

W niechęci do mistycyzmu Paszkowa spotyka się zresztą Siutajew z wieloma badaczami religijnymi, w Rosyi, zwłaszcza ze starszem pokoleniem pozytywistów. Oto co naprzykład pisze z powodu nauki jen. Paszkowa jeden z najwybitniejszych jurystycznych publicystów sekciarstwa, wspomniany już raz w naszej rozprawie autor *„Swobody sowiesti i wierotierpimosti“*, p. K. K. Arsieniew:

«Wobec życia politycznego, wobec zagadnień ekonomicznych, wobec postępu w instytucyach i prawach, pietyzm pozostaje obojętny, bo te drobne i pospolite sprawy odciągają tylko jego uwagę od jedynego poważnego zadania, t. j. od pracy wewnętrznej, a usuwania się od świata»...

«Pracować dla ogółu, służyć mu w zawodzie pisarza, uczonego, działacza politycznego — w oczach pietysty jest to samo, co służyć dwom panom, co bratać, czego nikt nie brata».

«Pozostając w stosunku negatywnym do rzeczywistości, pietyzm łączył się zawsze z kwietyzmem i z mistycyzmem»..., — a mistyk «dążąc do szczęścia osobistego, zapomina z chęcią o wszystkiem, z czem się styka, co wymaga pracy»...

«Wrogi stosunek do nauki, indyferentyzm polityczny, bierność na niedomogi układu społecznego i obojętność na cierpienia, z układu tego wypływające — oto integralne cechy pietyzmu»[1]).

A Siutajew, tchnący podobnie do Arseniejewa jakby urazą pewną do osłabiających wolę obywatelską nauk Paszkowa, Siutajew ten od natury wziął już a życiem zao-

---

[1]) Polityczne położenie Rosyi i stosunek autokratyzmu do umysłowości rosyjskiej, kanon utylitarnego myślenia we wszystkich myślenia tego dziedzinach, objaśniają do pewnego stopnia niechęć Arseniewa choćby do mistycyzmu, obojętnego rzekomo «na niedomogi układu społecznego». Na tem jednak miejscu warto zanotować uwagi zmarłego niedawno, a jednego z najsumienniejszych badaczów umysłowości rosyjskiej, A. M. Pypina o roli mistycyzmu na gruncie rosyjskim: «w ordynarnym tumulcie społeczeństwa naszego, nie myślącem o żadnych abstrakcyach, mistycy stanowili gromadę ludzi, mających bądźcobądź pewne przekonania, o elementarnym choćby sensie. Weźmy ich poglądy o religii wewnętrznej, ich spory z duchowieństwem, z tem ciemnem duchowieństwem, trzymającem się religijności zewnętrznej, obrządkowej... Mistycy wybijali się też z tłumu tem, że przekonań swych gotowi byli bronić do ostatka, — a to już miało znaczenie w obojętnem i bezmyślnem społeczeństwie rosyjskiem».

strzył skład właściwości psychicznych takich właśnie, które pietyzm zdaniem autora *„Swobody sowiesti“* zabija, lub doprowadza do atrofii. W naturze tego chłopa twerskiego nie leży już «bierność na niedomogi układu społecznego», nie będą mu też nigdy obce «cierpienia z układu tego wypływające». Przeciwnie, w umysłowości ludzi jego typu złożony jest jakiś trawiący żar, który sprawia, że ta właśnie kategorya cierpień staje się dla nich cierpieniem osobistem, że niema między cierpieniami temi ani skali, ani różnicy. I cierpienie to nie zapada bez wyjścia w ich stan uczuciowy. Nie, nabrzmiałe silnem postanowieniem, przedostaje się do ich potężnej woli — i tak przeobrażone wychodzi zawsze na zewnątrz, w świat, między bliźnich, czy to w postaci gorącego słowa, przekonania, czy nawet w czynie.

Siutajew, chłop, zaprawiony od stu pokoleń do twardej pracy, łączy jeszcze z siłą przekonania upór rolnego pracownika. Apostolski w zetknięciu z kimkolwiek, mający w obejściu towarzyskiem, jak świadczy Prugawin, wiele słodyczy, ten sam cichy, choć wartki, starzec, przemienia się w słup zaciętości, gdy trzeba przeprowadzić zasadę. Takim jest choćby w stosunku z przepisami rządowymi.

Siutajew stawał niejednokrotnie przed sądem karnym, oskarżany o opór władzy. Z tego powodu przypisano jego nauce szczegół anarchistyczny, właściwy raczej duchoborcom i wywnioskowano *a priori* o zupełnem podobieństwie wewnętrznem obu wierzeń. Siutajew jednak i w tym względzie przeprowadza teoryę własną, od nikogo niezapożyczoną. Odróżnia mianowicie dwa rodzaje władz, niczem do siebie nie podobnych: władze dobre i władze złe. Władzami dobremi nazywa on właściwie pewien własny ideał władzy, która za zadanie przyjąć powinna przeprowadzenie w życiu zasad Ewangelii. Wszelka inna władza jest złą. I tej nie należy słuchać, nie należy jej dopomagać do spełniania złych obowiązków. Atoli i w całokształcie owej władzy dzisiejszej, władzy złej, mogą się wybijać pewne szczegóły dobre i te należy uszanować. Nie należy natomiast tolerować takich atrybutów władzy, jak nakładanie na poddanych powinności wojskowej, ściąganie z obywatela podatków, które — wiadomo — użyte będą na cele złe, bo na wojsko, na więzienia i t. d. Gdyby rząd dawał zapewnienie, iż zebrane pieniądze zużytkuje na cele zgodne z przepisami Ewan-

gelii lub przynajmniej nie przeczącymi jej wręcz, w takim razie on nie zawahałby się dać grosz podatkowy bez oporu, dobrowolnie. Przy dzisiejszym układzie prawno-państwowym, przy dzisiejszych warunkach przeciw ewangelicznych, Siutajew musi za każdym razem założyć protest. Jestto jego obowiązek sumienia. Toteż coroczny pobór podatkowy odbywał się w zagrodzie Siutajewa za pośrednictwem licytacyi administracyjnej. Niżej mizernej ceny szły pod młotek konie, krowy, owce: — starzec nie odstąpił od zasady; niech marnieje wszystko, a dobrowolnie — nie!

Jeden z jego synów odsiedział w Szlisselburgu za opór wojskowy. Podobnie, jak jego towarzysze — duchoborcy, nie chciał wziąć do ręki karabina. Te same cytował z Ewagelii motywy o «mieczu ducha».

I Siutajew, tkliwy wogóle w stosunkach rodzinnych, nie zdobędzie się ani na jedno słowo żalu, ani na chwilę słabości, gdy mówi przed obcymi o tym fakcie. Dumny jest ze swego syna — bo wie — że tak trzeba!

Kategoryczna zaciętość charakteru Siutajewa uwypukla się jednak przedewszystkiem w tym okresie jego życia, w którym «przejrzał», w którym stanęło mu przed oczyma zło życia: życia jego własnego i życia innych ludzi. Moment ten przełomowy jest tak wymowny w ogólnym rysunku, że nie wahamy się podać go za Prugawinem nieomal bez skrócenia.

Rozpoczęło się, jak łatwo przewidzieć, od tego, że Siutajew przeczytał Ewangelię.

— Wtedy znalazłem kłamstwo wszędzie, kłamstwo w cerkwi, kłamstwo dookoła, wszędzie. Zacząłem szukać wiary prawej. Długo szukałem. Gdzie spojrzę, wszyscy sobie grosz z gardła wydzierają. Chrześcijanin drze, żyd drze, starowier drze, prawosławny drze. We wszystkich wiarach rozterka, zbójstwo. Ani jednej prawej wiary. Językiem wszyscy wierzą, a nie czynami. A wiara przecie — to czyn, wiara — to życie. Do cerkwi można chodzić, można i nie chodzić, ale żyć należy «z patrzeniem», aby prawda wszędzie była — prawda i miłość. — Podówczas mieszkałem w Petersburgu, pieniądze zbijałem. Miałem swój sklep na Wołkowem, handlowałem pomnikami. Zaufanie miałem u majstrów. Po czternaście tysięcy mi zawierzali. Przez całe trzy lata ja, żona i dzieci, kupczyliśmy. O niczem

nie myśleliśmy, tylko jakby nasknerzyć więcej pieniędzy. Tylko jeden z synów moich, Dmytryj, siądzie sobie, bywało, koło lady i rzeknie: «grzeszymy ojcze — o, grzeszymy! Handel, to grzech. Należy to porzucić!«—«Pohandluj jeszcze choć rok». — »Nie,— powiada — nie mogę. Muszę iść — pracować».

I istotnie, ów Dmytryj rzucił jeszcze przed ojcem kupiectwo i oddał się pracy kamieniarskiej. Ojciec pozostał przy zajęciu handlowem jeszcze czas jakiś. Nareszcie przyszedł i nań ów dzień, w którym uczuł, iż ponad jego siły jest znosić ową dysharmonię między czynem a uczuciem, między świadomością a życiem. Sumienie zawołało o swoje prawo. I wtedy Siutajew poszedł za przykładem Dymitra. Sklep swój zostawił poprostu na bożej łasce; wszystko, co miał w kasie, 1500 rubli rozdał ubogim w Petersburgu, weksle dłużników podarł — i tak «wolny» przeniósł się na wieś, by się módz zająć «pracą bezgrzeszną».

A. Grzymała-Siedlecki.

RADYKALIZM I POLITYCZNY ROMANTYZM ROSYJSKI.

Wśród różnic między Francyą z czasów rewolucyi, a Rosyą dzisiejszą jest jedno wielkie podobieństwo. I tam, i tutaj wyobrażenia popłynęły radykalnym nurtem, nowe okresy dziejowe rozwijają się z gwałtownej i krwawej antytezy, rewolucya tłumi ewolucyę.

Raz jednak jeszcze uczynić trzeba zastrzeżenie, że rewolucya rosyjska nie jest i prawdopodobnie nie będzie rewolucyą francuską. Niema wykształconych historycznie stanów, wyćwiczonych w walce z sobą, z królem i państwem, niema rycerskiego patosu, przenikającego serca współczesnych i potomnych, niema tłumu entuzyastycznego i wesołego i niema jeszcze genialnych wodzów politycznych, poetów, trybunów i przedstawicieli tłumu, nie widzimy jeszcze ani Mirabeau, ani Dantona ani Vergniaud ani Kamila Demoulins. Poczekajmy zresztą na trybunę publiczną i na wolność prasy.

Atmosfera rewolucyjna w Rosyi długo też nie była syno-

nimem czynów rewolucyjnych. Aż do czasu wielkiego strejku zachodziła nawet usprawiedliwiona obawa, czy większa część energii rosyjskiej nie rozproszy się przed dokonaniem faktów istotnie rewolucyjnych. To (nawiasowo powiedzmy) — dotyczy również Polski, mianowicie ruchu socyalistycznego w Warszawie i Królestwie. Zbyt on hojnie szafuje krwią swoich wyznawców i za każdy strejk, za każdą próbę manifestacyi ulicznej, za każdy zamach płacił bardzo drogo. Nie mówię w tej chwili o stratach, jakie ponosi nasz młody przemysł, z czego korzysta przemysł niemiecki. Mówię o tem, że tacy Kasprzakowie i Okrzeje nie rodzą się codziennie. W każdem społeczeństwie, cóż dopiero tak znękanem, jak nasze, dobór naturalny ogranicza liczbę jednostek, gotowych na śmierć męczeńską i poświęcenie. Rok 1863 dał je w liczbie prawie imponującej. Kat, szpieg i żandarm wyłowili wszystkich. Odtąd zapanowała cisza, do szpiku kości przenikająca depresya, przedewszystkiem jako reakcya naturalna, powtóre, jako tendencya kierunków politycznych, dążących za każdą cenę do kompromisu z tem, co nazywali rzeczywistością. Po długiej gorączce, która przetrawia i przepala organizm, zmęczony mózg żąda nadewszystko ciszy, tkanki wypełnienia świeżą krwią, cała istota domaga się powrotu sił. Jeżeli chory nie znajdzie się w warunkach spokoju i higienicznego odżywiania się, rekonwalescencya przedłuża się bardzo; chory i umrzeć może. Reakcya organizmu przeciwko czynnikom, które wywołały gorączkę, jest za silną i górującą nad wszystkiemi potrzebami, nawet pojęciami rekonwalescenta, tak, że pragnienie jego redukuje się do wyłącznego zaspokojenia potrzeb fizyologicznych i egoistycznych. Trwa to dopóty, dopóki wzmocniony i uspokojony organizm żyć znów nie zacznie atrybucyami psychicznemi i moralnemi.

O tym procesie naturalnym łatwo zapominają wśród nas ci, dla których manifestacye uliczne i strejki są już synonimami wielkich zwycięstw. Zapominają, że po klęskach druzgocących nietylko społeczne, lecz i moralne istnienie narodu, kurczą się umysły i wyobraźnie, szeroki i natchniony typ idealistyczny, który jest kwiatem ziemi, kwiatem cywilizacyi, ustępuje miejsca typowi samolubnemu, ciasnemu, poziomemu. Na długo, na bardzo długo w całym zakresie stosunków społecznych bierze bezwzględnie górę kupczyk życia nad obywatelem, kłamca nad prawdomównym, blagier i karyerowicz nad sumiennym praco-

wnikiem, natchnionym artystą, przenikliwym, dostrzegającym upadek i poniżenie ojczyzny patryotą. Nikt więcej od nas nie doznał okrutniejszych pod tym względem doświadczeń. Wyznajmy prawdę, że od r. 1863 do 1904 przeistoczyły się niektóre historyczne cechy społeczeństwa polskiego. Pesymista powiedziałby, że ze społeczeństwa o tonie bohaterskim stało się społeczeństwem o tonie powszednim. Dziś zaczynamy nową erę. Zastrzegając sobie powrót do tego tematu, powtórzyć jeszcze wypada, że lekkomyślnością jest rzucanie na arenę boju, a mówiąc ściślej wysyłanie na rzeź, wszystkich żywiołów ożywionych ideą protestu, walki i poświęcenia. Prawdziwy wódz nie wyrzeka się nigdy dobrej rezerwy, którą trzyma w garści do chwili ostatniej lub ostatecznej.

Przeciwnie u nas. Socyaliści nasi w ciągu ostatniego roku z zadziwiającą hojnością szafują ofarną krwią swoich wyznawców i zwolenników. Otóż Kasprzakowie i Okrzeje nie rodzą się codziennie. Nie znamy historyi dnia jutrzejszego. Lekkomyślność, z jaką przeszafowano ofiarną krew w roku 63-cim, wydawała w ciągu lat czterdziestu okropne owoce. Widzieliśmy na scenie karłów, kupców, serwilistów rządowych, współpracowników policyi, dorobkiewiczów, spekulantów i oszustów, coraz rzadziej za to ludzi obowiązku, Polaków wiernych czci narodowej, coraz mniej umysłów, dla których prawda jest zarówno niezbędnym składnikiem atmosfery moralnej, jak tlen atmosfery fizycznej.

Dobór naturalny, jaki się w epoce depresyi odbył w społeczeństwie naszem, był tragiczny, właściwie hańbiący. Któż, powtórzymy, zna historyę dnia jutrzejszego? Któż twierdzić zechce, że apatya i znękanie na widok uciekającego zwycięstwa, nie ogarną na nowo ogółu? że do walki ostatniej i ostatecznej nie zabraknie rezerwy? Ztąd zbyt obfite przelewanie krwi mieści w sobie zarodek przyszłych niebezpieczeństw.

I rewolucya rosyjska nie atakowała długo rządu w ściśniętych kolumnach, jak się to działo w r. 1789—1792 we Francyi, lecz dorywczo, na ochotnika, po partyzancku. Stosunek sił i charakter rzeczy działanie takie usprawiedliwia i tłomaczy, lecz z całkiem odmiennych działań jednakie nie mogą pochodzić skutki. Zasłona wisi nad przyszłością, ale obawiamy się, że na tym okropnym terenie rzezi, jaki przedstawia obecnie

Rosya, zginie za wielu dzielnych i wierzących, że ich może zabraknąć do ostatniego ataku.

Przystąpmy teraz do romantyzmu i radykalizmu rosyjskiego, który u nas częstokroć tłomaczą, jako prąd całkiem powierzchowny, wzięty z zachodniej Europy. Pod uwagę wziąć tu należy historyczne i naturalne czynniki przemiany rosyjskiej. Czy n. p. kongres w Moskwie, uchwaliwszy postulat równego, tajnego, bezpośredniego i powszechnego prawa głosowania, dał dowód niedojrzałości? Przy stawianiu tego zarzutu nie zwracają uwagi na główną cechę rozwoju myśli rosyjskiej. Jak widzieliśmy, rozwija się ona nie na drodze regularnego mniej więcej postępu, lecz na drodze gwałtownej, krwawej antytezy. Despotyzm wychowywał tylko niewolników, na przeciwległym zaś biegunie anarchistów. Daremne będą wezwania do nich ażeby ich postępowanie rozwijało się według naukowo uszeregowanych kategoryi socyologicznych; wczorajsi niewolnicy są pod władzą takich namiętności, jak uczucie zemsty, gwałtowna lub etuzyastyczna wiara w przyszłość. Czyż będziemy spodziewać się od ludzi, takiemi owładniętych namiętnościami, by stanowili uchwały z podręcznikami socyologii i prawa publicznego w kieszeni?

Rozważniejsi i wykszałceńsi Rosyanie, których bynajmniej o niedojrzałość umysłową posądzać nie można, rozumieją całe niebezpieczeństwo szalonej gry, jaka się prowadzi, ale w danych okolicznościach, przy niegodziwem postępowaniu rządu, byli całkowice bezsilni do zmiany sposobu walki. Oświadczenie się w takiej chwili przeciw głosowaniu powszechnemu, kiedy despotyzm przed niczem się nie cofając, naciskał wszystkie sprężyny dla zgniecenia ruchu konstytucyjnego, byłoby rzuceniem się pod koła rozpędzonego pociągu, byłoby to to samo, co zostać zmiażdżonym bez sławy i bez korzyści.

Ponad to, dojrzałość i niedojrzałość są pojęciami względnemi. W każdej strefie geograficznej, i w każdej strefie społecznej inna jest pora, inne nawet pojęcie dojrzewania i dojrzałości. Szydzimy z Rosyan, że żądają dla kobiet praw politycznych, wołając o powszechne głosowanie bez różnicy płci. Przypisujemy to całkowicie radykalizmowi, który opanował umysł rosyjski. Otóż na miejscu rzecz inaczej wygląda. Dążenie do politycznej emancypacyi kobiety — płynie tam nietylko z teoryi radykalnej, lecz i z dołu, z głębi życia społecznego. Świadomi

rzeczy Rosyanie dowodzą, że lud, mianowicie włościanin rosyjski, oświadcza się wyraźnie za równouprawnieniem kobiet. Dlaczego? Dlatego, że kobieta, według jego świadectwa, jest pracowitszą, oszczędniejszą, trzeźwiejszą niż mężczyzna, pilniej się opiekuje własnemi dziećmi, lepiej dogląda sierót jej opiece powierzonych; owdowiawszy, regularniej płaci podatki i składki ziemskie, porządniej prowadzi gospodarstwo i t. d. Oto kwalifikacye, jak twierdzi chłop rosyjski, do politycznej emancypacyi kobiety. Pojęcie dojrzałości — raz jeszcze stwierdzić to trzeba — jest względne. Wschód, jakkolwiek nam się z daleka jednostajnym wydaje, zawiera ciekawe niespodzianki, a problemat północny w długim swoim przebiegu wniesie również zmiany do naszych doświadczeń i pojęć.

Społeczność rosyjska w wybitniejszych wyobraźniach i sumieniach swoich przechodzi erę romantyzmu politycznego. Takie jest przynajmniej moje przekonanie. Otóż to spostrzeżenie ułatwi nam zrozumienie wielu rzeczy, z pozoru do zrozumienia trudnych. Weźmy n. p. uchwałę autonomii polskiej przez kongres wrześniowy w Moskwie. Rzecz zrazu nie łatwa do wytłomaczenia. Zgromadzenie kilkuset przedstawicieli instytucyi ziemskich i miejskich oświadcza się jednomyślnie za autonomią Polski. Któżby się tego był spodziewał przed dwoma, trzema laty, przed rokiem nawet?

Ogromna większość z pośród nas żyje w krainie grubego i ordynarnego empiryzmu. Dlatego też, bez porównania łatwiej nam uwierzyć w rzeczy złe i niskie, niż w rzeczy dobre i wyższe. Ci Moskale — mówiono — wychowani w fałszu i znikczemnieniu, otoczeni gwałtem i gwałt czyniący, zaślepieni i pod posępnem niebem swej ojczyzny pozbawieni słońca prawdy, nie zdobędą się nigdy na akt sprawiedliwości względem nas. Trzebaby na to cudu, lecz cuda się nie dzieją... I pocóżby to uczynić mieli? Mają siłę i nas nie potrzebują. W polityce — mówili inni warszawscy empiryści — o wszystkiem rozstrzyga interes. Jaki interes mają godzić się z nami? Tylko rząd — dodawali ugodowcy surowszej i wolniejszej reguły — może mieć powód do zmiany postępowania względem nas. Toteż wszystko polega na tem, ażeby być w najlepszych stosunkach z rządem, ażeby go niczem nie drażnić, pilny dawać posłuch jego życzeniom, pilnować dworu. Jakikolwiek jest, jakikolwiek będzie rząd, zawsze jest lepszy od całej Młodej Rosyi i wszystkich jej aspi-

racyi. Poza tem nie mamy z kim gadać, i niczego się spodziewać. Któż wychował dwa ostatnie pokolenia Rosyan? — mówili nareszcie rozważni i sumienni Czegóż się spodziewać od wychowańców Aksakowa, Katkowa, Danilewskiego, Pobiedonoscewa, Aleksandra III i D. Tolstoja (długoletniego ministra oświaty, później spraw wewnętrznych)? Oczekiwać, że generacya wychowana w nienawiści do swobody i Polski, do cywilizacyi łacińskiej i katolicyzmu, do naszej przeszłości indywidualistycznej i federacyjnej, zdobędzie się na akt uznania praw naszych, byłoby to samo, co mniemać, że przy naszej temperaturze styczniowej zakwitną kwiaty na drzewach, lub że z jaja kruczego wylęgnie się łabędź! Wprawdzie Rosya miała dawniej Hercena i Bakunina, niedawno zaś Sołowiewa i Cziczerina, ale oni właśnie byli unikatami w swojej ojczyźnie, byli wołającymi na puszczy. Moralność chrześcijańska narodziła się w Judei, ale któżby o poziomie moralnym ówczesnego społeczeństwa żydowskiego sądził z moralności chrześcijańskiej?

Takie rozumowanie nasze było logiczne. Niema jednak rozumowania, któregoby nie poprawiło życie i doświadczenie. Doświadczenia zaś zawsze mamy za mało. Prąd, który poczytujemy za panujący i trwały, nie jest jedyny. Praca sił wewnętrznych nigdy nie ustaje i dzięki temu wydaje zdumiewające owoce, nieoczekiwane przez empirystów, zajętych jedynie spostrzeganiem objawów na powierzchni. Sumienie rosyjskie pracowało w głębi i nadszedł czas, kiedy największe wysiłki policyi i starania rządu nie są w stanie stłumić wyrazu sumienia.

Bieg wypadków dał nam lepszą lekcyę historyi, niż wszystkie książki i długie doświadczenie. Prawda wystąpiła na jaw. Stare przysłowie ludu naszego mówi: «Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy».

I znamiennego zjawiska jesteśmy świadkami. Przedstawiciele społeczeństwa, karmionego brutalnym fałszem, ćwiczonego w ciągłem bezprawiu, którego historya jest nieprzerwanym szeregiem aktów przemocy — oświadczają się dobrowolnie za częściową restytucyą praw Polski, której zniszczenie wypełnia całą historyę Rosyi, stanowi główne zadanie imperatorów i ministrów petersburskich. Wypadek niepowszedni! Powiecie może, że własny interes Rosyan skłonił ich do deklaracyi autonomicznej? Niezawodnie. Lecz ten interes nie narodził się dzisiaj! On istniał wczoraj, przed rokiem, przed pięciu i dzie-

sięciu laty. Nie łatwo jest okłamywanemu dojrzeć własny interes. Tylko działaniem praw głębszych i trwalszych od wszelkich wybiegów i namiętności ciasnego i złośliwego umysłu ludzkiego, wytłomaczyć można zasadnicze zwroty i przeobrażenia w sumieniu narodów; tylko te prawa wytłomaczyć nam mogą, że epokami i pokoleniami gromadzone warstwy kłamstwa i jadu, który zdawało się, przegryzł doszczętnie moralny charakter społeczeństwa, pękają nagle pod działaniem sił, w głębi pracujących.

I to właśnie nazywam romantyzmem politycznym rosyjskim. Owe zasadnicze prawa harmonii i światła, tkwiące w ustroju naszym, rozpierają od czasu do czasu swoją prężnością nikczemną grę namiętności i egoizmu, nazywaną już to ideą państwową, której najrozmaitsze zamiary i skłonności dowolnie przypisywać można, już to posłannictwem dziejowem Rosyi, pod które znów dowolnie wszystko podstawić można. Wyrazicielem rosyjskiej idei państwowej miał być Murawiew z tysiącem po dziś dzień naśladowców, który zniszczył bezmyślnie cywilizacyę łacińsko-polską na Litwie, zgasił światło, nie mając najmniejszego powołania i siły do wytworzenia innej cywilizacyi, do zapalenia innego światła. Katkow znów, widzący zadanie Rosyi w jedynowładztwie, bizantynizmie i prawosławiu, w nieograniczonej samowoli rządu i nadewszystko w tępieniu polskości, miał być najlepszym tłómaczem posłannictwa narodu rosyjskiego...

Nie myślę bynajmniej, że romantyzm zdusi tradycyę i utrwalony wiekami obyczaj rosyjski. Myślę tylko, że budzi on na chwilę, pogrążone w głębokim śnie dobre bóstwa. Uchwała zjazdu moskiewskiego w sprawie polskiej, jakkolwiek platoniczna, jest jednak zwycięstwem moralnem, którego lekceważyć nie należy. Dopóki nie będziemy mieli zdobyczy realnych, dobre są i moralne. Zapytajmy tych, którzy lekceważą rezolucyę moskiewską, czyby woleli, gdyby zjazd był się oświadczył przeciw autonomii Królestwa?

Optymizm w stosunkach rosyjsko-polskich nie jest bynajmniej usprawiedliwiony, lecz pogardliwe wzruszanie ramionami na przetwarzanie się treści moralnej narodu północnego byłoby dowodem gnuśności umysłowej i złej rutyny. To zjawisko, które nazywam romantyzmem, może ocalić moralnie Rosyę i stać się rękojmią piękniejszej przyszłości. Byłoby to nieszczęściem Rosyi,

gdyby do podniesienia ducha brakło jej całkiem skrzydeł i wiary. Romantyzm rosyjski nie obejmuje wprawdzie dzisiaj masy narodowej, na podobieństwo Francuzów lub Niemców z epoki rewolucyi i wojen o niepodległość, z epoki Schillera i Fichtego, z potężną pieśnią wolności, ale Trubeccy, Tołstojowie, Kowalewscy są dowodem głębszej i rzetelniejszej pracy ducha rosyjskiego, na którą zwracać trzeba najtroskliwszą uwagę.

Polityk, jak i moralista, poddać powinien objektywnej możliwie rozwadze ujemne i dodatnie strony rozpatrywanych zjawisk, systemów, prądów historycznych i całych narodów. W wykładzie etyki spotykamy rozdział, traktujący o egoizmie i rozdział traktujący o altruizmie, ponieważ bez analizy jednego i drugiego nie obejmiemy przedmiotu moralności. Wśród faktów polityki również spostrzegać i roztrząsać musimy kierunki, objawy i nawet uczucia zarówno dobre, jak złe, zarówno dawne, wrogie naszym dążeniom, jak i nowe, wykłuwające się dopiero, które nam sprzyjają lub sprzyjać mogą. Jednostronność spostrzegania prowadzi nietylko do błędów, lecz prowadzić może do nieszczęść. Ktoby w Rosyi widział tylko wiekuistą organizacyę zbrodni i gwałtu, mordu i łupiestwa, tenby doszedł do rutyny lub ostatecznej rozpaczy; ktoby zaś przeciwnie, opierając się na poetycznej legendzie o wiośnie i pękających pod jej tchnieniem lodach, snuł z tego przyszłość, toby mu zauważyć wypadło, że budowy nie wznoszą się z chwilowych promieni słońca i tchnień cieplejszego wiatru, lecz z wapna, cegły i żelaza.

W świadomości mojej utrwaliło się dawno przekonanie, że polityka rosyjska względem Polski nie zależy od chwili, od zmiany ministra, ani nawet panującego. Ona zależy od wieków. Jest to niepowstrzymany rozpęd koła dziejowego, puszczonego w bieg przed wiekami, którego druzgocących obrotów nic pohamować nie zdoła, oprócz równej siły, która je powstrzyma. Toteż wszelkie kombinacye ugodowemi zwane, okazywały się czcze i szkodliwe. Tylko naiwni mogli wierzyć, tylko obłudni mogli rozpowszechniać wiarę, że bez reform w samej Rosyi nastąpią reformy u nas. Zależność jest tutaj tak widoczną, że dowodzić jej nie potrzeba. Trzeba było podniesienia się i skupienia rosyjskich żywiołów społecznych, trzeba było tego napięcia życia w narodzie północnym, jakie dziś dopiero widzimy, ażeby zmiana możliwą się stała i u nas. Reakcya szukała dla siebie pola i ofiar przede-

wszystkiem na kresach. I dziś dopiero, bez zbytniego zresztą optymizmu, mówić możemy o pohamowaniu obrotów koła dziejowego. Oczywiście, jak zawsze, jak w każdem działaniu ludzkiem, tak i tutaj świadoma wola staje się jednym z głównych działaczy prądu historycznego. Woli i świadomości potrzebujemy jak najwięcej, dla zaważenia na szali wypadków przeistaczających Rosyę.

Najważniejszymi czynnikami, które rozbijają samowładztwo rosyjskie, są: liberalna inteligencya społeczna, zaprawiona do pracy obywatelskiej w instytucyach samorządu miejskiego i ziemskiego, grupy inteligencyi naukowej i literackiej (uczeni, profesorowie uniwersytetów, publicyści, dziennikarze) młodzież uniwersytecka, znaczna część robotników fabrycznych, cały szereg związków zawodowych (lekarze, adwokaci, inżynierowie, technicy, urzędnicy kolejowi, aptekarze i t. d.), socyaliści rewolucyjni i emigracya polityczna. Te grupy, zawody i korporacye, rozrzucone na olbrzymiej przestrzeni państwa, posiadają związki centralne, odbywają zjazdy, na których uchwalają protesta i deklaracye, opracowują projekty konstytucyjne, organizują się i szerzą propagandę, wypowiadają walkę istniejącemu stanowi rzeczy, urządzają olbrzymie strejki. Do dawniejszych związków przybył niedawno wszechrosyjski związek chłopski i odbył w sierpniu pierwszy wielki zjazd w Moskwie. Wszystkie owe grupy tak nieskończenie różne w swej genezie, z całą skalą interesów ekonomicznych od proletaryuszów miejskich i robotników wiejskich aż do wielkich właścicieli ziemi i królików kapitalistycznych, posiadają na razie wspólny program polityczny. Żądają, jak wiadomo, równego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania bez różnicy płci przy wyborach do wszystkich instytucyi politycznych, oraz zasadniczych gwarancyi i deklaracyi, znanych ze wszystkich konstytucyi europejskich, jak swoboda słowa i prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, wolność jednostki, nietykalność mieszkania prywatnego i t. d. Różnice zaczynają się dopiero dalej, co do rozmiaru i istoty reform agrarnych, nowego podziału ziemi i kwestyi robotniczej.

Ta zgodność pierwiastkowego i zasadniczego programu politycznego, nazywana radykalizmem, wynika, jak widzieliśmy, nie tyle z niedojrzałości, którą zarzucają Rosyanom, ile z historycznego rozwoju myśli rosyjskiej, z warunków momentu, w którym konstytucyonaliści walczą ze samodzierżawiem.

Niektóre umysły rosyjskie, zdolne do uniesień i entuzyazmu, widzą w tem szeroko zakreślonem przeistoczeniu ojczyzny, nietylko wewnętrzny fakt w życiu swego narodu, lecz coś nierównie większego i płodniejszego. Mianowicie według nich, Rosya przebudowana na zasadach swobody, moralności i tolerancyi, dopnie tego, czego dopiąć nie potrafił ani r. 1789 ani 1848, odnowi Europę i będzie wielkim krokiem ku powszechnemu szczęściu ludzkości; ci nieliczni zapewne entuzyaści marzą też jeszcze, że szczere pogodzenie się Rosyi z Polską, zmazanie win i zdrad pierwszej względem drugiej, będzie prawdziwym początkiem braterstwa narodów. W samej rzeczy — mówią oni — zgoda między tak okrutnie powaśnionymi zapaśnikami, przedzielonymi morzem krwi i nieskończonem pasmem strasznych krzywd, ufne podanie sobie rąk, czyż nie będzie godnym naśladowania przykładem, nie zmieni atmosfery moralnej, nie stanie się rozsadnikiem ciepła, sympatyi, zaufania, bezinteresowności?

Widzę już lekki uśmiech na ustach sceptyków; słyszę empiryków, którzy tym marzeniom przeciwstawiają ohydną grozę rzeczywistości; co więcej, nie wierzą w lepsze uczucia, nie wierzą w sumienie rosyjskie. Odpowiedzieć mi wypadnie, że sceptycyzm jest usprawiedliwiony, lecz i nadzieja nie jest bezzasadną. W każdym razie, jak już o tem była mowa — obowiązkiem spostrzegacza i publicysty jest rozważyć wszystkie objawy i skłonności, widoczne w danej chwili, policzyć je i uczynić rachunek prawdopodobieństwa. Z tego rachunku, jak sądzę, wypada niewątpliwie, że psyche rosyjska doznaje wstrząśnień zarówno głębokich, jak ciekawych i odsłania nam nową, przyjemniejszą ludzką stronę swego stroskanego i upokorzonego oblicza. Mówić zaczyna szlachetniejszym językiem, na jej czole nowe widzimy symbole. Jesteśmy w okresie wielkich zmian, prawdopodobnie w przededniu wielkich katastrof i ciężka rutyna dnia wczorajszego nie starczy do obejmowania szybkomknących wypadków i idei.

Zapytacie może jeszcze, jak sobie dziś wyobrazić należy stosunek tej Rosyi, która się rodzi, do Słowiańszczyzny? Pod tym mianowicie względem wystrzegać się należy łatwego optymizmu. Jeżeli Rosya wyjdzie cało z bardzo długiego wprawdopodobnie okresu prób, nieszczęść, groźnych przewrotów socyalnych, jeżeli nie utonie w anarchii,

w morzu krwi przelanej zarówno przez konające samowładztwo, jak i przez fale rewolucyi, natenczas cywilne przekształcanie się pochłonie całą jej myśl i energię. W tym pierwszym okresie inicyatywę na zewnątrz przewidywać trudno, bo wewnętrzna kwestya górować będzie nad wszystkiem, i nad kwestyą słowiańską. Romantyzm rosyjski nie wyjdzie prawdopodobnie za określone granice.

Sumienniejsi Rosyanie zalecają tutaj ostrożność. Teodor Rodiczew, człowiek przyszłości, jedna z najwykwintniejszych postaci świata rosyjskiego, był w r. 1876 ochotnikiem w korpusie Czerniajewa i walczył za wolność Serbów. Zapytany co do kwestyi słowiańskiej, odpowiedział, że najlepsza polityka w tej mierze polega na niemięszaniu się do spraw słowiańskich («nie wputywat' sia w słowiańskija dieła»). Takie jest na razie wyznanie wiary konstytucyonalistów rosyjskich w sprawie słowiańskiej.

Przytoczyć również należy zdanie reakcyonistów lub oportunistów, przebierających się codziennie w inne piórka, którzy potrafią jak im wypadnie, deklamować o wzajemności, zachowując w duszy głębokie lekceważenie i pogardę dla idei swobód i solidarności słowiańskiej. Ci obłudnicy, z szerokim frazesem na ustach a cynizmem i okrucieństwem w duszy, więcej od Prusaków wyrządzają krzywdy sprawie słowiańskiej. Słynny Suworin (ojciec), wydawca *Nowego Wremieni*, wyznaje poufnie zasadę: «dla nas Rosyan byłoby najlepiej, gdyby tę hołotę słowiańską co najprędzej wyrżnęli Turcy i wytępili Niemcy».

Te dwie opinie, Rodiczewa i Suworina, pierwsza powściągliwa i uczciwa, druga brutalna i cyniczna, oddają dość wiernie dwa główne prądy, panujące w politycznych kołach Rosyi względem Słowiańszczyzny. Zasadą dotychczasowej polityki rosyjskiej była ta opinia, którą wyraził Suworin starszy. Rosya protektor, sojusznik i kolejno służka Prus, dźwigająca na sobie po zamordowaniu Polski brzemię Kaina, opętana bezduszną monomanią kancelaryjną, mogła tylko łudzić i wywodzić w pole Słowian. Udawało jej się to wybornie, dzięki naiwności jednych, przekupywaniu drugich. Zgrozą jest pomyśleć, jakie spustoszenie moralne uczynił wśród Czechów kult Rosyi, jak długo bezkarnie okłamywano naród i ku-

szono urokiem carosławia, jak daremnie przeciw temu protestowali lepsi Czesi, którzy znali prawdę i przewidywali koniec.

Druga opinia, rozumnego konstytucyonalisty rosyjskiego, jakkolwiek dziś nic nie przyrzeka, zawiera jednak płodne nasienie przyszłości. Rosya biurokratyczna, oprócz zgorszenia, kłamstwa i anarchii nic nie miała do ofiarowania ani Słowianom, ani komukolwiek. Dopiero od chwili, kiedy wejdzie na drogę prawdziwego rozwoju i cywilizacyi, stać się może prawdziwą atrakcyą dla Słowian. Przedtem atoli wytworzyć musi życie naukowe i życie polityczne, ogniska wiedzy i instytucye społeczne, poszanowanie prawa, swobody i porządku.

Czy do tego jest zdolną, czy to uczynić potrafi, czy to nie przechodzi zakresu jej natury i przeznaczenia?

Historya jest właśnie zajęta pisaniem odpowiedzi.

Bolesław Lutomski.

SOCYOLOGICZNE PROBLEMY W POLITYCE AUSTRYACKIEJ.

Skoro[1]) państwo nie jest niczyim tworem osobistym, lecz społecznym przejawem[2]) i nie służy jakiemuś interesowi indywidualnemu, ani mu też służyć nie ma, lecz społecznemu; a zatem rozważanie go ze stanowiska społecznego jest rzeczą uprawnioną naukowo. Z tego stanowiska okazuje się państwo tworem społecznym (nie organicznym), który nietylko istnieje i rozwija się sam dla siebie, ale też przygotowuje w sobie dalsze przyszłe twory społeczne. To fakt historyczny, nie wymagający już dowodu. Państwa dziś istniejące zostały przygoto-

---

[1]) Jestto ciąg dalszy cennego studyum słynnnego profesora uniwersytetu gradeckiego, na które zwróciliśmy obszerniej uwagę w zeszycie kwietniowym (str. 345), gdy się ukazało w marcowym numerze *Politisch-anthropologische Revue*. Na naszą prośbę użyczył nam autor łaskawie drugiej części swej rozprawy i artykuł niniejszy wychodzi równocześnie po polsku w *Świecie Słowiańskim* i po niemiecku w grudniowym zeszycie *Politisch-anthropologische Revue*. *Przyp. red.*

[2]) O istocie przejawu społecznego por. mój Grundriss der Soziologie, 2. Aufl., Wien 1905, str. 101. *Przyp. autora.*

wane przez państwa przeszłości, dziś już nie istniejące; wolno więc snuć wniosek, że w dzisiejszych państwach przygotowują się inne, takie, które będą istniały w przyszłości.

Rozważając państwo w tym kierunku, rozważamy je socyologicznie, a to jest czemś odmiennem od rozważania politycznego. Polityk baczy, co państwo czyni samo sobie, jak się zabiera do zadań, świadomie sobie wytyczonych, i jak sobie poczyna z rozwiązywaniem ich. Socyolog wpatruje się badawczo w owe dalsze cele, ku którym państwo zmierza nieświadomie, które sięgają niejako poza sam cel jego istnienia, a z których państwo, jako takie, nie zdaje sobie sprawy i nie troszczy się też o nie.

Chcąc mieć pojęcie o rodzaju owych celów, należy wpierw zadać sobie pytanie, jakie-to cele osięga państwo w okresie swego istnienia? Łatwa na to odpowiedź. Każde państwo, życiem dziejowem dojrzałe, osięga kulturę z cechą narodową. Państwo nie zdoła osięgnąć niczego wyższego ponad to. Starożytne państwo rzymskie osiągnęło (czyli, jak się to także wyraża: wytworzyło) narodową rzymską kulturę, a przygotowało późniejszą kulturę włoską. Tak-to następują po sobie państwa i dzieła ich duchowo-społeczne. Fakty te dadzą się wszędzie wykazać.

Francuskie państwo wytworzyło francuską kulturę, państwo zaś niemieckie, czy też zbiór ich państw, kulturę niemiecką. Skądżeż atoli odrębna cecha narodowa każdej z tych kultur? Nowocześni teoretycy rasowości powiedzą, że — z rasy. Ja wyprowadzam tę cechę z narodowej zaprawy, której nabywa z czasem każdy kraj, każdy obszar polityczno-geograficzny, od swej ludności rodzimej, związanej z ziemią. Mówi się całkiem słusznie o ziemi np. niemieckiej; ale jest również ziemia słowiańska, francuska, włoska i t. d. Co to ma znaczyć? Geologia nie zna żadnej ziemi «narodowej»; skorupa ziemska nie okazuje żadnych odmian narodowych. Socyolog stwierdza jednak, że setki i tysiące lat trwające osadnictwo pewnej ziemi przez ludy posługujące się osobnym językiem, nacyonalizuje ziemię, t. j. przetrawia ją tym językiem narodowym, zwyczajem i obyczajem tak dalece, że już na tej ziemi nie udadzą się żadna inna mowa, zwyczaje i obyczaje. Wydaje się najzupełniej, jakoby ziemia była znacyonalizowaną i tylko bardzo trudno może być odnarodowioną. Tem zaś wyrażeniem «nacyonalizacya

ziemi» musi socyolog oznaczyć cały lik przyczyn i skutków, trudny do zanalizowania, lecz przejawiający się w tem, że do pewnych środowisk geograficznych przylgnie zewnętrzna cecha pewnej narodowości pomimo napływu różnorodnej ludności i cecha ta udziela się zaludnieniom osiedlającym się na tej ziemi.

Wydaje się więc najzupełniej, jakoby rozmaite krainy narodowo-geograficzne wywierały jakiś tajemniczy wpływ na osiadłą w nich ludność i assymilowały ją sobie. Patrząc na ten tajemniczy przebieg spraw ma się myśl, że nie człowiek opanowuje ziemię, lecz ziemia człowieka. Jakżeż inaczej wytłumaczyć, że niezliczone rzesze ludów północno-germańskich zlatynizowały się we Włoszech, a zesławiańszczały we wschodniej Europie?

Otóż powiedzieliśmy już, że państwo, jako organizacya społeczna, wytwarza kulturę narodową. Ale to dzieło państwa zawisło od jego terytoryalnego rozmieszczenia; może wytworzyć tylko taką kulturę narodową, która odpowiada jego własnej narodowo-geograficznej prowincyi.

Działalność kulturalna Rzymu rozbiła się w Niemczech o opór narodowej niemieckiej ziemi; najlepsze zaś i najtęższe czynniki germańskiego żywiołu padły we Włoszech ofiarą romańskiej ziemi i podobnież miliony niemieckich osadników, emigrujące od XIII. wieku na wschód, wchłonęły w siebie słowiańskie narodowe ziemie. Współcześnie widzimy na własne oczy, jak rząd pruski podjął w polskich krainach walkę z tem prawem przyrody, że ziemia opanowuje człowieka i słyszymy narzekania, że ponosi się na to napróżno ofiary pieniężne.

Zastosujmyż teraz do Austryi to prawo wysnute z doświadczeń i zadajmy pytanie, w jakim stosunku do owego prawa przyrodzonego o opanowywaniu ludności przez znacyonalizowaną ziemię pozostają wyniki działalności tego państwa? Jasną jest rzeczą, że państwo to, z Niemiec wyszedłszy, a z przyrodzonej konieczności spełniając funkcyę każdego państwa wogóle, zmierzało do wytworzenia kultury niemiecko-narodowej. Nie mogło być inaczej — gdyż wszelkie państwo toczy się jak kula po równi pochyłej — póki nie natrafi na przeszkodę, która je wstrzyma w danym z góry, nieuchronnym, pędzie, którą atoli okrąża, ażeby toczyć dalej swój bieg.

Tak więc rozbiło się dzieło niemiecko-narodowej pracy

kulturnej po części o narodowy grunt słowiańskich narodów, po części jednak także o pracę kulturną madiarsko-narodową państwa madiarskiego, które uprawia ze swej strony od lat tysiąca syzyfową pracę około wynarodowienia ziemi ze skutkiem nieznacznym, ale udało mu się pozostawić daleko w tyle za sobą niemieckie kulturalne zabiegi Austryi w obrębie węgierskiego państwa.

Zachodzi teraz pytanie, jaka działalność przypadnie z przyrodzonej konieczności państwu austryackiemu, skoro jego działalność kulturalna niemiecko-narodowa rozbiła się o przeszkodę tkwiącą w naturze rzeczy? Kto nie upatruje w toku dziejów pewnej ilości osobistych aktów, związanych z dostojnemi i najdostojniejszemi imionami, lecz widzi w nich wydarzenia spełniające się z przyrodzonej konieczności a bezimiennie, ten nie może mieć wątpliwości co do przyszłej działalności państwa austryackiego, a zwłaszcza, że ta działalność już się zaczęła i już od trzech dziesiątków lat można dostrzegać jej kierunek. Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że państwo, jako takie, zrzekło się swej poprzedniej działalności kulturnej niemiecko-narodowej, a przystosowuje się natomiast stopniowo do przeszkód napotkanych na owej drodze. Okrąża te przeszkody, żeby módz toczyć dalej swój bieg przyrodzony. A przeszkody te są dwojakie, jak już powiedziano: słowiańska narodowa ziemia, która Niemców dosłownie pożera (pomyśleć tylko, ilu ich już pożarła np. w Galicyi!) i powtóre, państwo czynne w kierunku przeciwnym, madiarskim, paraliżujące kulturalną narodowo-niemiecką pracę, a przytem z wielu powodów znajdujące lepsze warunki dla madiarskiej działalności kulturalnej, niż były warunki Austryi dla jej działalności niemieckiej.

Pomówmy najpierw o państwie madiarskiem. Wydaje się, jakoby ono obalało naszą tezę o potędze znacyonalizowanej ziemi, skoro wykonywa madiarsko-narodową pracę kulturalną na ziemi stanowczo niemadiarskiej. Zapewne! Szereg sprzyjających okoliczności sprawił, że Madiarzy mogli utrzymać swą narodowość na obcej ziemi, stanowiąc wybitny wyjątek od prawidła, obowiązującego niemal bez wyjątku. Przyczynił się do tego najprzód sposób, w jaki dokonali swego osadnictwa: całe połacie kraju (samo centrum zajętego przez nich obszaru) otrzymało zwarte nowe zaludnienie, pozbawione zupełnie dawniejszej ludności, jak się zdaje, przez doszczętne wyniszczenie i wypę-

dzenie jej. Gdzie atoli to nie nastąpiło, jak na północy, na południowym zachodzie i na południu Węgier, tam też madiaryzacya jest już dzisiaj nader wątpliwą, a madiaryzm musi tam obecnie staczać już ciężką walkę z prawem przyrodzonem absorpcyi przez niemadiarski narodowy grunt — walkę, której wynik jeszcze niewiadomy.

Ta ciężka walka ze słowaczyzną, z rusińskem, rumuństwem, wreszcie z chorwatczyzną i serbizmem — i to po tysiącoletniem panowaniu — stanowi dowód prawdziwości naszego prawidła polityczno - geograficznego, określonego powyżej. To tylko pewna, że madiaryzm okazał przewagę na swem terytoryum nad niemczyzną, do czego przyczyniła się niemało ta okoliczność, że Niemcy popadają na Węgrzech bardzo łatwo madiaryzacyi, rywalizując w tem ze żydami, a nawet wprost w popieraniu madiaryzmu. Jak powiedziałem, wszystkie te anormalne stosunki, wyzyskane przez Madiarów bardzo sprytnie, stwierdzają tylko moc tego prawa przyrodzonego, które Madiarzy zwalczają z odwagą, jakiej nie można odmówić uznania, jakkolwiek nie da się jeszcze dzisiaj przewidzieć na pewno ostatecznego wyniku tej walki. Ale praca kulturalna narodowo-niemiecka austryackiego państwa przepadła już raz na zawsze w tamtych krainach.

Wobec tego może państwo austryackie być czynnem tylko na szczuplejszym, «cislitawskim» obszarze, gdzie samodzielności jego nie krępuje państwowość madiarska. Jakże się ułoży ta działalność, jak się ułożyć może i jak powinna?

Funkcye każdego a każdego państwa mają wszędzie i zawsze działalność kulturalną za treść swą i kulturę też za wynik. To nieuchronne, to nie zależy od czyjejkolwiek woli, a tyczy się nawet państwa jak najbardziej barbarzyńskiego. Rosya i Turcya wykonują też pracę kulturną, i Marocco także i Tunis. Jakość tej pracy i jej wyników zależy od przeróżnych warunków zewnętrznych i wewnętrznych. Skoro zaś wszelkie państwo, jak powiedziano, może wytwarzać tylko kulturę zaprawioną narodowo, a skoro kultura niemiecko-narodowa, wytwarzana dotychczas przez państwo austryackie, rozbiła się o polityczno-geograficzne warunki jego nieniemieckich krain, powstaje pytanie, jakąż narodową zaprawę mieć może i będzie ta kultura, którą państwo austryackie będzie popierało w swych krajach nieniemieckich? Odpowiedź jest niewątpliwa: — ta zaprawa zależy od narodo-

wości ziemi owych krajów. Boć widoczną jest rzeczą, że nie zależy to od — narodowości panującego. Francuscy Bernadottowie stoją na czele państwa uprawiającego kulturę szwedzką; jeżeli zaś Koburg chce spożywać w spokoju swą listę cywilną na bułgarskim tronie, musi popierać kulturę bułgarską, podobnież rumuńską Hohenzollern w Rumunii, podczas gdy Wittelsbach pomaga w Atenach uprawiać kulturę nowogrecką. Osobistość i narodowość panującego niema przytem nic do rzeczy — bo rzeczy idą swoją koleją przyrodzoną, nie troszcząc się o osoby, choćby najdostojniejsze. Również nie mogą ministrowie i statyści mieć wpływu na narodową cechę wytwarzanej przez państwo kultury; ani nawet będące u steru państwa mniejszości nie mogą stanu sprawy trwale zmienić. Możemy przeto przepowiedzieć na pewno, że praca kulturalna wykonywana i mająca być wykonywaną przez państwowość w Austryi, otrzyma cechę narodową od narodowości ziemi w tych krajach, w których Austrya rozpostrze swą działalność.

Ale też sprawa ta nie jest tak prostą, bo te «kraje» (prawodawca austryacki zowie je: «Königreiche und Laender») są pomimo językowego powinowactwa słowiańskiego narodowo bardzo różne i usposobione względem siebie, skutkiem różnic dziejowego rozwoju, nie pokojowo, lecz po większej części nawet bardzo nieprzyjaźnie.

Istnieją głębokie, a dające pochop do jawnej niechęci, przeciwieństwa pomiędzy Czechami a Polakami, pomiędzy Polakami a Rusinami, Serbami a Chorwatami i wcale nie zupełne porozumienie pomiędzy Chorwatami a Słowieńcami.

Każdy z przytoczonych sześciu narodów (że już pominę Rumunów na Bukowinie) ma przyrodzoną dążność do utrzymania się i zyskania pola działalności dla narodowej energii życiowej, słowem do rozwijania się. Skutkiem tego nastają zderzenia i kolizye o sprzeczność interesów terytoryalnych pomiędzy ościennymi z pośród nich. Na stycznych kresach bywają też harce nieprzyjazne, np. na Ślązku pomiędzy Czechami a Polakami, w Galicyi nad Sanem pomiędzy Polakami a Rusinami, a podobnież pomiędzy Serbami a Chorwatami w południowych Węgrzech, w Kroacyi, Sławonii i Dalmacyi. A nie są to jedyne przyczyny nieprzyjaznych zderzeń; są jeszcze głębsze od tych sporów terytoryalno-granicznych. Źródła owych głębszych przeciwieństw tkwią w przeszłości historycznej.

Czesi są dzisiaj narodem wieśniaczym i mieszczańskim o dążnościach przeważnie liberalno-postępowych; Polacy zaś narodem, który się rozwinął pod panowaniem szlachty i jeszcze teraz nie odwykł od jej przewagi. U Czechów trzyma prym inteligencya mieszczańska, wyrosła ze stanu włościańskiego, podczas gdy u Polaków szlachta pozostała jeszcze zawsze warstwą przewodnią. Tem się tłumaczy głębokie przeciwieństwo pomiędzy Polakami a Czechami w dziedzinie polityki wewnętrznej austryackiej od pierwszego ich spotkania się w parlamencie austryackim w r. 1848; przeciwieństwo, którego nie zdołało trwale zasłonić powinowactwo języków, które też do dzisiejszego dnia jeszcze dotrwało pomimo częstych czasowych prób zbliżenia się.

Dołączają się do tego bądźcobądź głębokie wzajemne kwasy z powodu wręcz przeciwnych sympatyj i antypatyj na zewnątrz, zwłaszcza względem Rosyi. Podczas gdy położenie wysunięte ku Niemcom zmusza Czechów, żeby szukali moralnego oparcia w jedynem mocarstwie słowiańskiem, Polacy byli oczywiście najzacieklejszymi nieprzyjaciółmi państwa zagrażającego zniszczeniem ich narodowości.

Jeszcze gorszą jest nieprzyjaźń pomiędzy Rusinami a Polakami. Nie mogą tak łatwo przepomnieć wiekowych swarów, a dołącza się do tego przeciwieństwo społeczne szlachty polskiej, właścicielki większych posiadłości, a ludu wiejskiego, niemal bezziemnego, a w końcu rozpowszechnione do niedawna ciążenie Rusi ku Rosyi, jako ku oczekiwanemu wybawcy i obrońcy wszystkich uciśnionych słowiańskich narodów. Pomijam tu podobne wzajemne urazy i niechęci wśród południowych Słowian, zwłaszcza pomiędzy Chorwatami a Serbami, a przechodzę do zagadnienia, jaki wpływ mogą i muszą wywrzeć funkcye państwa austryackiego na te różne narody słowiańskie, wcale nie zgodne w swych pojęciach.

Najpierw pewna uwaga ogólna.

Uczy nas doświadczenie dziejów, że jednolita kultura wytworzona przez pewne państwo formuje się na wielości rozmaitych szczepów pokrewnych mową, przyczem język jednego z nich bierze górę i staje się językiem narodowym. Przykładem tego Niemcy, Włochy, Francya, Wielka Brytania.

Można więc mieć niejakie uprawnienie do zapytania, czy podobny obrót rzeczy nie powtórzy się na słowiańskim wschodzie Europy? Wszak różnice słowiańskich języków, np. pol-

skiego a czeskiego, polskiego a ruskiego, chorwackiego a słowieńskiego wcale nie są większe, niż pomiędzy süddeutsch a norddeutsch. Jeżeli tedy państwo austryackie powołanem jest do tego, żeby działać państwowo w swych krajach słowiańskich, a wyrzeknie się wszelkiej dążności germanizacyjnej, czy nie możnaby przyjąć, że państwo to wytworzy jakąś ogólną słowiańską narodowość, która wspięłaby się ponad wszelkie różnice krain spowinowaconych językiem?

Myśl ta nasuwa się tem bardziej, że przecież przez całe dziesiątki lat, niemal przez całe stulecie, uprawiało dążności tego rodzaju inne państwo: Rosya, a jej «panslawizm» był bardzo rozpowszechnionym programem politycznym, który rozbił się dopiero w ostatnich miesiącach, możnaby powiedzieć, że w cieśninie Cuszimy. Panslawizm był bowiem dążnością, żeby wszystkie słowiańskie ludy Europy wschodniej połączyć pod berłem cara rosyjskiego. Absurdem ta idea nie była, boć Rosya nie pierwszem byłaby w historyi państwem, ktoremu powiodłoby się podobne zjednoczenie najrozmaitszych szczepów, stapiających się w jedną narodową całość — gdyby mocarstwo, zabierające się do takiego dzieła kultury i popierające je — pozostało było mocarstwem. Ale tak nie jest. Rosya, jako mocarstwo, zdaje się pędzić olbrzymiemi krokami ku upadkowi, a wobec tego przepadł też rosyjski panslawizm. To nieszczęście Rosyi jest szczęściem Austryi. Teraz nie potrzebuje się już obawiać niebezpiecznej dla siebie propagandy panslawistycznej. Okoliczność ta atoli, że propagandę tę uprawiano przez dziesiątki lat nie bezskutecznie, stanowi dowód, że idea przetopienia licznych słowiańskich szczepów w jednę całość narodową nie była pozbawioną realnych podstaw [1]).

Otóż nie może być mowy o tem, żeby Austrya mogła wytworzyć na tle swych słowiańskich posiadłości jakiś podobny kierunek panslawistyczny. Uprawnionem pozostaje atoli pytanie, czy funkcye państwowe na terytoryum słowiańskich krajów

---

[1]) Pozwoli w tem miejscu Szanowny Autor zaznaczyć, że nam się to wydaje inaczej. Ludy, które już poczuły się narodami, za późno też już «przetapiać»; panrusycyzm spóźnił się wszędzie (nie mówiąc oczywiście wcale o Polsce) i dlatego był pomysłem niewykonalnym, a szkodliwym dlatego tylko, że był bałamuctwem. Szkodził zaś Słowianom, ale nie Austryi, jako takiej. Upatrujemy też interes Austryi właśnie w sojuszu z Rosyą.

Przyp. red.

Austryi mogą sprowadzić, jako skutek, zjednoczenie narodowe tych krajów, czy też każdy z nich ma się spodziewać odrębnego istnienia i rozwoju narodowego w łonie austryackiego państwa.

Należy oczekiwać na pewno tej drugiej ewentualności. Skoro germanizacya tych krajów okazała się niemożliwą i niewykonalną, będą się one rozwijały narodowo i nie zależy to już ani od panującego, ani też od panujących tu poprzednio Niemców, tylko jest nieuniknionym wynikiem samego istnienia państwa i wykonywania jego funkcyj. Jakkolwiek też nierównomierne są warunki narodowego rozwoju w każdym z tych krajów, bo jedni posiadają już od wieków piśmiennictwo własne (np. Polacy), a inni poczynają je u siebie rozwijać dopiero od niedawna (Rusini, Słowieńcy), jednakowoż w czasach taniości druku i ułatwionego obcowania umysłów z innymi narodami kulturalnymi (tłumaczenia z obcych języków), nie można zgoła wątpić o tem, że nawet najmłodsze z tych słowiańskich narodów będą mogły okazać bardzo rychło własny odpowiedni dorobek kulturalny.

Narody starsze kulturą zwykły spozierać zgóry na młodsze, które nie dorobiły się jeszcze tak dalece, z pewnem poczuciem pychy, w tem silnem mniemaniu, że «do takiej kultury nie dochodzi się na poczekaniu, bo to wieków było trzeba, nim się taką kulturę osięgnęło». W tem rezonowaniu tkwi błąd w obrachunku. Za naszych czasów, w czasach pary i rotacyjnego drukarstwa, zdobywają młode narody kulturę doprawdy na poczekaniu; nie potrzebują mozolić się nad tem aż całe stólecia — inni zrobili to za nich. Teraz nie da się mówić: «Biada ci, żeś jest wnukiem», lecz trzeba powiadać: «Szczęśni oni, że są wnukami» — w kulturze. Rzecz nie do wiary, jak prędko wznoszą się w tej dobie do poziomu umysłowego narodów o starej kulturze narody, których kultura jest jakby wczorajsza. Pomyślmy choćby o Czechach, których nowoczesna kultura datuje się ledwie od piątego dziesiątka lat XIX wieku, których cała narodowo uświadomiona inteligencya zmieściła się, jak wiadomo, jeszcze w r. 1848 «pod jednym dachem». Ale ktoby myślał, że dzisiejsza czeska inteligencya skutkiek tej młodszości stoi znacznie niżej od innej w jakimkolwiem starym kulturalnym narodzie, pomyliłby się grubo. Nie da się zgoła stwierdzić pomiędzy wykształconym Czechem a wykształconym Niemcem żadnej różnicy wskazującej na starszy

wiek kultury niemieckiej. Zwróćmy np. uwagę na pewne przejawy kultury. Trwało to długo a długo, nim Niemcy doprowadzili do swego «Brockhausa», czy też «Meyera»; całe okresy naukowego wykształcenia poszły przodem, długi szereg pokoleń «myślicieli i poetów» pracował około skarbnicy wiedzy i umysłowej wydatności, nim mógł stanąć taki «Brockhaus». A przychodzi sobie taki młokosik z kultury, jak naród czeski i ledwie się kto spostrzeże, mają już swój Naučný Slovnik, encyklopedyę, która we wszystkiem a wszystkiem może się równać z jubileuszowem wydaniem Brockhausa, co więcej, przewyższa je jeszcze uczonemi artykułami o świecie słowiańskim. I podobnież na innych polach. Wielki czeski dziennik polityczny nie ustępuje takiemuż niemieckiemu w niczem, ani w ogólnym układzie, ani co do treści, ani co do poziomu. Powiadają, że za naszych czasów dzieci już rodzą się inteligentniejsze: coś podobnego zdaje się zachodzić z młodymi narodami kulturalnymi. Nie potrzebują one stóleci, żeby dotrzeć do poziomu narodów o starszej kulturze; to się robi za naszych czasów z nieprawdopodobną hyżością. Mógłbym przytoczyć, jako dalsze przykłady takiego błyskawicznego rozwoju kulturalnego w najnowszych czasach, Słowieńców i Rusinów — ale to zawiodłoby mię za daleko (opowiadano mi to samo o Estończykach i Łotewcach). Skoro tedy stosunki polityczne są już tego rodzaju, że państwo musi oddać swe funkcye na usługi takich narodów, natenczas rozwój ten odbywa się w coraz szybszem tempie; ta sama bowiem maszynerya, która przedtem stłumiała rozwój tych narodów, pracuje dzisiaj całą parą nad popieraniem go.

Tak tedy powróciliśmy znowu do określonego powyżej zagadnienia o oddziaływaniu funkcyj państwa austryackiego na rozmaite narodowości w skład jego wchodzące. Odpowiedź nie może teraz ulegać najmniejszej wątpliwości. Państwo to będzie popierało potężnie i wszechstronnie narodowy ich rozwój.

Łatwo zrozumieć, że Niemcy austryaccy opierają się z całych sił tego rodzaju «polityce» austryackiego rządu, że ją potępiają i muszą zwalczać wszelkiemi sposobami. Chwycą się też wszystkich środków odpornych przeciwko tej «polityce». Narodowy popęd do utrzymania się zmusza ich do takiego postępowania. To, przeciw czemu występują, nie jest jednak żadną «polityką rządową», jak mylnie mniemają, lecz procesem ewolucyjnym, który nie zawisł od tego lub owego ministra. Przed

kilkunastu laty przypisywano ze strony niemieckiej założenie pierwszego słowieńskiego gimnazyum w Styryi Dolnej (w Cylei) wpływom polskiego ministra oświaty (Madejskiego). Teraz mieli Niemca ministrem i to takiego, który był niemieckim profesorem uniwersytetu (Hartel [1]), a ten przyznał Słowieńcom prawo do całego uniwersytetu. Obsypuje go się wyrzutami ze strony niemieckiej. A czyż takie sprawy zależą od osób ministrów! Jakgdyby ewolucya stosunków społeczno-politycznych tego rodzaju zależną była od ministrów, podczas gdy rzecz ma się przeciwnie: czyny i działalność ministrów zależą od tej ewolucyi, dyktowane wprost przez nią. A ta ewolucya idzie swoją drogą wbrew wszelkim rekryminacyom.

A teraz nasuwa się pytanie dalsze. Czy wytworzyło kiedy jakie państwo kilka kultur narodowych? Czy państwo może popierać naraz kilka rozmaitych narodowych kultur? Historya nie zna bądźcobądź żadnego takiego przykładu. To łatwo zrozumieć. Funkcye państwowe mają bowiem w sobie przedewszystkiem tę dążność, żeby ułatwić jak najbardziej wspólne pożycie ludzi i wzajemne ich stosunki ożywiać; toteż funkcye te usuwają wszystko, co zawadza temu pożyciu i wchodzi mu w drogę, jako przeszkoda. Jeżeli państwo funkcyonuje należycie, usuwa złoczyńców zagrażających pokojowemu pożyciu, zakłada instytucye komunikacyjne, reguluje zapomocą ustaw stosunki własności, żeby unikać powstawania sporów i t. d., i t. d. W tym samym kierunku działalności leży też dążność, żeby zapewnić jednemu językowi znaczenie na całym obszarze państwa, jako środkowi porozumiewania się. Stąd pochodzi tendencya państw do nacyonalizowania. Dążność Rosyi do zrusyfikowania wszystkich podległych sobie ludów wynikała z tego samego rodzaju przyrodzonych funkcyj państwa, jak dawniejsza dążność germanizacyjna Austryi. Wiemy już atoli, że ta przyrodzona dążność państwa może natrafić na potężniejsze, a również przyrodzone przeszkody, przed którymi musi zawrócić i do nich się zastosować. Rosya natrafiła na takie narody, których nie mogła zrusyfikować, Austrya zaś na takie, których zgermanizować nie mogła. A chociaż wypływa z tego, że za-

[1]) Ustąpił, nim artykuł oddano do druku; obecnie (w połowie listopada) mamy prowizoryum urzędnicze, również pod kierownictwem Niemca. *Przyp. red.*

rzuca się nacyonalizacyę niemożliwą do przeprowadzenia, nie zmienia to jednak przyrodzonej dążności państwa w nowym kierunku, obranym pod przymusem przemożnych okoliczności. Porzuciwszy germanizacyę w swych krajach słowiańskich, będzie to, co jest w Austryi państwem, niemniej przeto zmierzać w swych funkcyach automatycznie do tego, żeby zbliżać wzajemnie swe rozmaite ludy słowiańskie. Będzie tedy nieświadomie i automatycznie, popierając kulturę wogóle, dążyła do tego, aby nierówności i różnice pomiędzy swymi ludami słowiańskimi nie rozszerzać, lecz wyrównywać je i znosić stopniowo; państwo jednolite będzie eo ipso zbliżało wzajemnie ku sobie różne narody słowiańskie na swym obszarze.

Przez to wkracza zaś mechanizm austryackiego państwa w mechanizm jeszcze o wiele większy — wschodnioeuropejskiego problemu kulturalnego. Jak każdy problem kultury, polega i ten na tem, żeby liczne narody wschodniej Europy, różnojęzyczne, choć językiem sobie powinowate, zebrać w jednym pokojowym organizmie.

Wojna bywa częstokroć kultury środkiem — ale celem kultury może być bądźcobądź tylko pokój i pokojowe pożycie. Toteż każdy problem kultury polega na tem, żeby uczynić możebnem takie pożycie, a cel ten da się osięgnąć, jeżeli się nie uwzględni wojny i przemocy, tylko przez zbliżenie się językowe i wspólną kulturę.

Wszystkie państwa zmierzają nieświadomie ku temu celowi, nie bez wojen, przemocy i przelewu krwi. Ten też cel przyświecał rosyjskiemu panslawizmowi. Można dzisiaj przyjąć, że państwo carów nie zdoła już jąć się na nowo tego dzieła; w najlepszym razie wydoła tylko połowie sprawy, zjednoczeniu Słowian wschodnich. Na obszarze Słowiańszczyzny zachodniej i południowej przypadnie ta działalność w udziale temu państwu, które będzie w tych krajach spełniało funkcye państwowe. Obecnie jest Austrya tem państwem. Tego nie da się zepchnąć, że skoro Austrya łączy w swych posiadłościach rozmaite narody zachodnio i południowo-słowiańskie, jest też powołaną rozwiązać tę część wschodnio europejskiego problemu kulturalnego.

Myśl ta narzuca się tem bardziej, gdy się zważy objektywnie pewne prądy umysłowe i dążności polityczno-narodowe wśród tych narodów; nadają się one w sam raz do tego, żeby

suggestyonować to powołanie austryackim statystom. Pragniemy zwrócić tu nakoniec uwagę na te właśnie prądy i dążności.

Panslawizm rosyjski miał zaciekłego wroga w sercu Słowiańszczyzny, w Polsce. Obwiniano panslawizm, i to nie bez słuszności, że pod ponętnym pozorem zjednoczenia wszystkich Słowian dokonuje werbunku na rzecz rosyjskiego despotyzmu i chce wydać wszystkich Słowian w rosyjską niewolę.

Ażeby to gruntownie wyminąć, piętnowano w Polsce i potępiano wszelkie a wszelkie próby zbliżenia słowiańskich pobratymców, jako «panslawizm». Najniewinniejsze zjazdy filologów słowiańskich piętnowano, jako środek «panrusycyzmu». Zaczepki te dawały się we znaki każdej a każdej próbie zbliżenia pobratymczych ludów na kulturalnem polu.

To stanowisko chłodne, niemal nieprzyjazne, zwłaszcza Polaków, lecz także żywiołów liberalnych we wszystkich słowiańskich narodach, względem takich prób zbliżenia się, poczęło pod koniec dziewiątego dziesiątka lat ubiegłego stólecia ustępować prądowi wręcz przeciwnemu, «słowianofilskiemu». W uniwersytetach austryackich poczęło się wówczas dokonywać zbliżenie pomiędzy słowiańskimi studentami, a miało to sprowadzić następstwa wcale znaczne. Poczęto rozróżniać «słowianofilstwo» od «panslawizmu». Tamto miało się trzymać zdaleka od wszelkich dążności politycznych, pielęgnując i popierając tylko kulturalną «wzajemność słowiańską» i solidarność w zakresie kultury (na niwie literackiej, lingwistycznej).

Prąd ten, który powstał zaledwie przed dwudziestu laty, wydał już dotychczas bardzo pokaźne wyniki. Po zbliżaniach się i brataniach studenckich stowarzyszeń rozmaitych słowiańskich narodowości w austryackich uniwersytetach, nastało zakładanie «towarzystw słowiańskich», poczem nastąpiło tworzenie «klubów słowiańskich». Nie może być objawu znamienniejszego dla zupełnego zwrotu opinii publicznej i usposobienia ogółu, jak to, że w metropolii exklusywnego polonizmu, w Krakowie, gdzie dotychczas pielęgnowało się formalnie ignorancyę słowiańskich języków i piśmiennictw i uważało się to za największy patryotyzm, w tym samym Krakowie powstał pod patronatem profesorów uniwersytetu «Klub Słowiański», a od początku tego roku wychodzi tam nawet miesięcznik *Świat Słowiański*.

Wszystkie te instytucye nie są wszelako politycznemi,

a przedewszystkiem nie panslawistycznemi; są wyłącznie kulturalnemi i powstają z łatwo zrozumiałego zainteresowania literackiego, żeby się zapoznać z pobratymczemi piśmiennictwami i ich rozwojem.

Zważywszy, że obecnie każde państwo, nowoczesnym duchem przejęte, musi pielęgnować naukę i literaturę, nie obejdzie się bez tego, że państwo austryackie będzie musiało popierać wszystkie te słowiańskie usiłowania, nolens volens. Państwo musi zakładać szkoły; po ludowych kolej na wydziałowe i seminarya nauczycielskie — a wszystkie w językach narodowych — a więc czeskie, polskie, ruskie, słowieńskie, chorwacko-serbskie. Po wydziałowych szkołach kolej znów na średnie, gimnazya i realne, a potem — techniki i uniwersytety. Spełnia się to wszystko wśród najgwałtowniejszego oczywiście oporu Niemców.

Ale nic nie wskórają. Na dobitkę niemieccy ministrowie bywają tymi, którzy robią zawsze stanowcze kroki w punktach zwrotnych tej nieuchronnej ewolucyi dziejowej. Z nazwiskami ministrów niemieckich: Giskra, Stremayr, Gautsch i Hartel, łączą się najważniejsze rozporządzenia, rozstrzygnięcia i te fundacye, które jakby słupami przydrożnemi cechują kolej wyznaczoną austryackiemu państwu przez warunki dziejowe i położenie geograficzne. Można z tego poznać, jak zmiany ministrów nie mają żadnego wpływu na kierunek ewolucyi; nie zależy bo też ona bynajmniej od ministrów! Rzecz ma się przeciwnie: kierunek ewolucyi rozstrzyga o działaniu ministrów, do jakiejkolwiek zaliczaliby się narodowości. A choćby został ministrem przywódca niemieckiej partyi ludowej, Derschatta, nie zmieniłby się kierunek tej ewolucyi ani na piędź i tylko Dr. Derschatta stałby się niepopularnym u Niemców, jak to bywało z każdym niemieckim ministrem w tym stanie rzeczy.

W ten sposób więc państwowość w Austryi popiera rozwój każdego ze słowiańskich narodów, przez to samo implicite wobec dzisiejszego prądu słowianofilskiego — także ich wzajemne zbliżenie się, a więc ideę słowiańską.

Stwierdzone zaś jest doświadczeniem, że prądy społeczno-umysłowe bywają tylko przedsłannikami i objawami drugorzędnemi dążeń politycznych. Miejmy na pamięci zjednoczenie Włoch i Niemiec i te prądy społeczno-umysłowe, które je poprzedziły.

Wobec tego nie wyda się zbyt śmiałem twierdzenie, że także prąd słowiański w Austryi, jakkolwiek jest zrazu wyłącznie kulturalnym i literackim, nie zachowa tego charakteru, lecz doszedłszy pewnego stopnia wzmocnienia, zawróci na tory polityczne i zamieni się na prąd polityczny.

Czy mam dostarczyć dowodu na to twierdzenie? Spójrzmy tylko na Chorwacyę, Dalmacyę, Krainę i Pobrzeże austryackie. W myśl zasady divide et impera podzielono «trójjedyne» królestwo na dwie części. Podziału dokonali Węgrzy w spółce z Niemcami. Chorwacya i Sławonia pozostały przy Węgrzech, Dalmacya dostała się Austryi. Ale nie długo trzeba było czekać, a społeczno-psychologiczne prądy do zjednoczenia na zasadzie wspólnej (serbo-chorwackiej) narodowości zamieniły się na dążność polityczną, żeby doprowadzić do zjednoczenia tych krajów. W Zagrzebiu i w Zadarze proklamowano już żądania tego rodzaju kilkakrotnie głośno i jawnie, w Zadarze w samym sejmie dalmackim. To wcale nie takie dziwne; za takiem zjednoczeniem przemawiają nietylko przeszłość dziejowa i wspólna narodowość, ale też skodyfikowane a nie zniesione, ciągle jeszcze uznawane prawo państwowe i chorwackie i węgierskie. A niemniej wkroczyło już dzisiaj w stadyum dążności politycznych uprawiane od kilkudziesięciu lat zbliżanie Chorwatów do zbliżonych i tak wielce do nich Słowian Krainy i Istryi.

Rozważają i zajmują się tem dużo, czyby nie dało się doprowadzić do jakiejś unii pomiędzy Chorwacyą a Słowieńszczyzną. Spełnienie takich planów jest oczywiście jeszcze na dalekim horyzoncie. Po pierwsze bowiem, zachodzi pomiędzy Chorwatami a Słowieńcami podobne przeciwieństwo, jak pomiędzy Polakami a Czechami. Chorwaci są «narodem szlachty», t. j. narodem, który rozwijał się od wieków pod szlacheckimi rządami; świadkami tego są jeszcze ich społeczności herbowe, podobnie jak u Polaków. Słowieńcy nie znają tych gratów, są tedy bardziej demokratyczni, na podobieństwo Czechów. Powstają z tego pewne nieporozumienia, które nie tak łatwo przezwyciężyć. To jedno pewne, że Trójjedyne Królestwo zjednoczy się pomimo ustawy z roku 1867, która rozdarła je pomiędzy Austryę a Węgry, bo wspólność chorwackiej ziemi okaże się czemś żywotniejszem od «liberalnej» ustawy. Siły narodowe ujawnią się i zwyciężą. I Słowieńcy będą się też rozwijać, chociaż mają u siebie do czynienia z dwiema potężnemi narodo-

wościami o starej kulturze, dla których ich rozwój stanowi niebezpieczeństwo: z Włochami i Niemcami. Ci nie unikną na słowieńskiej ziemi losu wszystkich narodów o starej kulturze. Mogą być zadowoleni, jeżeli nie będą zatopieni i pokonani na własnej ziemi przez obcych «barbarzyńców»; ale gdzie siali kulturę poza granicami swojej ojczyzny, siali sobie kadmejskie smocze zęby, z których powstaną zbrojne drużyny i wystąpią wrogo przeciw nim. Rozwój dziejowy nie jest idyllą, a uczucia etyczne nie bywają przewodnikami ludów. Trzeba już poprzestać na tem, jeżeli walki narodów odbywają się wśród prawnego porządku państwowego; ale ich popędy i cele ich nie tkwią w obrębie ni prawa, ni etyki, tylko wynikają z istoty przyrodzonej społecznej ewolucyi.

Ludwik Gumplowicz.

FRA GRGA MARTIĆ.

(1822 — 1905).

Dziwny to kraj, ta skalna Hercegowina. Lud zowie ją siostrą księżycową, ojczyzną witeziów dzielnych i pieśni junackich. Każdy chłop, kopiący ziemię na «cziflku» tureckiego agi, każdy pasterz kóz mówi tu językiem bogatym, pełnym zwrotów poetyckich; upodobanie w pieśni jest stroną tak żywotną, śpiew potrzebą tak niezbędną, że nie obejdzie się bez niego żaden ważniejszy moment życia ludowego. Śpiewa się przy urodzinach, swatach, weselu, pogrzebie; pieśnią sławi się «krstno ime» i żniwo, pieśnią wzywa chłop deszczu, a dziewczyna zaklina w czarodziejski Gjurgjev dan nieznanego junaka, którego jej los przeznaczył, by się zjawił w snach. Tu nawet matka płacze śpiewaniem na grobie zmarłego syna. To też wśród tych dzikich pustek i zwalisk skalnych wzrosła poezya tak bujna, tak bogata w obrazy przepyszne, tak świetna plastyką, tak pełna godności i powagi epicznej, że słusznie naród nazywa ją swojem «złotem jasnem i bisiorem». Dla tego nędznego rai[1]),

---

[1]) Chłop poddany.

uciśnionego niesłychaną samowolą tureckich spahijów, niepewnego życia i mienia, od dawna pieśń jedynie przynosiła powiew nadziei, stwarzała mu chwile jaśniejsze; przypominała królewicza Marka i jego pogromy; ona jedyna dawała mu wolność — w marzeniu. Drugą była chyba «zielona planina» (góry pokryte borem); w jej gąszcze, między hajduków uciekał ten, kto się chciał zemścić.

W takim kraju wyrósł Martić, a ukochanie pieśni ludowej, do której przylgnął od dziecka, stworzyła z niego epika walk narodowych, nieszczęść i nadziei uciśnionego ludu, spiewaka słusznej zemsty za kilkowiekową niedolę i zapewniło mu w literaturze chorwackiej miejsce obok Kačića i Mažuranića, twórcy *Čengić-agi*.

I jemu «junačka pjesna» była pierwszą szkołą; mówiła mu o minionej swobodzie i wielkości, o Duszanie silnym i o junakach Kosowskich, o Miłoszu Obiliću i o siedmiu Jugovićach, którzy polegli nad Sitnicą za wałem z poległych Turków «na kopię wysokim». Wieczorami śpiewał mu o tem przy gusli stryj Rade, a mały Mato powtarzał, co słyszał, pasąc owce i kozy po górach.

Zdolny chłopiec dostał się do szkoły franciszkańskiej w Kreszewie. Skończywszy ją, złożył śluby zakonne i ruszył na dalsze studya do Zagrzebia (1839).

Był to czas, kiedy po Słowiańszczyźnie południowej przeszedł powiew, budzący wszystkie struny życia narodowego, kiedy po wiekowem rozbiciu, nowy ruch poczęty przez Ljudevita Gaja postawił sobie za zadanie skupić pod hasłem iliryzmu rozproszone siły i oparłszy się na jak najszerszych warstwach społecznych, doprowadzić do odrodzenia narodowego. Ogniskiem ruchu ilyrskiego był Zagrzeb, toteż Martić, który przybył tu na wydział filozoficzny, wszedł w wir ówczesnego życia literackiego i począł sam tworzyć. Zetknięcie się z L. Gajem miało wpływ wybitny na jego przyszłość. Jak pierwej Jukić, tak i Fra Grga zapragnął przenieść hasła iliryzmu w słowiańskie ziemie pod panowaniem tureckiem.

Powróciwszy do Bośni (r. 1895), zaczął swoje dzieło w kierunkach, wytkniętych przez ruch ilirski. Zbiera więc z Jukićem pieśni ludowe po Bośni [1]); jako proboszcz w Sarajewie,

---

[1]) «Narodne pjesme bosanske i hercegovačke», 1858.

rozwija żywą działalność narodową między ludem, jest tak śmiałym pionierem oświaty i patryotyzmu, że ledwo wydostaje się z rąk Omer-paszy, którego nienawidziła cała Bośnia. Za czasów Churżida-paszy jest wobec rządu zastępcą interesów katolickiej ludności, potem misyonarzem katolickim na Wołoszczyźnie i w Bułgaryi[2]), to- znów profesorem szkoły w Kreszewie; przeniesiony do Novego Šehru, oddaje się pracy literackiej, przekłada «Ifigenię» Racina, «René» Chateaubrianda i część Eneidy, wreszcie w ostatnich latach przed okupacją pracuje w Sarajewie jako duszpasterz, delegat narodowy i członek rady wilajetu, w r. 1868 zakłada szkołę «narodno katolicko učilište» — jednem słowem, jest jednym z najlepszych i niestrudzonych bojowników ówczesnych «za krst častni i slobodu zlatnu», świetnym przodownikiem narodu ku oświacie i wolności.

Lecz prócz tego dzieła, na które składały się codzienne wysiłki w publicznem życiu tego niestrudzonego zakonnika-patryoty, jest jeszcze inne, conajmniej równe tamtemu, to monumentum aere perennius, które w ciszy monasteru stawiał Fra Grga ludowi «rajów», jego niedoli niezmiernej, jego nadziejom, trudom ciężkim w walce o ludzką egzystencyę, o wolność straconą na «nieszczęsnem Polu kosowem». Tem dziełem są «Mściciele» (*Osvetnici*).

Jak «guslar» hercegowski, uderzył w guślę jaworową i przyoblókł myśli swoje w cudowny język ludu; zapragnął wydobyć wszystko piękno, wszystek bisior i złoto, które przez wieki śpiewacy składali w pieśni junackiej i wykuć epos bojowe tak błyszczące, jak srebrna łuska pancerza, który kowali płatnerze wschodni, tak groźne, jak handżar Czarnogórca, idącego «na juriš», tak bogate, jak owe szaty weselne dożowej córki, którą uwieńczeni swatowie wiedli w dom Crnojevića.

Bohaterem poematu uczynił Martić pognębiony lud. Ta «sirotinja raja», cierpiąca od wieków, której bóle przechodził sam Martić jeszcze biednym czobanem przy owcach, ten lud, z krzykiem rozpaczliwego protestu podnosi czasem schyloną głowę i staje już to w postaci Draga, mściciela zburzonej chaty i pohańbionej rodziny (Obrenow), to jako słynny

---

[2]) Studyum: «Katolici u Właškoj, Bugarskoj i Hercegovini».

rycerz-hajduk 'Luka Vukalović, bohater z bitwy Grahowskiej (Część II.), to znów jako junak Czarnej Góry polujący na Turków, jak na drapieżnego zwierza (Boj turcki i crnogorski). Ponura groza przyrody i ludzi, dziki romantyzm owych czasów, miłość rodzinna, patryotyzm, wiara naiwna, szlachetność i mściwość bezprzykładna — oto są błyszczące w «gorącem słońcu» barwy, których używa Martić, malując wiernie swoją epokę, dając jej obraz świetny, w rysach może grubych, lecz szerokich, potężnych.

Nie miejsce w krótkiem wspomnieniu pośmiertnem na dokładniejszy rozbiór krytyczny ogromnego poematu o siedmiu dość luźnych częściach, zawierających epokę od r. 1857 aż do okupacyi. Wolimy dać czytelnikowi kilka charakterystycznych urywków nietłómaczonego na język polski dzieła. Najlepsze pieśni, pisane pod wpływem prawdziwego natchnienia, są «Obrenow» i «Luka Vukalović». Opowiada w nich poeta przepysznie «zulumy» (krzywdy), znoszone przez chrześcijan, to znów tryumfalnie bije w dzwony odwetu.

Oto pochód na Grahowo: (Część II.)

Dzień zajaśniał niby płótno białe
Dzień tak piękny, żebyś go zapragnął
Na oranie, jeśli rolnik jesteś,
A na podróż, jeśli w drogę idziesz,
Jeśliś strzelec, to na polowanie.

— — — — — —

Oto bracie z równego Cetinja
Zawarczały jedwabne chorągwie
I zdobne się chwieją pióropusze,
Kołyszą się długie dżewerdary [1])
I kochani biegną towarzysze
W dół Lowczena, niby czarne wilki.

Na przodzie dwóch junaków ogromnego wzrostu — rzekłbyś wile (boginki) górskie ich odchowały:

Czarne wąsy na pierś im spadają
Aż do pasa, gdzie lśnią pistolety,
A przez wąsy złocą się pancerze [2])
Niby miesiąc przez konary jodeł
Ramiona ich i prawice ręce
Tak potężne, jak u górskich dziwów,
Biada temu, kto w te ręce wpadnie.

---

[1]) Strzelba turecka.

[2]) «Toki», właściwie napierśniki naszywane metalowymi blachami.

Ich junackie plecy tak ogromne,
Że gdybyś chciał sukno na nie kupić,
Wielką cenę byś zapłacić musiał.
A bojowy oręż i odzienie!
Ile mogli w jednym roku całym
Wenecyanie wybić złotych skudów,
Ile srebra Srebrenica dała,
Gdy w niej miny ryli Dubrowczanie,
Tyle trzeba było na ich oręż.
Niechaj błyszczy złoto niby słońce,
Białe srebro jako blask miesiąca!
Któż są owi dwaj witezie dumni?
Pierwszy z nich to wojewoda Mirko,
A drugi jest Cerović Novica,
Obaj starzy towarzysze wierni,
Obaj oni na Tiszinie byli
I Czengića głowę odrąbali
I władyce [1]) w darze ją przynieśli.

Za nimi Cetinjanie, potem Celelićie i Ljubotinjanie, odziani w długie szale z koziej wełny, z puszkami w ręku; Cuce, krwawe plemię, o którem mówią Turcy, że gdzie ono uderzy, tam niema matek, któreby go nie przeklinały: sieką głowy i krew piją, jak wino, a nie uciekają nigdy, bo hańbą jest rana w plecy. Ktoby padł w ucieczce, tegoby towarzysze nie pogrzebali, aniby o duszę mieli pamięć. Kiedy ci mściciele idą do ataku próbować «co da Bóg i los junacki», pióro Martića zdobywa się na opis niezaprzeczonej siły:

I wstał łoskot powyżej Grahowca
Poszedł podźwięk karacen, orężów,
Wzbił się w niebo wielki krzyk junaków.
Od jaskiń się oderwały głazy,
Huk się zerwał w górę pod obłoki
Z popod twardych pięt junaków silnych.
Zwalili się gromadą, jak wilki
W dół biegnące po przerębli boru,
Gdy obaczą nagle tysiąc owiec
I w biegu się przeganiają wartkim,
By do syta schwycić krwi i mięsa.
Tak i Mirko i druhowie wierni,
Żądni boju i tureckich karków,
I spragnieni kłócia i strzelania,
W dół rzucili się ze skał orłowych,
A za nimi tuman został ciemny,
Ciemny tuman od nieba do ziemi.

---

[1]) Władyka czarnogórski Petrović.

W pieśni «Grobovi», tak opisuje poeta pobojowisko w mroku przedporannym:

Wczas podniosło się gorące słońce,
Oświeciło góry i doliny
I ogrzało skały i urwiska,
Lecz nie błyszczy po Grahowcu małym.
Jeszcze na nim czarna nocka drzemie,
Jakby nigdy więcej wstać nie miała,
Jakby ku niej przyjść nie miała rankiem,
Wędrownica gwiazda zorza, lśniąca.
Jakżeżby jej jasnej przybyć tutaj,
Kiedy dla niej niema tędy drogi!
Ni tu niwa, ni lewada równa,
Ni po ziemi zakwitnęło kwiecie,
By różana zorza tu chodziła,
Ale skiby pełne ciał pobitych,
Trup przy trupie, a przy głowie głowa.
I oręża skrwawionego stosy
I ołowiem twarze poorane,
A posiane gęsto czarnym prochem,
Po dolinie czarna śmierć się wije
— — — — — —
Rzekłbyć baba włóczy się znachorka,
Opatruje rany bohaterów.
Za śmiercią się wilkołaki włóczą,
Rzekłbyś, że chcą czarować junaków,
Ale one krew gorącą chłepcą
Póki jasna zorza nie zabłyśnie.
Dalej skaczą polem ciemne wilki,
Rzekłbyś przyszły, by junaków płakać,
One końskie mięso rwać przybyły,
Póki jasna nie zabłyśnie zorza.
Gdzie śmierć, ciągną kruki i orłowie,
Rzekłbyś żalą ciał porozrywanych
I nad niemi w skrzydła uderzają,
Ale kruki oczy wydziobują,
Póki jasna nie zabłyśnie zorza.

Czasem znów te rytmy są dźwięczne i miękie, jakby spłynęły ze strun tambury, jakby je zawodziła w siole kobieta smutna.

Skarży się żona Luki Vukalovića, który poszedł w góry do hajduków, na swoje sieroctwo i zaklina naturę, żyjącą w fantazyi ludu, jakiemś tajemniczem życiem, pełnem wil i dziwów:

Sine góry! wy nie bądźcie puste
I mężowi memu nieprzyjazne.

Głowie jego bądźcie miłosierne,
Nie skąpcie mu bukowego cienia
Ani źródła z świeżą wodą chłodną,
Niech strudzony nie zapragnie chłodu.
Słuchajcie mię białe górskie wile!
Chrońcie wy go i w obronę bierzcie,
Prowadźcie go, ale go nie wabcie.
Jeżeli męża mego omamicie,
Wówczas pójdę za górę nad wodę
I zmącę wam wile bystrą wodę,
Gdzie siadacie lice oglądając
I wabicie zbłąkanych junaków
Jabłkiem krasnem, czarnymi oczyma
I złotymi włosy czesanymi.
Wówczas zmącę w źródle czystą wodę,
Nie ujrzycie już białego lica,
Ani kos złocistych rozpuszczonych. —

Zdawałoby się, że to jakaś serbska «ženska pjesma» jedna z tych, w których niezwykła delikatność uczucia łączy się z dźwięczną muzyką wiersza.

Gdy miara krzywd dopełniona, kiedy płomień buntu ma błysnąć ponad ziemią uciśnionych rajów, Martić uderza w potężne struny pieśni kosowskich i stwarza nastrój pełen grozy, daje przeczucie okropności wojny i rzezi, podobnie, jak rysował je Grotger w swojej Lituanii.

Oto wstęp do trzeciej części powstania:

Już zawyły dwa ponure wilki
Jeden wyje z planiny Moriny
Nad nieszczęsnem polem Nevesinjem,
Drugi wyje od kozary pustej
Z pogranicza, sukni pokrwawionej,
Wyją wilki, wabią towarzyszy,
Że obfitość żeru będzie taka,
Jakiej nigdy przedtem nie bywało!
Z nimi krzyczą dwa sokoły siwe,
Jeden krzyczy z wojennej Awali,
Ze skalnego Dormitoru drugi.
Nie na żer się weselą sokoły,
Lecz że spadną na pobojowiska,
I że we krwi swe ukąpią pierze.

Poznałem tego «słowiańskiego Homera» przed laty ośmiu i byłem u niego kilkakrotnie w Kreszewie. Tam w ciszy starego monasteru, wśród planin i borów, które tak lubiał opie-

wać, przeżywał Fra Grga resztę burzliwego życia, oddany służbie bożej, poezyi i «sirotinji raji». Niezapomniana to dla mnie postać. Starzec silny, żelaznej budowy, twarz słowiańskiego kmiecia, dobra i rozumna, wejrzenie bystre i wesołe, nad ustami, zwyczajem Franciszkanów bośniackich, wąs, którego nie powstydziłby się żaden junak krążący z dżewerdarem po górach, wybitne czoło, biegnące z pod czerwonego fezu — wszystko pociągało na pierwszy rzut oka i nawiązywało odrazu stosunek, którego wspomnienie nie ginie w pamięci. Raz odwiedziłem go w towarzystwie przyjaciela Rusina i jednego z publicystów chorwackich. Starzec, pomimo 75 lat, wybierał się w las na rogacza; przyjął nas serdecznie w swojej celi, starym bośniackim zwyczajem krążyła «čaša rakije», wraz z nią szły wspomnienia lat dawnych. Epoka poturczeńca Omer-paszy, strasznego dumnym begom tureckim i rajom chrześciańskim, który prześladował Jukića i Martića, walki zaciekłe z lat 1858 i 1876, okupacya Bośni, nabierały dziwnego życia w opowiadaniach starca, który tych przejść magna pars fuit. Wśród wspomnień powtarzało się imię Iskenderbega (Ilińskiego) i wielu tych, których los z Lechistanu zapędził aż w góry bałkańskie między Turków, to znów imiona Polaków, walczących za wolność rajów.

Kad se srbske savirile vojske
I sredale u šerege bojne
Tu se istom braća upoznala:
Tu je bilo Čeha i Hrvata,
Nije malo Rusa ni Bošnjaka
A nigda će nestati Poljaka
Gdjegod bilo krwna razgorora.
(*Osvetnici:* Boj srbski prvi).

(Gdy się serbskie zgromadziły wojska
I zrównały w bojowe szeregi
Tu się wówczas bracia zapoznali:
Byli tutaj Czesi i Chorwaci,
I niemało Rosyan i Bośniaków,
A już nigy nie braknie Polaków,
Gdziebądź krwawe idą rozhowory).

Niezwykły urok i powaga, a zarazem popularność, otaczały cichego «fratra». Trzeba było widzieć go w Sarajewie, do którego wyruszał czasem z Kreszewa, gdy pozdrawiał chłopów, kupców, lub rozmawiał po turecku z poważnym mahome-

tańskim effendiją, lub agą, starym znajomym z owych czasów, «gdy głowa luźno siedziała na ramionach»; nierzadko i wiekowy Szpanjol[1]) schylił się do ręki Martića. Dziś po zmarłym pozostały tylko te pieśni, tak wielkie, piękne, a tak proste i szczere, tak naprawdę poczęte z piersi ludu, że gdy je czytam, zdaje mi się, że jak niegdyś siedzę w kolebie gdzieś na Romanji-planinie, lub nad «Narenty wodą chłodną», że słucham ślepca-guślara i razem z kmetami dziwię się baśniom dawnym, bojom junackim, rycerzom zbrojnym i wilom o złocistych włosach, «które jak błyski słoneczne przelatują ponad szczytami gór».

Zygmunt Stefański.

„NOWOJE WREMIA".

Notatka aktualna.

Czasy niniejsze są czasami jednej olbrzymiej likwidacyi i niezliczonych mniejszych, ściśle z nią związanych. Likwidacya moralna *Nowego Wremeni* dawno, jak wiadomo, jest zakończona, obecnie dokonywa się akt ostatni likwidacyi idealnej i intelektualnej, a nawet, ku wielkiemu smutkowi najzręczniejszego z rosyjskich przedsiębiorców literackich, zjawiają się symptomy przyszłej likwidacyi ekonomicznej. Wprawdzie szeregi czytelników gazety nie topnieją tak szybko, jak szeregi jej prenumeratorów, ale znaczna część ludzi czyta teraz *Now. Wremia* w Rosyi tak samo, jak czytywano we Francyi *Figaro* za czasów Villemessant'a. Pogardzają A. Suworinem, jak pogardzano Villemessant'em, lecz przyzwyczajono się szukać w jego gazecie pewnych emocyi, kwitną w niej bowiem stale pewne kategorye koziołków i sportów myślowych i stylistycznych.

Była jednak epoka, i to wcale nie krótka, w życiu A. Suworina, kiedy czytano jego artykuły z powodu innych wrażeń. Do lat czterdziestu i kilku, jako popularny «Nieznakomiec», stanowił on jeden z filarów szlachetnego kółka redakcyjnego, grupującego się w ciągu lat kilkunastu, aż do r. 1875, przy nieskazitelnym człowieku i dziennikarzu Wal. Korszu,

---

[1]) Żydzi hiszpańscy, osiadli w XVII. wieku na Wschodzie.

dzierżawiącym wóczas od Akademii Nauk *Petersburgskie Wiedomosti.* Dzięki wpływom fatalnego dla Rosyi ministra i działacza owoczesnego, hr. Dymitra Tołstoja, Korsz, jako «zbyt postępowy», pozbawiony był (wbrew prawu i kontraktom) owej dzierżawy, a współpracownicy jego, nie godzący się na kierunek nowego redaktora i nabywcy (Bajmakowa), znaleźli się bez stałego zajęcia. W ich liczbie widzimy i najskrajniejszego członka redakcyi, zbyt często powstrzymywanego w radykalnych zapędach przez samego Korsza i kolegów, t. j. Suworina. On-to przecież ogłosił był sławny list do «Dalaj-Lamy» tego kierunku, który wydaje teraz tak tragiczne owoce, — t. j. do Katkowa! On w szeregu felietonów i listów umiał trafić zawsze w jądro partyi obskurantów i krótkowidzów rządowych i społecznych, zapatrzonych w miraże przemijających zwycięstw pięści przed prawem i sprawiedliwością; jego pióro widziano zawsze w pierwszym szeregu długoletniej walki z ciemnemi mocami, wiszącemi nad całem państwem!

Ale oto nastąpiła zmiana dekoracyi: Stanisław Kronenberg, syn znanego bankiera warszawskiego, Leona, mieszkający przez czas pewien w Petersburgu — pożyczył pp. Lichaczewowi, ówczesnemu prezesowi sądu okręgowego i A. Suworinowi 24 tysięcy rubli na kupno gazety *Nowoje Wremia.* W ciągu pierwszego roku pisywał w niej nowy współwłaściciel, A. Suworin, artykuły tego samego co i dawniej kierunku, ale gazeta wobec poważnej konkurencyi postępowego i doskonale redagowanego *Gołosa* powodzenia nie miała. Na szczęście jednak nowych wydawców zdarzyło się jednak to, co zawsze poprawia interesa dziennikarzy, t. j. wojna, mianowicie serbska 1876 r.

«Pan wie — mówił kiedyś otwarcie A. Suworin jednemu z moich znajomych — gazeta jest właściwie przedsiębiorstwem handlowem». — Otóż owemu «przedsiębiorstwu» wojna serbska, a potem zaraz rosyjsko-turecka przyniosła olbrzymie korzyści, zwłaszcza w porównaniu (toutes proportions gardées) z temi zdobyczami, które przypadły Rosyi po konferencyi berlińskiej, pozbawiającej ją poważnych zdobyczy, zawarowanych w traktacie San-Stefańskim. Nieśmiertelna potrzeba ludzkości dążenia do ideału wylewała się w owe lata w Rosyi (w braku możliwości wyraźniejszego urzeczywistnienia ideału swobody na własnem terytoryum) w formy zaintereso-

wania się sprawami Słowian tureckich. Wyzyskując popularność walki słowiańskiej, organ A. Suworina wyklarował się już następnie, t. j. podczas wojny tureckiej, jako zdecydowany chwalca monarchy i jego pomocników. Przeprawa rubikońska A. Suworina była zakończona: «Nieznakomiec» znikł ostatecznie z horyzontu.

Następstwem zmiany kursu była odtąd stała opieka dworu i sfer rządzących nad *Now. Wremieniem*, następnie ogromna moc czytelników, związanych interesami najżywotniejszymi z podtrzymaniem istniejącego systemu rządzenia, a szukających oparcia i usprawiedliwienia w gazecie dla tych wszystkich tendencyj, które pod koniec panowania Aleksandra II-go i za Aleksandra III-go wcisnęły naród rosyjski w owe niemożliwe formy, z których teraz tak tragicznie się wyrywa. Wiemy, jakie kajdany nałożono wtedy na społeczeństwo w samorządach lokalnych, t. j. ziemstwach, co się działo z nauką i oświatą, z sądami etc. Wiemy, jak zjadliwie i nieustannie szczuło *Nowoje Wremia* na Finlandyę, Polskę i Kaukaz etc., jak w imię fantastycznego molocha «rosyjskiego państwa», duszącego narody i najlepszych ludzi własnego społeczeństwa, — usprawiedliwiało, często nawet inicyowało sromotne i szkodliwe dla całej przyszłości gwałty. Koła stale demoralizowanych i zdziczałych czytelników obskurantów rosły zastraszająco, rosły też zarazem środki finansowe wydawcy szczęśliwego. Pismo liczyło koło 60,000 prenumeratorów, gdy tymczasem inne pisma, gnębione przez cenzorów (zainteresowanych, jak fama głosi, osobiście w przedsiębiorstwie), nie mogły się utrzymać na powierzchni. Sprytne, cyniczne pióra współpracowników, Bureninów, Skalkowskich, M. Engelhardtów etc. podawały za dobre pieniądze taką strawę, jakiej od nich wydawca wymagał.

Nic dziwnego, że miarka się wreszcie przebrała. Najwrażliwsze części społeczeństwa, młodzież i niezależna inteligencya, dawno już bojkotują gazetę Suworina; w kilku latach ostatnich odwróciły się od niej i szerokie masy, wyemancypowane z długoletniej hypnozy i drżące o swoją przyszłość wśród tego kataklizmu, do którego rząd i prasa typu *Nowego Wremeni* je doprowadziła. Nawet młodszy syn A. Suworina poróżnił się z nim ostatecznie i jak wiadomo oparł wydawnictwo swojej *Rusi* na całkiem innych zasadach, zyskawszy odrazu o 20 ty-

sięcy więcej prenumeratorów, aniżeli ojciec w najlepszej swej epoce. Tłumy prenumeratorów ze wszystkich sfer narodu rzuciły się też do postępowych i uczciwych wydawnictw *Naszej Żizni, Syna otieczestwa* etc. Słowem, minęły już czasy «starca z Ertelowskiego Zaułka» — i niewiele pociechy znajdzie on we własnem sumieniu.

Teraz nie zda się już na nic cofanie się z dawniejszego stanowiska i próby przystosowania się do nowych haseł, które spostrzegamy teraz dość często na szpaltach tracącej grunt pod nogami «reptylii», jak się powszechnie *Now. Wremia* w Rosyi nazywa.

Romualda Baudouin de Courtenay.

Cztery posiedzenia „Klubu słowiańskiego".

Dnia 28-go października poświęcił Klub posiedzenie sprawie chorwackiej w związku z przesileniem węgierskiem i ogólną sytuacyą monarchii austryacko-węgierskiej. Sprawa to pierwszorzędnej doniosłości, tem ważniejsza, że wypadła równocześnie ze strasznem przesileniem rosyjskiem. Silnej Austryi potrzeba nam teraz właśnie bardziej, niż kiedykolwiek przedtem, ażeby cała zachodnia Słowiańszczyzna nie stała się łupem pangermaństwa. Upadek Austryi byłby upadkiem sprawy słowiańskiej.

Posiedzenie zagaił **Dr. Zygmunt Stefański** obszernym i gruntownie opracowanym odczytem na temat: **Chorwaci wobec Madiarów.**

Prelegent rozpoczął od wywodów o prawie państwowem chorwackiem, t. zw. Trójjedynego Królestwa. Tę część odczytu podamy w całości, jako osobny artykuł, zniewoleni dla braku miejsca odłożyć go do następnego zeszytu. Przechodząc wypadki po r. 1868, przedstawił prelegent napór madiarski na Chorwacyę z pogwałceniem autonomii i ustaw kraju. «Mistrzem w tem dziele był baron Hedervary, który od r. 1883 przez 20 lat trzymał nad krajem ciężką rękę«. Wybory urządzano w ten sposób, że były właściwie komedyą, maskującą desygnowanie posłów przez rząd. Musiało to wywołać opozycyę. Prowadziła ją stara stranka prava za czasów jeszcze Starčevića, sławnego z energii, ale też i z tego, że przeczył istnieniu Serbów, jako osobnego narodu. Dziś jest Dr. Frank głową tej partyi, która postanowiła sobie za ideał samodzielną Wielką Chorwacyę, obejmującą Chorwacyę, Slawonię, Dalmacyę, Bośnię i Hercegowinę. Drugie opozycyjne stronnictwo, naprednjaci radykalni i antiklerykalni, propagują zgodę z Serbami i Jugoslavią. Trzeciem jest seljačka stranka, kierowana przez braci Radićów. Stron-

nictwo rządowe, t. zw. madiaroni, oświadczyli, że nie uważają chwili za stosowną do przyłączenia Dalmacyi i zalecili bierność w walce Wiednia z Budzyniem. Naprednjaci rzucili się natomiast w ramiona koalicyi i oddali się na usługi Kossutowi, spadkobiercy popularności owego «wielkiego» Kossuta, który nie mógł znaleść Chorwacyi na mapie. Owocem porozumienia była konferencya w Rjece, której dzieje znane są czytelnikom naszych «przeglądów prasy słowiańskiej». Sprawę tę omawiał prelegent wszechstronnie, zatrzymując się dłużej nad pytaniem, czy można dowierzać Madiarom; z jakiegokolwiek punktu dotknął tej kwestyi, odpowiedź wypadła zawsze przecząco! Wszelkie ustępstwa zamienią się w razie zwycięstwa Madiarów na tem silniejszą pressyę. Grozi Chorwatom ostre przesilenie ekonomiczne, madiarski szowinizm i zalew germański równocześnie.

«Ekonomiczne straty w razie ustanowienia pasu celnego od Austryi są dla czysto rolniczej Chorwacyi, eksportującej swoje płody do Cislitawii, zbyt widoczne, by je trzeba udowadniać. Zerwanie celne z Austryą sprowadziłoby niepowetowaną kryzys ekonomiczną na długie lata. Poza tem ukazuje się jeszcze drugie niebezpieczeństwo, groźne również dla północnozachodnich Słowian, jak dla Chorwacyi. Nie trzeba wcale na to posiadać Talleyrandowskiego «de l'avenir dans l'esprit», by zrozumieć, że rozdwojenie monarchii byłoby zwycięstwem pangermanizmu, krokiem naprzód owych Niemiec «vom Belt bis zur Adria».

«Tu trzebaby przedewszystkiem raz zerwać z dogmatem grasującym jeszcze chronicznie po głowach polityków południowej Słowiańszczyzny o powstrzymaniu niebezpieczeństwa germańskiego przez zniszczenie Austryi; a przeciwstawić mu myśl, że Austrya w tej lub zmienionej formie powinna służyć Słowianom jako konieczna przeciwwaga ruchu Drang nach Osten. Postęp w tym kierunku jest powolny, ale niezaprzeczony od czasów ery konstytucyjnej. Nam zdaje się, że pracę Słowianie powinniby rozwijać nie w kierunku destruktywnym, ale raczej starać się wyzyskać to, co istnieje. Austrya rozbita nie mogłaby sama sobie wystarczać ekonomicznie, a wstąpiwszy w związek cłowy z Niemcami, stałaby się ich satelitą i naprawdę przednią strażą germanizacyjnego naporu[1]). Przypomnieć nam tu należy słowa A. Leroy Beaulieu, jednego z najlepszych znawców południowej Słowiańszczyzny we Francyi: «L'Autriche Hongrie — aujourd'hui auxiliaire de l'empire allemand et demain, nous dit-on, sa proie — ne pourra-t-elle pas vivre et jouer ce role de puissance conservatrice, qu'on réserve à un état jougo-slave encore inéxistant?»

«Pod tym względem nie obojętne są sympatye łączące Niemców z częścią Madiarów. Każdy pamięta apologię trójprzymierza wygłoszoną przez Kossuta (mowa z 3. stycznia 1900), wizytę cesarza Wilhelma w r. 1897 w Budapeszcie i jego hymny na cześć Madiarów, i filogermańskie uczucia wielu posłów madiarskich (podobnie jak i związki z włoskimi irredentystami, których apetyty obejmują Istryę i Dalmacyę).

---

[1]) René Henry: L'Autriche et Question d'Orient; Cheradame: L'Europe et la question d'Autriche.

«Już w r. 1900 (a więc przed Zeisigiem) Naumann, wódz niemieckiej partyi socyalno-narodowej, twierdził w swej książce: «Deutschland u. Österreich»: o ile Węgry zerwą nici łączące ich z Wiedniem a nawiążą nowe, może łatwo nastąpić wypadek, który przypomni kandydaturę Hohenzollerna na tron hiszpański w r. 1870».

«Jeśli Madiarzy w swej nienawiści ku Austryi nie chcą widzieć niebezpieczeństwa Niemiec w ich pochodzie na wschód[1]), toć nie powinna nie mieć oczu zamkniętych Chorwacya. Toteż rezolucya w Rjece spotkała się z ostrem potępieniem nietylko t. zw. madiaronów («partyi narodowej»), ale także innych partyi opozycyjnych. Frankowcy (stranka prava) wystąpili z wiecami w Zagrzebiu, Kostajnicy, Brodzie, na których doszło do silnych starć z «rezolucyonistami». Stronnictwo chłopskie (Radića) wydało w tysiącach egzemplarzy apel do ludu nazywający rezolucyę zdradą narodu i wszystkich Słowian».

«Jak politykę rjeckich reprezentantów osądzi kraj, pokaże się niedługo — przy wyborach».

Na tem skończył prelegent świetny swój wykład, mający wartość dojrzałej rozprawy politycznej.

Członkowie klubu wzięli żywy udział w dyskusyi nad powyższym referatem.

Najpierw przemawiał Dr. Beaupré: «Uchwała, która zapadła w Rjece, była wielką niespodzianką dla wszystkich, zajmujących się sprawami Słowiańszczyzny południowej. Chorwaccy posłowie opozycyjni, proklamując sojusz z Węgrami, sprzeniewierzyli się całej swojej przeszłości politycznej. Toteż odnosi się wrażenie, że albo uczestnicy rjeckiego zebrania zostali złudzeni jakiemiś obietnicami Kossuta, — albo, że działały tam jeszcze inne wpływy. Psychologię uchwały można sobie wytłomaczyć dawną nieufnością Chorwatów do Austryi, uzasadnioną dwukrotną zdradą biurokracyi austryackiej w 1848 i 1868 roku. Kiedy w Austryi nastała era konstytucyjna, liberalna niemiecka biurokracya tak samo oddała Chorwatów na pastwę Węgrom, jak po 1848, narzucała im jarzmo germanizacyi. Odtąd Chorwaci nie mają wiary w pomoc Austryi, a przypuszczają, być może, iż przy zmianie systemu na Węgrzech, i oni coś uzyskać zdołają. Nadzieja ta jest jednak zupełnie złudna, wobec tego, że poza koalicyą węgierską, będącą dobitnym wyrazem madiarskiego ultraszowinizmu, stoi wojujący pangermanizm, którego aspiracye sięgają nietylko w głąb Austryi, ale daleko w głąb bałkańskiego półwyspu. Słusznie też zauważył Dr. Stefański, że dla nas nie może być obojętnem ani zwycięstwo sprzymierzonych szowinizmów, węgierskiego i niemieckiego, ani wciągnięcie w obręb ich dążeń południowych Słowian, a zwłaszcza bliskich nam Chorwatów. Powinno być zatem zadaniem zarówno polskiej delegacyi w Wiedniu jak i polskiej publicystyki, wpływać wyjaśniająco na chorwackich posłów i chorwackie społe-

---

[1]) Liczba Niemców w Siedmiogrodzie wynosi 218.000, w Banacie temeszwarskim 393.000. Ogólna cyfra Niemców według obliczeń niemieckich jest 2,000.000. Sprawozdanie «Gustav-Adolfs Vereins» z r. 1895 wykazuje 511.000 marek subwencyi dla Siedmiogrodu, a 1,260.000 m. dla Węgier właściwych.

Przyp. autora.

czeństwo, o ile możności odciągnąć Chorwatów od niebezpiecznego związku, w którym prędzej czy później będą oszukani i zgnębieni».

Następnie zabrał głos Radca Dworu prof. Dr Maryan Sokołowski: Podzielam w zupełności zdanie prelegenta i p. Beaupré, co do wartości rezolucyi 40 posłów chorwackich; uważam ją za błąd, dowodzący, jak politycznie mało jeszcze jest Kroacya rozwiniętą i jak ciasny jest horyzont, w którego granicach się jej ludzie polityczni obracają. Wszystkie obietnice i zobowiązania węgierskie są gruszkami na wierzbie, nie mającemi żadnej istotnej wartości. Związek i pakt z koalicyą węgierską jest dla Słowian wogóle, a dla Kroacyi w szczególności, szkodliwy i nienaturalny. Jeżeli, jak nam mówią, Kroacya czuje żal do Austryi i jej rządów, za zawód tak wielki i tak bolesny, jakiego po ofiarach tylu doznała, to i my możemy powiedzieć, że r. 1846 rządy centralistyczne były tak wielką dla nas i tak straszną i bolesną krzywdą, że gdybyśmy się takiemi samemi uczuciami rządzili, tobyśmy się nigdy z państwem austryackiem pogodzić nie mogli, a tymczasem jesteśmy mimo tego wszystkiego najwierniejszymi poddanymi Najjaśniejszego Pana i czujemy to dobrze, że w tem leży nasz własny i dobrze zrozumiany narodowy interes. Toż samo powinnaby wspomnieć Kroacya. Węgrzy z natury swojej, swego położenia i warunków, w których się znajdują, są politycznymi sojusznikami i sprzymierzeńcami Wszechniemców, i można śmiało powiedzieć, że germanizacya Słowian jest podporą zarazem ich madiaryzacyi. Przed laty na wystawie Millenium węgierskiego, pawilon kroacki miał tylko węgierskie napisy i skoro reprezentanci kroackich interesów domagali się jakiejś zmiany od dyrekcyi tej wystawy, to im kazano wnieść podanie po niemiecku w razie nieznajomości języka węgierskiego. Germanizacya kroczy wspólnie z rządami węgierskimi, ciążącymi nad Kroacyą. Ta wspólność interesów pangermańskich i madiarskich najwymowniej się okazała w stanowisku, jakie zajęły niemieckie dzienniki wiedeńskie w sporze z Kroacyą, a między nimi na pierwszem miejscu *Neue fr. Presse*, która dla członków koalicyi pisała i pisze reklamy i usprawiedliwiała jej dążności i postępowanie, a nawet broniła ustawicznie. W okolicznościowej i na chwilowy effekt obrachowanej broszurze Zeissiga znalazło to w istocie rzeczy prawdziwy wyraz. Na dnie tego piśmidła czuć kierujący polityką koalicyi interes i rzeczywiste uczucie. Koalicya węgierska jest w interesie rzeczy machinacyą magnatów połączonych węzłami tysiącznych interesów z żydowsko-niemieckim finansowym światem w Peszcie, a przez toż samo z interesami takich samych sfer berlińskich i na takim fundamencie opiera się cały madiarski szowinizm. Państwo austryackie, jak słusznie powiedziano, jest koniecznością geograficzną, ale przyszłość tego państwa zależy i zależeć musi od rozwiązania dilemmatu: albo Niemcy wspólnie z Madiarami pognębią zupełnie Słowian, i staną się panami nieograniczonymi sytuacyi, lub też Słowianie zapewnią sobie takie poważanie, że z ich prawami, narodowemi wymaganiami i głosem każdy rząd austryacki czy węgierski będzie się musiał liczyć. Wybór jednego lub drugiego programu, jednej czy drugiej drogi, jest dla Słowian wskazany; oczywistą jest rzeczą, że powinni oni stanąć po stronie monarchii i rządu austryackiego. Niech dla nich będzie przestrogą skład koalicyi przed wyborami powszechnymi, które w każdym razie muszą dać sil-

niejszy głos Słowianom. Jak mało dojrzały jest cały świat południowo-słowiański, to najlepiej tego dowodzi strach przed możliwem rozszerzeniem panowania Austryi na Wschodzie, o którem się nieraz słyszy. Dobrze zrozumiany interes byłby prowadził do innych konsekwencyi. Rozszerzenie w tym kierunku bowiem panowania austryackiego powiększyćby musiało liczbę Słowian w Austryi, a co za tem idzie, dać znacznie większe znaczenie słowiańskim żywiołom w państwie, a to przecież leży w interesie Słowiańszczyzny i wszystkich plemion w jej skład wchodzących.

Marzyciele i teoretycy z r 1848 marzyli o Austryi, jako o państwie słowiańskiem. Dzisiaj powinniśmy to dobrze czuć i rozumieć, że państwo nasze wyłącznie słowiańskiem być nie może i nie będzie, że tak Węgrzy jak Niemcy mają swe wielkie w tem państwie i mieć muszą znaczenie. Chodzi więc i chodzić może jedynie o wywalczenie i zapewnienie odpowiedniej roli dla Słowian w tem państwie, a żeby to otrzymać, trzeba mimo wszystkich uczuć i wstrętów, i nawet chwilowych a w każdym razie przejściowych zawodów, trzymać się austryackiej monarchii. Po zdaniu sobie zatem sprawy z sytuacyi — należy przyznać, że opozycya gwałtowna Radića przeciw rezolucyi posłów kroackich na sejm węgierski dała wyraz zdrowemu zachowawczemu instynktowi narodu kroackiego«.

Prof. dr August Sokołowski przemówił w te słowa:

»Pragnąc utrzymania potężnej Austryi i jej stanowiska w Europie, my Polacy nie możemy być obojętni na zamieszanie panujące w drugiej części monarchii.

»Uchwała posłów chorwackich w Rjece zdziwiła nas też niemało. Tłumaczyć ją jednak należy tem, że Chorwaci, zawiedzeni dawniej w swoich nadziejach, jakie pokładali w rządzie wiedeńskim i wydani niejako na łup germanizacyi, są tego mniemania, że obecnie, łącząc się z opozycyą węgierską, mogą od niej uzyskać większe koncesye.

»Mam też to przekonanie, że konferencyę poselską w Rjece poprzedziły układy z przywódcami koalicyi, która dla uzyskania poparcia Chorwatów musiała im poczynić pewne ustępstwa i obietnice. Czy i o ile paktu tego dotrzyma, to pytanie.

»Serbowie i Chorwaci sięgają aspiracyami swojemi poza granice Austryi. Pierwsi marzą o państwie Wielko-serbskiem, drudzy pragną przyłączenia Dalmacyi, może Bośnii i Hercegowiny, a wszyscy sądzą, że z pomocą Węgrów łatwiej będzie cel zamierzony osięgnąć. Jest w tem wiele iluzyi, która wynika z braku doświadczenia politycznego narodów, bądź niewyrobionych jeszcze, bądź, jak Serbowie, stojących na nizkim stopniu kultury.

»Dla dobra Austryi i Słowiańszczyzny wogóle życzyćby sobie należało, aby ta polityka mglista i ryzykowna weszła na tory realne, aby dążyła raczej do wzmocnienia żywiołu słowiańskiego w monarchii Habsburskiej, niż do pokrzepienia Madiaryzmu, aby starała się utrzymać i rozszerzyć wpływ słowiański w Austryi, a nie pracowała *pour le roi de Prusse*.

Dr. Konieczny wyraża obawę, czy Chorwaci nie prowadzą «polityki nerwów» i dziwi się rezolucyi rjeckiej, «gdyż właśnie sprawa Dalmacyi kazałaby trzymać się raczej Wiednia, niż Budzynia. Jeżeli bowiem reinkorporacya Dalmacyi nastąpi z ramienia Budzynia, będzie ten kraj na-

dal ekonomicznie zaniedbywany, a tylko wybitniejsze przystanie wyzyskane, lecz nie dla korzyści Chorwatów, ale p r z e c i w nim, a dla Madiarów, podobnie, jak Rjeka. Wiadomo, że rząd austryacki zaniedbuje Dalmacyę pod wyraźną presyą rządu węgierskiego, wbrew nawet interesom Cislitawii. Obecnie jest sposobność osłabienia madiarskiego wpływu w Wiedniu, a Chorwaci nie chcą z niej korzystać? Gdyby się udało dojść do złączenia Dalmacyi z Chorwacyą pod egidą Wiednia, uzyskałby Wiedeń taką przewagę nad Budzyniem, że nie potrzebowanoby się wcale liczyć z interesami madiarskimi w sprawie dalmackiej. Najsilniejszym bodźcem bywają interesy ekonomiczne, a te są sobie w Dalmacyi wręcz przeciwne ze strony Chorwatów a Madiarów i pogodzić się nie dadzą. Na ekonomiczny rozwój Dalmacyi w Budzyniu zgodzić się nie mogą, podczas gdy Cislitawia miałaby w tem poważne własne interesy, żeby podnieść jak najbardziej dalmackie wybrzeża».

«Połączenie etnograficznego obszaru chorwackiego pod znakiem Wiednia byłoby końcem hegemonii madiarskiej, a czasy centralistycznej germanizacyi w Austryi już minęły. Ci, którzy trzymają się jeszcze tego hasła, parliby sami do wyodrębnienia ziem chorwackich wraz z Dalmacyą, co byłoby krokiem naprzód ku urzeczywistnieniu Trójjedynego Królestwa, a to tembardziej, że znikłyby równocześnie szkopuły co do wprowadzenia konstytucyjnych norm w Bośni i Hercegowinie i wcielenia tych krajów definitywnie do monarchii. Obecnie nie można tego zrobić, bo niewiadomo dokąd je przydzielić, czy do Cis- czy Translitawii?, potem atoli byłby już wybór pomiędzy Cislitawią a Trójjedynem królestwem (o którem dziś nikt nie myśli), a najzajadlejsi Niemcy byliby w t e j sprawie największymi poplecznikami Chorwatów, ażeby nie powiększać jeszcze bardziej żywiołu słowiańskiego w parlamencie i rządzie centralnym».

«O normalnym rozwoju jakiegokolwiek narodu słowiańskiego można myśleć tylko w Cislitawii, żadną zaś miarą w Translitawii. Interes dynastyi nie jest przeciwny interesom Słowian; ale interesy słowiańskie, a madiarskie (tak, jak je obecnie Madiarzy pojmują), wykluczają się wzajemnie. Niemieckie zaś n a r o d o w e interesy nie mogą osięgnąć nigdy w Cislitawii takiej przewagi, jak madiarskie w Translitawii».

«Kryzys węgierska może się skończyć rozmaicie. Przypuszczając ostateczność rewolucyi i rozprawy orężnej, musimy dojść do przekonania, że t y m r a z e m zwycięstwo Madiarów byłoby końcem mocarstwowego stanowiska Austryi, a początkiem spełniania się pangermańskich zakusów. Stosunki tak zewnętrzne, jakoteż wewnętrzne monarchii, są dziś całkiem inne, niż w r. 1848, a tego Chorwaci nie uwzględniają. Wszystkie dane przemawiają za tem, że r e z o l u c y a r j e c k a j e s t n a d e r k o r z y s t n ą d l a p o l i t y k i P r u s, a bardzo niebezpieczną dla sprawy słowiańskiej wogóle, sprawę zaś Trójjedynego Królestwa zabagnia na dłuższy czas, podczas gdy właśnie byłaby sposobność wysunięcia jej przez opozycyę przeciw Budzyniowi, a przez oparcie się na Wiedniu».

Prof. dr. M a r y a n Z d z i e c h o w s k i tłumaczy zachowanie się niektórych grup politycznych chorwackich niezręcznością polityki wiedeńskiej, która nieraz już wytężała siły ku zniszczeniu Chorwacyi, a po r. 1849 z bezprzykładną w dziejach nikczemnością zwróciła ostrze germanizacyj-

nego ucisku przeciw Chorwatom, którzy właśnie w owym strasznym dla Austryi roku 1848 bronili z bohaterską ofiarnością i zapałem interesów dynastyi przeciw Madiarom. Później, tj. po r. 1868, czyli od czasu ugody madiarsko-chorwackiej, w ciągu niejednokrotnych między obu stronami zatargów, które owej ugody były następstwem, polityka wiedeńska nie zaznaczyła się ani razu w kierunku dla Chorwatów przychylnym. Wytworzył się skutkiem tego wśród Chorwatów pewien nastrój psychiczny, który jest głównym podkładem tego kierunku, który wywołał konferencyę rjecką.

Obok tego uwzględnić tu trzeba przemożny wpływ kultury niemieckiej, — która z wrastającą szybkością szerzy się w Słowiańszczyźnie południowej. W nierównej z nią walce Chorwaci nie mogą liczyć na powodzenie; potrzebną im przeto jest ostoja, którą, oczywiście nie dziś, lecz przy zmienionych warunkach, mogliby znaleźć w Węgrzech.

Mowca kładzie nacisk na to, że trzebaby do tego zmiany warunków. Ze stanowiska absolutnego możliwem jest to, co byłoby zupełnem przeciwieństwem dzisiejszej praktyki politycznej. Rozszerzone dziś mniemanie o bezwzględnem przeciwieństwie interesów madiarskich i słowiańskich niema racyi bytu. Owszem wobec dwóch olbrzymich potęg, zarówno groźnych dla Madiarów, jak i dla Słowian, tj. wobec pangermanizmu i panrusycyzmu, interes jednych i drugich był dotąd wspólny, tylko nie zdawano sobie sprawy z tego, ani tu, ani tam. Słowiańszczyzna ze strachu przed germanizmem grawitowała ku Rosyi; Madiarzy, obawiając się Rosyi, grawitowali ku germanizmowi. Dziś, wobec anarchii wewnętrznej w państwie rosyjskiem i unieruchomieniu wskutek tego polityki jego zagranicznej, Rosya traci na znaczeniu w polityce zagranicznej, a przestaje być groźną dla Madiarów. Ale równocześnie wzmaga się niebezpieczeństwo germanizmu — i na tym gruncie mogłoby nastąpić zbliżenie słowiańsko-węgierskie i powinnoby być powitane radośnie nawet ze stanowiska słowiańskiego.

Ale praktyka poucza nas, że nie zanosi się ze strony madiarskiej na zmianę warunków. Szkopułem jest w tej chwili szowinistyczne zacietrzewienie Madiarów, nie cofające się nawet przed myślą o rozbiorze Austryi i o sojuszu z Prusami. Przejęci marzeniem o imperyalizmie swoim, Madiarzy nie liczą się z przeszkodami. I nie ulega wątpieniu, że w obietnicach czynionych Chorwatom nie są szczerzy i że zrobią wszystko, aby je przy pierwszej sposobności złamać.—Tu sięgając do wspomnień osobistych, prof. Zdziechowski przytoczył swoją rozmowę, mianą przed dwoma laty z p. Kossuthem, który dziś stojąc na czele koalicyi stronnictw madiarskich, prowadzi układy z Chorwatami i nie szczędzi im słodkich słów; wówczas o Chorwacyi mówił, jako o kraju podbitym, z najwyższem lekceważeniem i pogardą, używając nawet wyrazów i porównań nie nadających się do publicznego powtórzenia. Z tego powodu Chorwatom, układającym się z Madiarami, zalecaną być musi największa ostrożność.

Dnia 4 listopada odbyło się posiedzenie Klubu z odczytem p. **Bolesława Lutomskiego** z Warszawy: **„Radykalizm i polityczny romantyzm rosyjski“**, który ogłaszamy w całości w niniejszym zeszycie.

Dnia 11 listopada przemawiał w Klubie **Dr Antoni Beaupré** na temat: **„Narodowości w Rosyi“**. W treściwym wywodzie określił prelegent daty statystyczne, obszary zaludnienia, stosunki kulturalne i stosunek do państwowości rosyjskiej wszystkich tych narodów z pod rosyjskiego berła, które biorą czynny udział w obecnym ruchu politycznym.

W ożywionej dyskusyi zwracano uwagę na rozmaite fakty, ogółowi nieznane, a pełne znaczenia. Prof. Zdziechowski podał ciekawe wiadomości o Gruzinach, najkulturalniejszym narodzie kaukazkim. Ostatni ich król poddał się dobrowolnie Rosyi z końcem XVIII w., a Rosya przyrzekła zachowanie praw krajowych. Nastał wnet ucisk, ułatwiany przez to, że znaczna część szlachty gruzińskiej zrusyfikowała się. Dzisiaj ruch narodowy jest silny, wielu ze szlachty wraca też w szeregi narodowe, a równocześnie znać zawiązki ruchu, zmierzającego do unii kościelnej z Rzymem,

Dr Bylicki, dobry znawca Sybiru z lat po r. 1863, dodając swe uwagi do wywodów prelegenta o północnej krainie, stwierdza, że ruch decentralistyczny, zmierzający choćby nawet do utworzenia odrębnego państwa, jest najzupełniej możliwy w zachodniej Syberyi, tem bardziej, że nie byłby on tam nowością. Wschodnia Syberya przepadnie zdaniem mowcy z biegiem lat całkiem dla Rosyi i rosyjskiego wpływu.

Najbardziej jednak zajęła zebranych kwestya ruska. Sam prelegent poświęcił Rusinom najwięcej uwagi, jako narodowi, który z natury rzeczy najbardziej nas zajmuje. Zdaniem Dra Beaupré'go skrystalizowanie się żywiołu ruskiego w naród jest pewnem tylko na lewym brzegu Dniepru i tam są też warunki do dalszego rozwoju ruskiej narodowości, jako takiej, w ziemiach, których ogniskami Połtawa i Charków. Na zachód Dniepru wydaje się ta sprawa prelegentowi nietylko wątpliwą dzisiaj, ale mniema, że pozostanie wątpliwą i na przyszłość, a ta Ruś będzie tylko żywiołem etnograficznym, na którego obszarze ścierać się będą nadal interesy i wpływy cywilizacyjne Polski i Rosyi. Stwierdzając, że siła kulturalna żywiołu polskiego ostała się na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, pomimo eksterminacyi, trwającej od r. 1831; że niektóre miasta wschodnie jak Żytomierz, Winnica i t. p. są dziś jeszcze bardziej polskiemi, niż niejedno z miast wschodnio-galicyjskich; że po r. 1864 żywioł polski poczynił poważne zdobycze w Chersońszczyźnie — doszedł prelegent do wniosku, że zjawiska te wyznaczają rozwojowi polskich sił narodowych kierunek ten sam, jak przed wiekami, na wschód, ku brzegom Dniepru, ku wybrzeżom morza Czarnego.

Całkiem odmienne zapatrywanie wyraził Dr Konieczny, oświadczając, że wierzy w narodową przyszłość Rusinów, widzi u nich zawiązki narodowej kultury i sądzi, że odrębne życie Rusi za kordonem zakwitnie szybko, gdy padną sztuczne zapory. Dla rozwoju zaś polskich sił

narodowych w XX w. widzi Dr Koneczny inny kierunek: nie o Czarne morze, lecz o Bałtyk nam się starać, a Śląsk wart dla nas więcej od całej Ukrainy; nie Dniepr będzie idealnym celem politycznym, lecz Odra. Wzrost żywiołu polskiego w prowincyach wschodnich tłumaczyć należy zdaniem mowcy wcale nie prądem jakimś naturalnym, lecz przeciwnie, stosunkami nienaturalnemi, nie pozwalającemi rozwijać się wszechstronnie na własnej ziemi, zmuszającemi nawet nieraz do opuszczenia niejednej pozycyi, którą z konieczności przenosi się na wschód. Gdybyśmy byli panami sytuacyi w Wielkopolsce, w Prusiech Królewskich i na Śląsku, gdyby w Kongresówce nastały i utrwaliły się stosunki konstytucyjne, natenczas ustałby też ruch polszczyzny ku Dnieprowi. Idziemy tam, bo się nie mamy gdzie podziać. Należyte rozwiązanie sprawy polskiej pociągnęłoby też za sobą rozwiązanie pomyślne kwestyi rusko-polskiej.

Zaznaczyć tu należy i podnieść to z całym naciskiem, że ani Dr Beaupré, ani Dr Koneczny nie kierowali się w swych przemówieniach żadną tendencyą polityczną. Chodzi o dojście do prawdy, o określenie rzeczywistego stanu rzeczy w sprawie, co do której opinia polskiego ogółu jest rzeczywiście podzieloną. Klub Słowiański ma moralny obowiązek zbierać materyał faktyczny do rozpraw na ten temat, widocznie nie wyjaśniony nam jeszcze należycie, skoro są możliwe dyametralnie sprzeczne poglądy (np. stanowisko wobec Rusinów *Świata Słowiańskiego* a *Słowa Polskiego*). Przy końcu dyskusyi stanęło też na tem, że należy się starać, żeby poruszyć w Klubie przedewszystkiem specyalne stosunki Ukrainy właściwej. Byłoby bardzo a bardzo pożądanem, żeby kto z Rusinów udzielił Klubowi informacyj z pierwszej ręki. Klub, jako taki, nie będąc stowarzyszeniem politycznem, nie narzuca też swym członkom żadnych zapatrywań politycznych; jest miejscem wzajemnego pouczania się, i dąży do znawstwa przedmiotu. Wraz z nabywaniem i rozszerzaniem znawstwa rzeczy będzie ustępował stopniowo ten pogląd, który okaże się nie dość ugruntowanym na faktach.

Dnia 18 listopada miał w Klubie wykład **Prof. Dr Franciszek Bylicki o muzyce w Rosyi.** Po szeregu tamtych wykładów był ten wieczór, poświęcony sztuce, istnem orzeźwieniem. Doba ciężkich zapasów, jaka teraz nastała, wysunęła na pierwszy plan inne zagadnienia i Klub nasz, pielęgnujący tak chętnie artystyczno-kulturalne strony słowiańskiego świata, mniej może obecnie poświęcać uwagi słowiańskim Muzom. Ileż pięknych, miłych wieczorów spędzało się dawniej w tym Klubie wśród wysokiego estetycznego nastroju! Ale pomni dobrze tego, co dziś najważniejsze, nie możemy jednak zarzec się, ani nawet na pewien czas, tematów artystycznych. *Nil humanum a me alienum puto*, a cóż bardziej »ludzkiego« od poezyi i sztuki? Toteż dziękowano prelegentowi serdecznie za odczyt, który był jakby wpuszczeniem promienia słońca do jakiejś kopalni, do której zeszliśmy z obowiązku i w której musimy wytrwać, aż się dokopiemy rudy złotej, która wydobyta w końcu na światło dzienne pójdzie na pożytek i Muz słowiańskich i wyzłoci jasnem słońcem ich szlaki.

Zanim prelegent opracuje dla naszego pisma artykuł, o który go prosiliśmy, podajemy krótkie streszczenie głównych myśli odczytu:

«Obszerność tematu nie pozwala w jednej godzinie wyczerpać przedmiotu. Chcąc zdać sobie sprawę z nadzwyczajnego postępu i rozwoju muzyki rosyjskiej w ostatnich kilkudziesięciu latach, należy zastanowić się nad przyczynami tego zjawiska. Sam podkład muzyki ludowej jest u nich zbyt nikły, aby mógł stanowić materyał dla talentów; bez porównania bogatszym jest on w Polsce, a jednak nie wydał talentów równych Rosyi, ani co do jakości, ani ilości. Chopin musi być wziętym poza nawias, jako geniusz nie dający się wytłómaczyć. Tymczasem w Rosyi widocznym jest szybki, a zdumiewający rezultatami postęp. W pierwszym więc rzędzie należy stwierdzić, że naród rosyjski odczuwa potrzebę muzyki silniej, niż którykolwiek z ludów słowiańskich. W tem odczuciu muzyki, siła jej potrzeby oddala refleksyę na drugi plan, co naprzykład u Czechów ma się w stosunku odwrotnym.

Muzykalność jest własnością Rosyanom wrodzoną, a widoczną jest u ludu wybornym słuchem i tendencyą do wielogłosowego śpiewu. Rząd, począwszy od Mikołaja I, otacza kształcenie w muzyce szczególną opieką, a rządowe szkoły muzyczne odznaczają się w Rosyi oddawna wyborną obsadą katedr, znamienitem uposażeniem i kierunkiem rozporządzającym środkami najnowszych zdobyczy. Dla talentów więc kształcenie się w kraju wystarcza najzupełniej. Toteż Rosya zdobyła się w krótkim czasie na stworzenie własnej szkoły, nie popadłszy w chorobliwą tendencyjność wynikającą z przejęcia się wzorami aż do bezwiednego naśladownictwa jak się to dzieje obecnie we Francyi. Szczerość natchnienia jest u znacznej części kompozytorów rosyjskich znamienną zaletą. Cechą talentów rosyjskich jest łatwość, z jaką umieli opanować wielkie formy muzyczne, podczas gdy talenta polskie uciążliwie dotąd z temi trudnościami walczą. Jest w narodzie rosyjskim, poza jego dzikością i brutalnością, poza zapoznaniem piękna w etyce — poezya i siła uczucia, i kto wie, czy słowo spętane nietolerancyą i tyranią przez lat tyle, nie zrobiło mimowoli miejsca tej sztuce, która się tam zaczyna, gdzie się słowo kończy».

Przegląd prasy słowiańskiej.

Przegląd prasy **ruskiej** da nam wrażeń wiele, i wielostronnych. »Niechaj żyje wolna, demokratyczna Rosya! Niechaj żyje rosyjsko-słowiańska federacya wolnych narodów! Niechaj żyje wolna demokratyczna Ukraina od Sanu i Wisłoka po Kubań i Kaukaz» Temi słowami witało *Diło* carski manifest konstytucyjny, wyrażając w nich nietylko radość z powodu długo oczekiwanego dziejowego momentu, lecz zaznaczając zarazem stanowisko ukraińskiej partyi narodowo-demokratycznej wobec konstytucyjnej Rosyi. A *Rusłan*

pisał: »Nie wątpimy, że hr. Witte, który nieraz już złożył dowody, iż jest mężem stanu w nowoczesnem znaczeniu tego słowa, potrafi ocenić dla Rosyi znaczenie tak licznego narodu ukraińskiego, który położył osnowy dzisiejszego carstwa rosyjskiego«. Organ zaś bukowińskiej Rusi *Bukowyna*, dodawał: »Konstytucya Ukrainy, to dla znacznej części naszego społeczeństwa jasna jak słońce nauka, że na nic więcej nie możemy pokładać nadziei, jak tylko na to, co nam miarodajne czynniki będą musiały dać ze względu na naszą polityczną siłę, zorganizowaną pod hasłami, za któremi idzie nowe europejskie społeczeństwo«. Mniejsze czasopisma wyrażały również swoją radość z powodu wolności w Rosyi i na Ukrainie, ciesząc się tem, że będzie nas teraz nie 3, lecz 33 miliony, że punkt ciężkości przeniesie się ze Lwowa do Kijowa i że stosunki społeczno-polityczne na Rusi austryackiej bedą musiały wnet uledz znacznym zmianom. »Jeżeli bowicm siła idei obaliła takiego kolosa, jak carat, to i nas nie obali żadne bezprawie i żaden gwałt, choćby najdzikszy«.

Radość jednak nie trwała zbyt długo. Rząd postarał się o dość obfite krople goryczy do tego puharu, który wychylano na zdrowie konstytucyjnej Rosyi. Prawie równocześnie z wieściami, że społeczeństwo z entuzyazmem przyjęło zapowiedź wolności, że na Ukrainie zaczęto również brać się do pracy autonomiczno-narodowej, że pierwszą ukraińską przemowę przed radą miejską w Kijowie przyjęto burzą oklasków i tak dalej — nadeszły okropne wieści o mordach i grabieży na ulicach Kijowa, Odessy i innych miast, o zorganizowanych bandach rozbójniczych, o powrotnych mętnych falach cofającego się w otchłań dziejową absolutyzmu. Odchodzący z areny dziejowej carat, zostawiał ostatnie krwawe ślady swoich barbarzyńskich stóp. Godny wyraz oburzenia z powodu tych zajść wypowiedział w imieniu społeczeństwa ukraińskiego S. Jefremow w artykule p. t. »Czy będzie sąd»? a wszystkie dzienniki zaznaczyły jak najwyraźniej, że potępiają taki okropny akt zemsty bez względu na to, przeciw komu się on zwraca i w jakim celu. Przyszłość dokona reszty. Ale już dzisiaj wiemy, czyja ręka kierowała tym rozbójniczym nożem, od którego legły całe tysiace ofiar, może tych, którzy wczoraj jeszcze walczyli o wolność i byliby jej wiernie w przyszłości służyli. Nie była to nowość. Dzieje nas uczą, że tego środka chwytano się i tu i tam z podobnym, jak teraz, skutkiem i jeżeli czego życzyć sobie można, to przedewszystkiem oświaty, gdyż w ciemnościach lęgną się wszelkie zbrodnie. Tak jest, oświaty, której nigdy i nigdzie nie będzie za wiele! Ani człowiek z wykształceniem uniwersyteckiem, ani wieśniak prawdziwie oświecony nie pójdzie za namową czarnych duchów, gdyż kultura i poczucie godności osobistej powstrzymują go od takiego kroku. Niechaj ten krwawy chrzest konstytucyjnej Rosyi będzie dla nas przestrogą przed polityką rąk brudnych, niechaj zachęci nas do wyrównania załegłych, a częstokroć tak bardzo niesprawiedliwych rachunków, niechaj pobudzi nas do takiego porozumienia, iżby w danej chwili, (a chwila ta może być bliższą niż się komu zdaje), nikt trzeci nie

wsunął się pomiędzy nas z podszeptem zbrodniczego odwetu. Nie są to strachy na Lachy, nie dziennikarskie elukubracye, lecz słowa płynące z trwogi o przyszłość Niestety! Robi się wszystko, lecz nie to, co prowadzi do zgody i porozumienia. Może być, że względy wyższej polityki nakazują drwić sobie ze sprawiedliwości i ze słusznych potrzeb ludzi i ludów, ale my wierzymy w zwycięstwo prawdy i z tego punktu na rzecz patrzymy. Co robił sejm, ażeby rozdrażnienie warstw społecznych i narodowych uśmierzyć, lub złagodzić, co robiła w tym kierunku prasa?

Policzmy, ile niebacznych słów padło z naszych ust w tych burzliwych i niepewnych czasach, a pamiętajmy, że słowa rosną jak lawina, że żadna powódź nie rozlewa się tak bystro, jak rozpacz i że nic tak nie pobudza ludzi, jak krew! Czy w ten sposób wymietliśmy śmieci z naszych izb na przyjęcie tak wielkiego gościa, jakim jesi wolność? I czy nie słusznie ogarnia nas teraz trwoga, aby się ten gość od naszych progów nie odwrócił, tak jak to już było niejednokrotnie? Zaledwie nasz wspólny wróg zdjął nam kajdany z jednej ręki, a już ta ręka na chwilę z więzów uwolniona, chwytała za łeb swego brata, również okutego w kajdany. Jeszcze Kongresówka nie dostała autonomii, a już niektórzy zapaleńcy wyruszali w pochód zaborczy nad Dniepr. A z wysokiej Izby wtórowały im słowa ponad wierzchołki drzew w ogrodzie pojezuickim: Nie damy im nic, lub damy, co zechcemy. Bo kto nas zmusi?! — A czy zastanowiono się nad tem, czem był ten smutnej pamięci jubileusz Chmielnickiego we Lwowie?... Był grzesznym błędem, przed którym ostrzegaliśmy z tego samego miejsca... Grzechem i to ciężkim, dlatego, że wywoływaliście z chwilowego zapomnienia czasy krwawe i bratobójcze, wówczas, kiedy powinniście byli budzić poczucie zgody i wyrozumiałości; grzechem, gdyż budziliście instynkta walki narodowej, kiedy o kilka mil na północ walczono o największe dobro — o godność ludzką; grzechem, bo chcieliście waszym sąsiadom, krewnym i znajomym plwać w oczy. I po co? Dla marnej ambicyi, dla pokazania swej siły i swojej władzy? Niechaj wam to zapomną ludzie i czasy!

A również, jak grzechem, było to błędem politycznym, i to grubym, tem grubszym, że popełnionym, ot tak sobie, bez powodu i bez celu, przeciw politycznym wymaganiom dziejowej chwili. Dla ekspiacyi błędów przeszłości, dla waszego i naszego dobra, dla równowagi politycznej w przyszłej odrodzonej Rosyi, powinniśmy dążyć do wspólnego porozumienia. Wierzmy raczej sobie, niż obcym rządom. Ich wiarołomności doświadczyliśmy już nieraz, tak Polska, jakoteż Ruś. Niechaj nas łączą nie instynkta zaborcze, nie żądza panowania jednych nad drugimi, nie eksploatacya ziemi, lub rąk ludzkich, lecz sympatya, oparta na gruntownej znajomości swego »ja« narodowego i zrozumienie wspólnego interesu!

A teraz wracam do dziennikarskiego sprawozdania. Z tego tytułu powiedzieć muszę, że np. wybór posła w Stanisławowie wywołał w prasie ruskiej znaczne przygnębienie. Przekonano się, że taki powiat Buczacki lub Tłumacki jest pod względem narodowym ogromnie zaniedbany, że więc nie wszędzie praca nad uświadomieniem ludu postępuje równomiernie. Jakaż ogromna różnica między tymi powiatami, a Rohatynem! Ten Roha-

tyn uczy Rusinów, że w powiecie oświeconym i uświadomionym znikają skargi na nadużycia wyborcze, na ucisk i gwałty. Również z obowiązku dziennikarskiego przypomnę, że prasa ruska zajęła stanowisko wrogie względem nowej ustawy parcelacyjnej, uważając ją za nowy plan kolonizacyi Rusi przez element polski.[1]) W sprawie szkół z ruskim językiem wykładowym pisze *Diło*, a za niem inne dzienniki, że lud ruski w Galicyi zrozumiał już dzisiaj znaczenie szkoły narodowej, że więc każdy, kto tylko zechce stawić przeszkody rozwojowi ruskiego szkolnictwa średniego, będzie miał przeciw sobie całą ruską masę wieśniaczą i całą inteligencyę. (21. X. 1905).

Sprawą powszechnego głosowania zajęły się ruskie dzienniki i rozmaite organizacye polityczne bardzo energicznie. Dzienniki notują każdą wieść o akcyi w tym kierunku we wszystkich krajach, sejmach i w sferach rządzących, organizacye zaś wydają odezwy i zwołują wiece. W niektórych miastach, n. p. w Kołomyi odbyło się takich wieców kilka, a teraz właśnie czytamy, że agitacya za powszechnem głosowaniem na Rusi przeniosła się na wsie, wśród masy ludowe.

Ogólny nastrój społeczeństwa ruskiego charakteryzują następujące słowa *Diła* (21. X. 1905). »Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze, tudzież swobodna ruska szkoła narodowa, oto w obecnej chwili dwa zasadnicze żądania, które niesie ze sobą z nieodpartą koniecznością życie ruskiego narodu, które rozbrzmiewają na wszystkich wiecach i zebraniach, odzywają się ciągle ze szpalt dzienników, za któremi jednomyślnie obstaje ruski wieśniak oraz inteligencya, którego domagają się z jednakową siłą wszystkie stronnictwa, a które muszą być przeprowadzone chociażby za cenę największych poświęceń i ofiar ze strony ruskiego narodu i chociażby z tego powodu niezgoda obydwóch narodów w kraju miała przestąpić te granice, gdzie kończy się parlamentarna gra i parlamentarne argumenty, a ich miejsce zajmuje groźne, lecz zaślepionych gnębicieli jedynie przekonywująca mowa faktycznych masowych sił«.

Mimowoli nasuwa się tu pytanie, czy słusznie w tę grę wciągnięto antagonizm narodowy? Wątpię, czy mazurski Wojtek przeciwny jest, aby

*) Redakcyi *Świata Słowiańskiego* nikt już chyba nie posądza o nieżyczliwość względem Rusinów. Otóż twierdzimy, że tym razem źródłem podejrzeń jest sama podejrzliwość i nic więcej! Tak samo ma się rzecz z opozycyą przeciw publicznym biurom pracy i przeciw.. odnowieniu Wawelu!!! To są błędy polityczne, mącące sąd Polaków o Rusinach, bo się wydaje, że robią opozycyę dla opozycyi i że robiliby ją nawet wtedy, gdyby cały sejm składał się ze zdecydowanych przyjaciół Rusi. Najwalniejszym i najskuteczniejszym argumentem agitacyi przeciw Rusinom jest ten, że najlepsza nawet wola z naszej strony na nic się nie zda, bo oni i tak zawsze a zawsze, w każdym wypadku i bezwarunkowo będą przeciw nam, że choćby im dano wszystko, czego tylko zażądają, nie zmieniłoby to ich niechęci przeciw Polsce. My w to nie wierzymy, ale musimy stwierdzić, że Rusini dostarczają rzeczywiście pozorów do takiej argumentacyi. Chorobliwa podejrzliwość Rusinów stała się rzeczywiście czynnikiem politycznym, a raczej antypolitycznym, bo uniemożliwiającym częstokroć politykę i krępującym ręce największym nawet przyjaciołom Rusi wśród nas. Wartoby, żeby nad tem zastanowiła się prasa ruska.

Przyp red.

się ruski Iwan uczył po rusku i czy obydwaj raczej nie pragną rozszerzonego prawa wyborczego? Gdzież casus belli? Co innego sejm, lub władze rozmaitego rodzaju, a co innego dwie narodowości! Broń nas Boże od załatwiania rachunków wśród rozbudzonej nienawiści narodowej i jej okropnych skutków! Nie toczmy obosiecznego noża!

Spodziewać się można było, że osławiona masakra ruskiego pochodu we Lwowie odbije się w prasie i w społeczeństwie złowieszczem echem. *Diło* donosi, że raniono kilkadziesiąt osób, między innymi byłego dyrektora gimnazyalnego Borkowskiego, człowieka starego i poważnego, który przecież nie zagrażał bezpieczeństwu publicznemu, że po demonstracyi aresztowano spokojnych przechodniów, pytając się przy tem: »czy pan Rusin, czy Polak« i t. d., a nawet Polacy przyznają, że z taką gwałtownością policya lwowska nigdy jeszcze nie wystąpiła do »tłumienia rozruchów«. Widocznie poczucie prawdy kazało niektórym posłom polskim położyć swe podpisy na interpelacyi Oleśnickiego w sprawie tych niemiłych zajść.

Ciekawem dla polskich czytelnikow może być pytanie: jakie stanowisko zajęła prasa ruska wobec nowego rosyjskiego gwałtu w Królestwie. Otóż *Rusłan* winę spycha na Wszechpolaków, którzy początkowo przeciwni byli akcyi rewolucyjnej w Królestwie, póżniej jednak, widząc, że akcya ta odniosła znaczny skutek, chcieli sobie całą zasługę przypisać i nadali jej charakter daleko idących postulatów narodowych. *Diło* zaś wyraża trwogę, aby fakt ten, ubolewania godny, nie odbił się ujemnie na całej akcyi wolnościowej w Rosyi, tem bardziej, że analogiczne wypadki mamy w historyi. Uczucie radości lub zadowolenia jest wykluczone. Co spotkało was dzisiaj, to może nas spotkać jutro i odwrotnie. Trzeba tylko po mistrzowsku urządzać taką huśtawkę polityczną, która niestety bywa niekiedy zbyt bolesną.

N. M.

Od ostatniego mojego sprawozdania z prasy **rosyjskiej** minął miesiąc cały, a raczej tylko miesiąc, a Rosya przebiegła w szalonym pędzie rewolucyjnym lata, których wielka rewolucya francuska potrzebowała od zawarcia pokoju Wersalskiego do États généraux. Witte byłby zatem mniej więcej tem, czem był Necker w latach 1783—89. To jest szybkość ciał spadających, pozostająca, jak wiadomo, w stosunku kwadratowym do przestrzeni przebieżonej.

Co za zmiana na widowni politycznej od czasów pierwszego projektu konstytucyjnego Bułygina, zjazdu ziemców - żyrondystów, mowy ś. p. ks. Trubeckiego w obronie dziewiczości świątyni nauki... Dziś samobójczy strejk kolejowy, ten skrzep różnych arteryi kolosalnego cielska administracyjnego, postawił rząd nad przepaścią anarchii, o której Francya za Ludwika XVI nie mogła mieć jeszcze pojęcia. Car broniący wytrwale, jako »pomazaniec boży«, swego dziedzicznego tronu absolutystycznego, uległ wreszcie przedstawieniom Wittego, że stan taki grozi bankructwem finansowem, a pożyczki odmawiają książęta finansów anglo - niemieckich, car dał więc konstytucyę ukazem z 17/30 października i to taką, o jakiej może nie marzyli ziemcy. Czy to uśmierzy rozszalałe bałwany oceanu rewolucyjnego? Może być jednak nie większy skutek, jak od wylania beczki oliwy na powierzchnię fal wzburzonych... (jak opiewa legenda marynarska).

Z powodu strajku drukarskiego było przez pewien czas wychodzące za granicą *Oswoboždenie* jedynym dziennikiem rosyjskim. Nawet *Oswoboždenie* patrzyło z obawą na zdumiewający strajk kolejowy i na agrarne delirium.

Strajk groził ogłodzeniem miast i prowincyi już nawiedzonych symptomatami głodowymi. Przypomina się powieść Gorkiego pod tytułem *Tiurma* (więzienie). Student, bohater powieści, spotyka przez ścianę więzienną robotnika, z którym komunikuje się zapomocą znanego już za Silvia Pellica telegrafu ściennego. Zapytuje: Czem jest życie? Robotnik odpowiada: to walka na śmierć i życie niewolnika (раба) z panem (господиномъ). Dopóki będą niewolnicy i panowie, walka ta nie ustanie«. To nie nowe, ale charakteryzuje przedewszystkiem ostatni ruch mas robotniczych, dla których nie egzystuje nic poza obrębem tej tezy, a dla zrealizowania tej idei gotowi zamienić w gruzy kosztowny organizm kulturalny, jak koleje i t. d. Witte zrozumiał doniosłość tego ruchu robotniczego i urządzał pogawędki z rozmaitemi grupami ludzi, starając się wyjaśnić zobopólnie stronom zwaśnionym z rządem tę zawikłaną sytuacyę. Pogawędki te są przedzierzgane złotą nicią obietnic, które bywają do pewnego stopnia spełniane, lub antycypowane przez interesowanych, jakkolwiek mają charakter *officieux* (półurzędowy). Robotnikom powiada otwarcie: »możecie zwyciężyć rząd, ale sami przepadniecie«... Przykre wrażenie robią te rewelacye na *Nowojem Wremieniu,* które rozdziera szaty z okrzykiem: »tak dalej żyć nie można w poniżeniu i niewoli«.

Ale cofnijmy się pamięcią nieco wtył. Przypomnę dwudniowy zjazd «wszechrosyjski» chłopów, który odbył się w Moskwie 31 lipca i 1 sierpnia. Udział w nim brało 28 gubernii z północy, centrum i wschodu Rosyi, aż do południowych gubernii; ale Dźwiny i Dniepru ruch ten nie przekroczył, z jedynym wyjątkiem gubernii Chersońskiej. Pobudką zjazdu, jak to wygłosił prezes przy otwarciu posiedzeń, były adresy wiernopoddańcze, inspirowane przez gubernatora moskiewskiego i p. Suworina (ojca), z prośbą o prowadzenie wojny *ad infinitum* i zaspokojenie pewnych aspiracyi inteligencyi w sferze wolności politycznych. To dało powód do kontragitacyi, szeregu pomniejszych zjazdów i w końcu wyłoniła się myśl wielkiego zjazdu chłopskiego »wszechrosyjskiego«. Polityk, ekonomista i wogóle człowiek kulturalny, słuchając tych przemówień delegatów-chłopów i rezolucyj przyjmowanych większością głosów, mniemałby, że jest rzucony wstecz do chwili, kiedy rodzina Noego świeżo po wyjściu z arki, brała w posiadanie grunta Araratu... »ziemia jest od Boga, a zatem powinien ją posiadać ten, co ją uprawia« — to tak proste! Albo argumenty na poparcie wzniosłych tez kollektywistycznych teoryi, czerpane niby »z rzeczywistości«: »Anglia, kraj, gdzie niewola chłopa jest najsroższą«... Przyszła duma ma zadanie proste i jedyne: zabrać całą ziemię bez żadnego okupu ani »udiełom«, ani rządowi, ani prywatnym właścicielom, jako własność narodową i podzielić pomiędzy ziemian. »Ziemia dla ziemian«. Oratorowie powołują się na Lassala; to ewangelista zjazdu! Wybory powszechne a dwupłciowe, szkoły bezpłatne, także uniwersytety, politechniki... wogóle: wszystko bezpłatne. Wojsko niepotrzebne, bo wojen zaborczych Rosya prowadzić nie będzie, ma dosyć ziemi, a jak

przyjdzie nieprzyjaciel, »czapkami zarzucimy« (шапками забрасаемъ)... Było też na zjeździe stronnictwo umiarkowańszych, z chłopów, co pokupowali ziemię; ci byli za wykupnem do pewnej ilości dziesięcin, a tych trochę magnatów, lepszych, dostaną po 300 rubli dożywocia. Charakterystycznem jest, że piorunując na policyę i czynowników, agitatorzy (S. R.) oszczędzali cara ze względu, że »car jest jeszcze uważany za potęgę, ale to też przejdzie z czasem«. Popi są uważani za bezwzględnych pasorzytów. Zjazd tajnem głosowaniem wybrał ośmiu członków do głównego komitetu, w którego ręce złożył władzę 70-ciu milionów chłopów. Rozjechali się i będą z tą wschodnią pasywnością spełniać rozkazy tego komitetu, jak przez tysiąc lat spełniali rozkazy chanów i carów.

Słowa Hercena o kulturalnem powinowactwie nihilizmu i absolutyzmu nabierają dziś pewnego reliefu: »Arakczejewski[1]) element — powiada Hercen — bezwzględny, namiętny, suchy, skłonny do katowstwa, (zasiekajuszczij idieji t. j. prażący na śmierć rózgami idee), wszystko to się przerobi, przemiele, ale trudno jest nie przyznać, że straszny podkład przygotowała carska opieka i imperatorska cywilizacya w naszem ciemnem państwie.

Oswobożdienje cytuje odpowiedź studentów księciu S. Trubeckiemu z powodu mityngów w murach uniwersytetu: »interesa społeczne są wyższe, jak naukowe« i cytuje znowu słowa Hercena: *Salus populi* pewnego pięknego dnia przetłómaczono na *salvum fac imperatorem* i zaintonowano te słowa pontyfikalnie w Notre Dame de Paris... Doktryna Rousseau dozwolona wyrokiem wszechwładnego ludu; taki *comité du salut publique* może kazać »indywiduum« być (по сему быть) szczęśliwym, wyznawać »religię stanu«, może ucinać głowy na mocy S. P. O. R.

Luźne wiadomości po gazetach europejskich, listy prywatne, wątpliwej specyficznej wartości telegramy (własne) gazet dają nam smutne obrazki tego, co się dzieje w kraju strajków. Z bliższych okolic, z zachodnich prowincyi są wiadomości bezpośrednie od podróżnych, którzy zdołali wydostać się z tej anarchii. Od nich dowiadujemy się, że ferment robotniczy socyalistyczny oburzył uczucia narodowe całego polskiego narodu i doszło tu i owdzie do krwawych starć. Ruch wogóle zachowuje się kontemplacyjnie w Królestwie, na Litwie i Ukrainie (*alias* Wołyń, Podole i Kijowskie). Na Litwie niespokojne są miasta: Wilno, Białystok, Mińsk. Niedawna to historya, a już pokryta mgłą czasu, owa sprawa kościoła w Miedźwiedzicach, ten lud strzegący dzień i noc kościoła z zawalonym dachem, wojsko, które nie wie, poco je sprowadzili, isprawnik i ksiądz wzajemnie robiący sobie wymówki o agitatorstwo.

Tworzą się kluby, jak grzyby po deszczu, czarne sotnie i kozacy nie zasypiają sprawy, a liczne miasta, jak Kazań, Kijów, Odessa, są miejscami rzezi, bomb, pożarów i ekscesów niepodobnych do uwierzenia. Klub konserwatystów, utworzony świeżo w Petersburgu, oklaskuje nahajkową elokwencyę atamana czy pułkownika 34 pułku kozaków. (Według *Moskowskij Wiedomostiej).*

---

[1]) Arakczejew, rodzaj Sejana z drugiej połowy panowania Aleksandra I-go.

Russkoje Bogactwo cytuje Suworina (ojca), który radzi w obranym dla Dumy budynku dać wygodne pomieszczenie dla kozaków.

Wiestnik Europy posiada artykuł pióra Richtera. Jestto memoryał do »komisyi« odbytej przed paru laty co do kwestyi agrarnej. Między innemi sprawozdawca powiada, że używanie napojów spirytusowych zmniejsza się w Rosyi, nie dzięki podniesieniu poziomu moralności, ale wskutek upadku ekonomicznego. Od r. 1861 do 1900 kompleks ziemi należącej do chłopów rozdrobił się od ilości 4·8 dziesięciny do 2·6 dziesięciny na dział. Ilość wysiewów spadła o 37%, a w Malorosyi o 50%. Rada na to tylko w podniesieniu kultury ziemi. Gdyby się dało polepszyć ją tylko o 25%, Rosya nie cierpiałaby na brak zboża i mogłaby masy zboża wywozić za granicę. Oddanie ziemi obywatelskiej chłopom obniży wydatność takowej. Będzie to tak, jak w bajce Kryłowa *Triszkin kaftan*. Biedny Triszka ma kaftan haniebnie zniszczony na przodzie, więc łata go tem, co utnie z tyłu.

Co robią uniwersytety? Agitują! Rektor kazańskiego uniwersytetu prosi studentów, ażeby odbywali mityngi tylko w murach uniwersytetu, a on »ręczy za ich całość własnem życiem«. W Odessie aspirują do wykładów ukraińskich. Autorytety takie, jak Kariejew, pragną bram uniwersytetu otwartych dla publiczności bez ograniczenia płci, wieku i stanu. Pieszechonow, który wszystko krytykuje, idzie jeszcze dalej. Jest projekt zwolania wszystkich uniwersytetów rosyjskich. Tymczasem tam na Dalekim Wschodzie wzdychają do ognisk rodzinnych: armia Liniewicza i jeńcy japońscy, którzy mówią o sobie: »my zapomniani! A jak przyjdziemy, to wam pokażemy, czegośmy się nauczyli w Japonii!« *Zag.*

W prasie **czeskiej** manifest z 30 października powitano oczywiście z zapałem. To całkiem naturalne i zupełnie słuszne. *Narodní Listy* wywróciły przy tej sposobności ciekawego koziołka. Nietylko zapomniały, że pisywały tak długo przeciw nadaniu Rosyi konstytucyi, ale stawiają teraz Rosyę za wzór... komu? Austryi! Widzą już w Rosyi powszechne głosowanie, którego w Austryi jeszcze niema! Narzekają też w Nrze 302, że z Finlandyi i Polski, »dochodzą jeszcze głosy, rzechocące *(reptajici)* wątpliwościami i opornej nieufności«. Ależ bo w Polsce najlepiej znają Rosyę i wiedzą, że będzie jeszcze sporo prób zniesienia tej konstytucyi!

Czasy zmieniają się szybko i główny dziennik czeski powoli. *Narodní Listy*, na które jeszcze przed miesiącem narzekaliśmy, że tyle wiedzą o Rosyi, ile im pozwolą *Mosk. Wiedomosti* i druga »*reptitia*« *Now. Wremia*, poczęły od dnia 10 listopada czerpać informacye z pisma takiego, jak *Kijewskije Otkliki!!* Bardzo dobrze, bo to nietylko postępowe pismo, ale też liczące się z Polakami, gdyż — jak się właśnie dowiadujemy — połowa przynajmniej jego prenumeratorów składa się z Polaków. Szkoda, że w redakcyi *Nar. Listów* niema warszawskich pism polskich, łódzkiego *Rozwoju* i wileńskiego *Kuryera Litewskiego*.

Zabawna omyłka wydarzyła się w wieczornem wydaniu Nru 310 *Nar. Listów*. Jest tam mowa o dalszym strajku na kolejach żelaznych »v carstvu polském«. Nie spostrzeżono się w pośpiechu i pozostawiono ślad... źródła. Redakcya głównego czeskiego dziennika uwzględniła już bardzo wiele naszych próśb; ośmiela nas to do dodania nowej, ażeby o spra-

wach polskich zasięgano informacyj z polskich pism. Jeżeli byłyby w Pradze trudności o współpracownika znającego język polski, możnaby niedużym kosztem sprowadzić jakiego młodego adepta publicystyki z Warszawy. Warszawiak ożywiłby niezmiernie pismo, a redakcya miałaby zarazem żywą encyklopedyę do spraw polskich i rosyjskich. Projekt wyda się może dziwnym nieco, ale jest bardzo praktyczny; a zresztą żyjemy w czasach, w których dzieją się rzeczy o wiele dziwniejsze, tak, że Warszawiak w redakcyi *Narodnich Listů* nie byłby wcale największą z senzacyj.

W Nrze 274 powtórzono za *Prawitielstwiennym Wiestnikiem* narzekania na fanatyzm katolicyzmu i powitano z radością zapowiedź nowych środków przeciw »zamachom« katolików na biedne uciśnione prawosławie, bronione tylko przez kozaków i policyę, poczem dodano od redakcyi:

»Nie wahamy się podnieść i wychwalać tolerancyę prawosławnych, jako wzór i oświadczyć, że nietolerancyjność katolików zasługuje na potępienie ze stanowiska chrześcijańskiego i słowiańsko - narodowego«.

Widocznie *Nar. Listy* są grubo pewne swego wśród czeskiego ogółu, skoro nie wahają się przedstawiać rzeczy zupełnie naodwrót rzeczywistości!

Redakcya *Narodnich Listów* otrzymała od niewiadomego autora, podpisującego się *A. de Mora*, obszerniejszą korespondencyę, którą autor rozesłał zarazem do niektórych pism rosyjskich, zajmujących się sprawą polską. Było to jeszcze przed manifestem konstytucyjnym. Autor rozpisuje się o stosunkach rosyjsko-polskich mniej więcej w duchu *Świata Słowiańskiego*, zwraca uwagę, jak Prusy stłumiły w zarodku zgodę polsko - rosyjską po bytności Mikołaja II. w Warszawie, która zdawała się rokować najlepsze nadzieje, i że teraz dyplomacya pruska czynną jest znowu w taki sam sposób. Przy końcu odzywa się autor do Czechów:

»Obawa o losy mej ojczyzny skłania mię wziąć pióro w rękę i zwrócić się za pośrednictwem Waszego dziennika do serc naszej czeskiej braci, bo tylko Czesi mogą być przęsłem zgody, doprowadzić do skutku porozumienie dwóch narodow, którego rozwój wstrzymuje zawsze jakaś tajemnicza fatalność i wykazać Rosyi jej korzyść z odniesienia moralnych korzyści przez Polaków. Czas nagli. Ogłoszono stan oblężenia. Oby Czechy podniosły swój głos pośrednika, żeby w Warszawie panował porządek przez pogodzenie się dwóch narodów, a nie przez ogień i miecz!«

Tyle A. de Mora. Tuszył zapewne, że *Nar. Listy* ogłoszą jego list co prędzej w całości, na naczelnem miejscu i zrobią z tego wielką sprawę redakcyjną? List ogłoszono w skróceniu dopiero w Nrze 302 z 2 listopada na piątej stronicy numeru. (Przed kwartałem jeszcze nie byliby go całkiem umieścili!) Nie dodano też ani słówka komentarza.

W chwili, gdy to zapisujemy (13 listopada), nadchodzi wiadomość o zawieszeniu konstytucyi w całej Kongresówce. Nim zeszyt wyjdzie, będzie jeszcze sposobność obserwowania *Narodnich Listów*. Wypadki prą formalnie do owego »pośredniczenia«!

Zamykając numer (dnia 23-go listopada) stwierdzamy, że główny dziennik czeski staną po stronie głupiego i podłego zarazem czynownictwa; powtarza i szerzy dalej kłamstwa o zamiarach oderwania się od Rosyi

(Nr 315), podaje komunikaty rządowe bez komentarza (Nr 316), a co więcej, dołącza kłamstwa nowe, np. że Tyszkiewicz żądał usunięcia wojsk rosyjskich, a utworzenia wojska polskiego (Nr 317), że część »narodowców« i duchowieństwa oderwanie się od Rosyi »kładzie na samem czele swych żądań« (Nr 322). Redakcya pomaga chytrej grze czynownictwa, mając widać ambicyę być — czeską »*reptilią*«. *K.*

W prasie chorwackiej walka w całej pełni, stronnictwa wytężają wszystkie siły, agitacya obejmuje najszersze kręgi społeczeństwa, przeniosła się nawet do Bośni i Hercegowiny. Bój toczy się naturalnie koło sztandaru rjeckiej rezolucyi, która równo wywołuje pro jak i contra. *Novi list*, *N. Srbobran*, *Pokret*, dalmatyńska *Sloboda*, przedstawiające w prasie kierunek antiaustryacki, czynią wszelkie wysiłki, by zwycięstwo w Rjece zamienić na tryumf ogólny, by spopularyzować dotychczas tak nienawistne w kraju hasło przymierza z Madiarami i przygotować wybory po myśli Kossuta i Apponyego.

Ku wielkiemu żalowi madiaronów, «furtimaszów« (partyi klerykalnej), czystych prawaszów (stronnictwo Franka) i »cesarskich demokratów«, skupionych koło Stefana Radića — pisze zagrzebski *N. Srbobran*, przyszło przecież do wyborczej koalicyi chorwackiej i serbskiej opozycyi. W tej koalicyi uczestniczy chorwackie stronnictwo prawa, chorwackie stronnictwo postępowe, zjednoczona chorwacka opozycya w Slawonii, socyalno demokratyczna partya, serbskie stronnictwo samostalców i radykałów i wiele poważnych osobistości poza stronnictwami. Przy tej koalicyi stoi też i cała Dalmacya swojemi sympatyami. Punktem, który łącznie przyjęła frakcya wyborcza, jest zniszczenie obecnego »regimu« w Chorwacyi i Slawonii i demokratyczne reformy. Co do stanowiska w walce o dualizm monarchii, partye powyższe nie doszły do zupełnego porozumienia.

Na terenie dalmatyńskim zaznaczyć mależy nowe zwycięstwo opozycyi. Serbscy i chorwaccy reprezentanci na sejmie zadarskim porozumieli się ze sobą: Chorwaci przystali na równouprawnienie narodu serbskiego, a Serbi na zjednoczenie Dalmacyi z Chorwacyą. Prasa opozycyjna przyjmuje ten fakt z ogromnym entuzyazmem, gdyż porozumienie obu narodów daje im większe znaczenie we wszystkich kombinacyach politycznych, jakie zajść mogą.

Z drugiej strony prowadzą też silną agitacyę »antirezolucyoniści«. Partya prawa z Drem Frankiem na czele urządziła cały szereg wieców, na których doszło do starć ze zwolennikami rjeckiej rezolucyi. Główne zgromadzenie tego stronnictwa 19 listopada odbyło się przy olbrzymim udziale publiczności. Dr Frank, wódz prawaszów, otworzył obrady zaznaczając stanowisko partyi wobec rezolucyi rjeckiej. Głośne hasło Starčevića »Chorwacya Chorwatom« nie dozwala narodowi rezygnować z państwowej samodzielności Chorwacyi, zebranie zaś w Rjece utwierdza dzisiejszy stan niewolnictwa, opartego na ugodzie z r. 68 i pozwala Madiarom wyzyskać obecną sytuacyę na swoją korzyść, nie zadawalniając słusznych żądań Chorwatów.

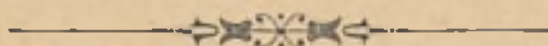
Pokret napada na stronnictwo prawa w namiętnych artykułach, za-

rzucając mu, że sprzeniewierzają się własnemu programowi i tamują ruch narodowy, zmierzający do zjednoczenia się.

Klub stronnictwa »narodowego« uchwalił w ostatnich dniach ważną rezolucyę. Klub jest za wypełnieniem postanowień § 65 ugody, t. j. za przyłączeniem Dalmacyi do Chorwacyi, solidaryzuje się z ruchem o rozszerzenie wolnościowych zarządzeń, zmierzających ku postępowi narodu, ale potępia pominięcie przez rjecką rezolucyę organu jedynie kompetentnego i odpowiedzialnego, t. j. sejmu chorwackiego. Delegaci w Rjece nie mogą prawnie zastępować narodu w królestwie Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi.

Hr. Apponyemu zdarzyła się rzecz, której pewno nie przypuszczał w ciągu swej politycznej karyery: napisał do *Obzoru* senzacyjny artykuł o stosunku Chorwatów i Madiarów. Prokuratorya skonfiskowała go częściowo; z części, która pozostała, dowiadujemy się, że Apponyi radzi Chorwatom nie politykę usług, ale »politykę samodzielną», która się zgadza z narodowym honorem swobodnego narodu i daje pewną gwarancyę jego interesów. Żądanie chorwackiego języka w komendzie uważa wódz koalicyi za uzasadnione przez ugodę i powtarza obietnice Kossuta, że Madiarzy wywalczą to prawo dla siebie i dla Chorwacyi. Choćby sztuczne wpływy chwilowo odsunęły zwycięstwo koalicyi, ono jest pewne i praktyczny zmysł polityków chorwackich powinien ocenić z kim im iść należy.

St.



KRONIKA.

(Ł). Ruska kronika.

Walne zgromadzenie »Narodnej Torhowli« we Lwowie odbyło się 1 listopada b. r. Otworzył je prezes rady nadzorczej Dr Szczęsny Selski, poczem zgromadzeni wybrali prezesem zebrania posła Ołeśnyćkiego. Ze sprawozdania okazuje się, że ogólny obrót kasowy wynosił 7.687.072 Kor., z czego czystego zysku pozostało 15,978 K. W Torhowli pobierało towary 801 sklepów wiejskich. Wartość wszystkich realności przedstawia kwotę 390.230 K., długi 60 661 K. Wartość towarów na składach 316.979 K. Dywidendy wypłacono 7%. Członków liczy Narodna Torhowla 1061. Personal służbowy składał się z 104 osób. Dotychczas przysporzyło towarzystwo ruskiemu kupiectwu 326 fachowo wykształconych osób.

Ruski teatr pod dyrekcyą Sadowskiego przejeżdża z Kołomyi do Stanisławowa na szereg występów. Publiczność kołomyjska wyraża w dziennikach zadowolenie z obecnego stanu teatru.

W Wyżnicy na Bukowinie będzie szkoła dla wyrobów z drzewa i mosiężnego zdobnictwa. Przygotowania już poczyniono i przedłożono Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia. Uczyć będą trzej huculscy artyści, których wyroby doczekały się należytego uznania na rozmaitych wystawach i weszły do muzeów zagranicznych, mianowicie: Wasyl Szkryblak, Marko Megedyniuk i Wasyl Dewdiuk. Prócz tego uczniowie pobierać będą naukę języków, rachunków i t. d. Wykłady odbywać się będą po rusku.

W Putyłowie na Bukowinie zawiązał się komitet celem zbierania publicznych datków na zakupno domu, w którym mieszkał bukowiński poeta Jurij Fed'kowycz.

Rektor charkowskiego uniwersytetu Rejnhard po ukraińskim wiecu uniwersyteckim wysłał do ministra oświaty następującą depeszę: Autonomiczny uniwersytet w społeczeństwie, nie mającem wolności osoby, słowa, druku i zebrań, z konieczności musi służyć za miejsce, dokąd społeczeństwo, świadome swoich praw, wkracza z elementarną siłą, jak powietrze wichrem wdziera się do miejsc, w których jest najmniejsze ciśnienie. Rada robi wszystko, co jest w jej sile, aby utrzymać normalny bieg akademickiego życia, ale nie może powstrzymać naporu sił większych i nie chce brać na siebie odpowiedzialności za następstwa powodów zewnętrznych, które tkwią w akcyi procesu historycznego. Zapobiedz katastrofie można tylko wtedy, jeżeli się narodowi zagwarantuje święte prawa każdego człowieka: nietykalność osoby, wolność słowa i zebrań.

Na uniwersyteckim wiecu w Odessie postawiono rezolucyę, domagającą się katedr historyi Ukrainy, ukraińskiego języka, ukraińskiej literatury i ukraińskiego prawa, z wykładowym językiem ukraińskim.

Piąty wiec ukraiński. *Russkija Wiedomosti* donoszą o wiecu studentów Ukraińców na uniwersytecie w Moskwie z następującym programem: geneza ruchu autonomicznego na Ukrainie, rosyjskie społeczeństwo a ukraiński ruch autonomiczny, narodowy i cenzuralny ucisk na Ukrainie, martyrologia za autonomię na Ukrainie, stronnictwa ukraińskie. — Jestto piąty tego rodzaju wiec (pierwszy odbył się w Petersburgu, drugi w Odessie, trzeci w Charkowie, czwarty w Kijowie) świadczący o rozbudzonym ruchu narodowym na Ukrainie.

Powiatowy zjazd ziemski w Kobelakach, jak pisze *Prawitelstwiennyj Wiestnik*, wniósł do rządu memoryał, domagający się zaprowadzenia ukraińskiego języka w szkołach ludowych i rozszerzenia władzy rady szkolnej i ziemstwa. Taki sam zjazd w Romnach również żąda ukraińskich szkół i czytelń ludowych.

Rada miasta Kijowa wybrała za zezwoleniem ministeryum komitet, zajmujący się budową pomnika Szewczenki.

W Charkowskiem duchownem seminaryum zastrejkowali studenci (idąc za przykładem innych teologicznych zakładów w Rosyi) i rozjechali się do rodzinnych miejsc, zapowiadając powrót dopiero wówczas, kiedy rząd przychyli się do ich żądań, zmierzających ku autonomicznej reorganizacyi seminaryów. Pomiędzy postulatami znajduje się także dopuszczenie do bibliotek książek ukraińskich. W Charkowie strajkowała także przez jakiś czas młodzież szkół średnich.

W Chersonie odbyła się narada ziemstw w sprawie oświaty ludowej w gubernii Chersońskiej. Uchwalono domagać się zaprowadzenia przymusu szkolnego i języka ukraińskiego w szkołach wszystkich typów.

Pierwszy dziennik ukraiński ma się pojawić w krótkim czasie w Kijowie.

W Odessie powstaje ukraińskie towarzystwo »**Proświta**« o bardzo szerokim zakresie kulturalno-narodowej działalności.

Ukraińska rewolucyjna partya (R. U. P.) zwołuje pierwsze publiczne zebranie w Kijowie. Komunikat w tej sprawie po ukraińsku drukują *Kijewskije Otkliki.*

U profesora Antonowycza i u innych ukraińskich patryotów w Kijowie odbyły się rewizye. Wiele osób aresztowaną za nielegalną agitacyę. Nie obeszlo się przy tej sposobności bez gwałtów i nadużyć.

Czeska kronika.

Czeskie Sokolstwo zajmuje coraz poważniejsze stanowisko na słowiańskim wschodzie. Rosyjscy, bułgarscy i serbscy nauczyciele gimnastyki zjeżdżają rok w rok do Pragi dla dalszego wykształcenia się w zawodzie. Česká obec sokolská zjednała sobie taką powagę, że świadectwo wydane przez nią w tamtych krajach znaczenie urzędowego dokumentu. Wpływ niemieckiego »turnerstwa« jest już zupełnie usunięty, tem bardziej, że w Rosyi i na Bałkanie czynnych jest kilkudziesięciu rodowitych Czechów, jako publicznych nauczycieli gimnastyki i krzewicieli idei sokolej. Obecnie

odbywa się w Pradze osobny kurs dla kandydatów na posady w Rosyi.

Dr Józef Truhlář, kustosz biblioteki uniwersyteckiej w Pradze, obchodził dnia 7 listopada 40-letni jubileusz swego urzędowania. Jego katalog rękopisów »klementyńskich« (biblioteka znajduje się w gmachu zwanym »Clementinum«), którego obszerny tom pierwszy wyszedł z druku przed kilku miesiącami, dzieło żmudnej pracy wielu lat, należy do najlepszych europejskich publikacyi tego rodzaju.

Dr Jaroslav Bidlo, historyk znany dobrze polskiemu naukowemu światu i liczący pomiędzy nami osobistych przyjaciół, został profesorem nadzwycz. czeskiego uniwersytetu.

Artystyczną senzacyą Pragi jest wystawa kilkudziesięciu płócien rosyjskiego malarza Aleksandra Aleksiejewicza Borisowa: same podbiegunowe krajobrazy, a malowane w sposób dotychczas niebywały. Artysta wygłosił też odczyt w Slovanskym Klubie, w języku rosyjskim.

Stowarzyszenie artystów »Manes« otwarło dnia 4 listopada swą 17-tą z rzędu wystawę. Na vernissageu był obecny duński malarz Lupian Jenssen z Kopenhagi.

Slovanská Beseda w Wiedniu obchodziła 21 października 40-letni jubileusz swego istnienia. W uroczystości wzięło udział 22 wiedeńskich stowarzyszeń czeskich i słowiańskich. W sprawozdaniach doczytujemy się, że brali w niej udział Słowieńcy i Chorwaci — o innych milczenie. Nie wiemy, czy zapraszano; poza Wiedniem w każdym razie nikt z Polaków zaproszonym nie był. W Slovanské Besedě znajduje się znany rysunek Grottgera: »Slavia«. O jubileuszu dowiedzieć się można było dopiero ze spóźnionych wielce sprawozdań dziennikarskich; o zamiarze obchodzenia go nie było zgoła nic wiadomo.

Słowacka kronika.

Slovenský Spolok w Budzyniu ma sekcyę literacką, literarný odbor, liczącą 25 członków, z których 13 pozyskano w ostatnim roku dopiero. Sekcya ta urządza dla członków stowarzyszenia odczyty popularne najrozmaitszej treści. Na ostatniem walnem zgromadzeniu Spolku zrzekł się godności prezesa poseł Milan Hodža, mając skądinąd zbyt wiele zajęcia; wybrano nowym prezesem Dra Jana Wagnera, który równocześnie niemal został prezesem drugiego słowackiego stowarzyszenia w Budzyniu, a mianowicie łączącego w sobie robotników: Katolický delnický Kruh.

Emigranci dla »starego kraju«. Jesienią zeszłego roku odbywał się »kongres pokoju« w St. Louis, na który przybyli też madiarscy delegaci, pomiędzy nimi hr. Apponyi, dzisiejszy przywódca koalicyi. Spotkała ich ta niespodzianka, że Słowacy amerykańscy wydali pod ich adresem memorandum o ucisku narodowym na Węgrzech. W sprawie tej współdziałały wówczas wszystkie słowackie stowarzyszenia w Ameryce, a memorandum ogłoszono drukiem także po angielsku. Obecnie donosi *Slovak v Amerike* o innej akcyi dla »starego kraju«. Reprezentanci wszystkich towarzystw zjechawszy się w N. Yorku uchwalili długą, obszernie motywowaną rezolucyę, w której oświadczają się z żywemi sympatyami dla walki o powszechne prawo głosowania na Węgrzech, zakładają Ustrednú národnú organizáciu i ogłaszają składki na koszta agitacyi w ojczyźnie. Płyną one też od kilku tygodni stale. Na zjeździe tym był obecny rosyjski konsul generalny Mikołaj Łodiżenskij.

W polityce są ci Słowacy... Bogu ducha winni. W Nrze 84 *Slovaka v Amerike* znajdujemy podobizny Trepowa i Pobiedonoscewa z następującymi naiwnymi podpisami:

»Trepow, generał-gubernator petersburski, który silną dłonią broni ojczyzny i narodu od zamachów socyalistów i anarchistów«.

»Pobiedonoscew, prokurator świątobliwego synodu prawosławnego kościoła, urodzony 1827 r., który całe swe życie poświęcił Bogu i narodowi i teraz ustąpił, żeby zrobić miejsce młodszemu«.

Pomiędzy tymi portretami w środku trzeci... Wittego!

Nazwa Słowaków jest wśród nich samych jeszcze wątpliwa, a przynajmniej przymiotnik do niej niepewny. Rzeczownik brzmi w ich własnym

języku Slovak, rodzaj żeński pisze się jednak Slovenka (mamy np. przed sobą odezwę, zaczynającą się: Slováci! Slovenky!). Przymiotnika używa się w języku literackim w brzmieniu: slovenský, jakkolwiek w mowie ludowej brzmi on: sloviacký. W N. Yorku są Słowacy rozdzieleni na dwie społeczności kościelne, na parafię slovenską i osobną sloviacką. Teraz właśnie jest agitacya za ich połączeniem, bo nadarza się sposobność z powodu wyjazdu sloviackiego proboszcza. Różnicę pomiędzy Słowakiem »słowackim« a »słoweńskim« wyjaśnia nam redakcya *Slovaka v Amerike*, nawołując do jedności w ten sposób: »To niema nic do rzeczy, że jeżeli ktoś nauczył się ortograficznie i gramatycznie mówić, że jest Slovak, a jeżeli ktoś gada po ludowemu, że jest Slovjak. Dla różnicy wykształcenia i wymawiania nie można robić różnic narodowych«. Świadczy to najlepiej, w jakiem stadyum znajduje się uświadomienie narodowe.

Słowieńska kronika.

W Dolnej Styryi zmniejsza się ilość Słowieńców. W r. 1850 naliczono w Styryi Niemców 642.194 a Słowieńców 363.750; było więc naszych 42.653 ponad trzecią część ludności. W trzydzieści lat później, w r. 1880 było 794.841 Niemców i 388.419 Słowieńców, a więc już o 18.003 niżej trzeciej części. Niemcy rozmnożyli się w ciągu jednego pokolenia o 152.647, podczas gdy Słowieńców przybyło ledwie 24.669. W roku zaś 1900 doliczono się 902.343 Niemców, a Słowieńców 409.521, a zatem w ciągu dwudziestu dalszych lat przybyło Niemców 107.502, a Słowieńców tylko 21.112. W ciągu półwieku (1850—1900) przybyło niemieckiej ludności 260.149 t. j. $40^1/_2$%, a Słowieńców 45.781, to jest zaledwie $12^1/_2$%. W r. 1850 było no 100 mieszkańców Styryi 64 Niemców, a 36 Słowieńców, w roku zaś 1900 Niemców już 69, a Słowieńców tylko 31. Granicę etnograficzną niemiecko-słowieńską opisuje właśnie szczegółowo nieznany bliżej autor, podpisujący się tylko literami A. B. w fejletonach *Slovenskega Naroda* pod tyt.: »Slovensko-nemška meja na Štajerskem«. Autor stwierdza z przygnębieniem, że granica słowieńska cofa się rzeczywiście ku południowi.

(St.) Chorwacko-serbska kronika.

Pomnik Luki Botića chorwackiego poety odsłonięto dnia 5 b. m. w Spljecie.

Dalmatyński sejm na wniosek Dra Trumbića głosował za powszechnem prawem głosowania.

Składki na pomnik Strossmayera płyną obficie. Dalmatyński sejm ofiarował na ten cel 2000 kor.

Kapitał niemiecki w Dalmacyi. *Nar. List* zwraca uwagę na niebezpieczeństwo grożące ze strony banków niemieckich, jak »Kredit Anstalt« i »Union«, które przyspasabiają teren w Dalmacyi, aby zakładać tam swoje filie.

Stan ludności w Bośni i Hercegowinie. Ostatni spis ludności w krajach okupowanych przynosi ciekawe daty o stosunkach socyalnych. Spis oblicza liczbę właścicieli gruntów (agów) na 5.833 (ich rodziny 27.642), kmetów, t. j. dzierżawców płacących $^1/_3$ plonu adze, a $^1/_{10}$ państwu jest 88.970 wraz z 510 833 członkami ich rodzin. Swobodnych chłopów, którzy są zarazem kmetami 22.655 (członków ich rodzin 153.884), swobodnych chłopów 86.867 (rodziny 437.663 osób) Stosunek więc właścicieli do kmetów jest jak 1:22. Niezaprzeczenie stanu tego zdrowym nazwać nie można i konieczną trzeba nazwać jak najprędszą akcyę w kierunku uwłaszczenia kmetów.

Oddzielenie sądownictwa od administracyi w krajach okupowanych ma nastąpić w r. 1906.

W sprawie agrarnej bośniackiej, o której pisaliśmy w poprzednich numerach naszego pisma, objawia się podobno między muzułmańskimi agami i begami Bośnii i Hercegowiny żywy ruch. Mahometańscy właściciele gruntów obciążonych «kmetami», pragną wystąpić w obronie swoich interesów. W okręgu bihačkim zwołali agowie wiec bośniackich agraryuszów.

(K) **Sokolskie uroczystości w Zagrzebiu** Echa z uroczystości Prešerna w Lublanie nie dozwoliły wysunąć się należycie uroczystościom, urządzonym w dniach 16 i 17 września w Zagrzebiu z powodu jubileuszu

Sokoła tamtejszego. Było to także słowiańskie święto, w którem wzięli udział prócz południowych Słowian także Polacy i Czesi. Naszego Sokolstwa przedstawicielem był Dr Fischer ze Lwowa. Na przyszły rok urządza czeskie Sokolstwo gromadną wycieczkę do Zagrzebia i Czarnogóry, w roku zaś 1907 ma się odbyć w Pradze »všesokolský zlet«.

(K) **Z emigracyi chorwackiej**. Chorwaci, tak podobni do nas pod wielu względami, są nam podobni i w tem, że jak my — niestety — emigrują za zarobkiem po całym świecie. Zwłaszcza Dalmacya dostarcza nieustannie wychodźstwa. Można powiedzieć o tej krainie, że dzięki polityce wiedeńskiego rządu, wysługującego się Madiarom, emigracya jest jedynym jej przemysłem i stałym, niezawodnym dochodem ludności.

Vídeňský Merkur donosi, że w Nowej Zelandyi jest przeszło 2000 Chorwatów. Trudnią się kopaniem kopalu (żywica kopalna). Jest to zajęcie wydatne; pracowity robotnik zarobi 180 koron na tydzień. Wzbudziło to zawiść obywateli australskich i podano w parlamencie wniosek, żeby zbadać te stosunki pod pozorem, że Chorwaci dopuszczają się karygodnych wybryków i — co największy występek — pieniądze zarobione odsyłają do swych rodzin do »starego kraju« i sami dorobiwszy się wracają do ojczyzny, a prowincya Nowozelandzka traci przez to około 1½ miliona koron rocznie. Parlament komisyę wybrał, lecz okazało się, że Chorwatom nie można niczego zarzucić, bo to ludzie pracowici, trzeźwi i spokojni. Pomimo to stanęło jednak w końcu prawo, że każdy przybysz musi wpierw zamieszkać przez jakiś czas w kraju, poczem dopiero może się zwrócić do władz z prośbą o pozwolenie dobywania kopalu, a władza może pozwolenia odmówić.

Niedawno przybyła znów liczniejsza drużyna Chorwatów do Aucklandu. Wyjeżdżając z Europy nie wiedzieli o nowych przepisach, a wylądowawszy, znaleźli się bez sposobu do życia. Na powrót nie mieli pieniędzy, bo to sami biedacy, którzy ledwie zdobyli się na koszta przejazdu, wynoszące znaczną stosunkowo kwotę 384 koron. Nie było innej rady, jak rozejść się po rozmaitych miastach australskich, najmując się na wyrobników i parobków.

Rząd austryacki interpelował już raz Anglię w tej sprawie, ale angielski rząd ma bardzo mało wpływu na kolonie. Wysłano więc pancernik »Panther«, na ochronę praw obywateli austryackich. Nazwę tego okrętu wspominały częstokroć dzienniki w ostatnim czasie z powodu wiadomości o buncie załogi, co jednak zdementowano. Czy wyprawa przyda się na co, można wątpić; emigranci będą mogli jednak wrócić przynajmniej bezpłatnie na rządowym statku.

Serbski następca tronu Gjorgje po czterech dniach spędzonych w Dubrowniku powracał incognito przez Mostar i Sarajewo do Belgradu. — Książę chciał się zatrzymać jeden dzień w Sarajewie, ale jak donosi naiwnie półoficyalna *Bosnische Post*... nie mógł znaleść noclegu. Niezaprzeczenie rządowi nie mogła być na rękę obecność księcia w Sarajewie, która mogłaby wywołać filoserbskie demonstracye wśród Serbów miejscowych, aleź radykalizm, z jakim im rząd zapobiegł, niema chyba nic wspólnego z kurtoazyą.

(*St.*) *Bułgarska kronika.*

Mowa tronowa przy otwarciu Sobranja wykazuje korzyści nowych finansowych przedsięwzięć. Położenie kraju polepsza się, a równowaga w budżecie i ogólny stan ekonomiczny zdobyły sobie pewne podstawy czego dowodem rozwój handlu, przemysłu i podniesienie kredytu. Umowy handlowe, które będą przedłożone Sobraniu, utwierdzą jeszcze bardziej pewność stosunków, równie jak i budowa nowych kolei i dróg. Stosunek do zagranicy jest pomyślny. Sympatya do Rosyi miała wyraz w radości Bułgaryi z powodu zawarcia pokoju z Japonią. Wizyty kniazia w Berlinie, Londynie, we Włoszech i Francyi dowodzą, że Bułgarya posiada sympatye i szacunek za granicą, a wydatki na wojsko okazały się wielce korzystne przy ostatnich manewrach. Prócz umów handlowych i ustaw o budowie kolei Ćustendil — Radomir i Trnovo — Borušnica przedłoży rząd jeszcze wiele wniosków ustawowych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 25 listopada 1905.